

Carol
Marinelli

Napiszmy nowe zakończenie



Carol Marinelli

Napiszmy nowe zakończenie

*Tłumaczenie:
Krystyna Rabińska*

PROLOG

Lizzie Birch ze ściśniętym sercem jechała windą na piąte piętro. To niemożliwe, to musi być pomyłka. Gdy podano jej adres w modnej dzielnicy Londynu, Marylebone, była przekonana, że trafi do pięknej, starej, lecz zaniedbanej kamienicy, gdzie mieszkania przerobiono na ponure kawalerki.

Nic podobnego. Jej obawy się nie spełniły, a rzeczywistość przeszła najśmielsze wyobrażenia.

Przekręciła klucz w zamku i weszła do pomieszczenia przestronnego, wysokiego, gustownie umeblowanego. Czując woń świeżych kwiatów, odwróciła się i zobaczyła przepiękny bukiet oraz kosz z wyszukаныmi smakołykami i kilkoma butelkami wina. Westchnęła zaskoczona. Podeszła bliżej i w ten zimny styczniowy poranek wciągnęła w nozdrza zapach wiosny. Taki prezent powitalny musiał kosztować majątek!

Ten apartament jest wart majątek!

Włożyła do ust czekoladową trufkę o smaku szampana, przymknęła oczy, chwilę rozkoszowała się smakiem. Kiedy uniosła powieki i uważniej rozejrzała się dookoła, aż zamrugła z wrażenia. Dopiero teraz

zaczęło do niej docierać, że obejmując stanowisko przełożonej pielęgniarek w klinice doktora Lea Huntera mieszczącej się pod numerem 200 przy Harley Street, dostała się do zupełnie innej ligi.

Obok bukietu znalazła list z informacją, że szyte dla niej ubrania służbowe czekają w siedzibie kliniki. Szyte na miarę! Co za odmiana po standardowych białych sukienkach i kombinezonach operacyjnych, do których już przywykła.

Otaczał ją luksus, którego zapowiedź słyszała w głębokim aksamitnym głosie po drugiej stronie linii telefonicznej. Leo Hunter.

– Otrzymała pani bardzo wysokie rekomendacje – rzekł podczas ich pierwszej i jak dotąd jedynej rozmowy.

Lizzie wyczuła rezerwę w jego tonie. Zmarszczyła czoło. Wiedziała przecież, że za tymi rekomendacjami kryje się rodzony brat Lea, Ethan.

– Dziękuję. – Właściwie nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. – Pochlebia mi, że Ethan uznał, że powinnam ubiegać się o to stanowisko. Kazał mi zadzwonić i poprosić o wyznaczenie terminu spotkania...

– Posadę już pani ma – Leo wpadł jej w słowo. – Rozmowa wstępna nie jest konieczna, chyba że ma pani ochotę wyskoczyć do Szwajcarii. – W tle rozległy się śmiechy i Leo przeprosił za hałasy oraz pospieszył z wyjaśnieniem, że podobnie jak wszyscy dobrzy

chirurdzy plastyczni zaraz po gorączce związanej z Bożym Narodzeniem wybrał się na narty. – Widzimy się w nowym roku.

Lizzie czuła się kompletnie zbita z tropu. Nowego pracodawcę nawet nie interesowało jej CV! Po prostu ją zatrudnił!

– Aha, byłbym zapomniał, czy potrzebuje pani mieszkania? Jako przełożonej pielęgniarek możemy to zaoferować.

– Zaoferować? Mieszkanie? – wykrztusiła.

– Umeblowane... Przepraszam... Dziękuję... – Na szczęście ktoś odwrócił uwagę Lea, zapewne podając mu drinka, o czym świadczyło brzęczenie kostek lodu. Lizzie miała czas ochłonąć. – Wracając do tematu... nie wiem, które z naszych mieszkań jest wolne, ale wszystkie znajdują się w odległości krótkiego spaceru od kliniki.

Lizzie już miała odmówić, czynsz za mieszkanie w pobliżu Harley Street na pewno przewyższa jej możliwości finansowe, gdy Leo dodał:

– To oczywiście mieszkanie służbowe, ale jeśli ma pani coś na oku, możemy uzgodnić...

– Nie, nie. Jeszcze niczego nie znalazłam. – Nawet nie pozwoliła mu dokończyć. Mieszkanie służbowe w pobliżu miejsca pracy oznaczało oszczędność nie tylko na czynszu, ale i na kosztach dojazdu. Dwa lata temu przeprowadziła się z Brighton do Londynu i doskonale wiedziała, że to niebagatelne sumy, a biorąc

pod uwagę rachunki za pobyt rodziców w domu opieki, które w dużej części pokrywała, propozycja Lea spadła jej jak z nieba. – Chętnie skorzystam z mieszkania służbowego.

– Świetnie. Skontaktuje się z panią Gwen, nasza kierowniczka. My widzimy się zaraz po pierwszym.

Szczęśliwego Nowego Roku, pomyślała Lizzie, patrząc przez okno na Regent's Park. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko naprawdę jej się przydarzyło.

Brat Lea, Ethan, był podopiecznym Lizzie. Wrócił z Afganistanu z poważnymi obrażeniami nóg i Lizzie przychodziła do niego do domu. Wiedziała, że jest lekarzem, lecz nie znała skomplikowanej historii jego rodziny. Ethan był milczący i zamknięty w sobie, więc podczas zmieniania opatrunków, aby przerwać krępującą ciszę, opowiadała mu o swoim życiu, o rodzicach w podeszłym wieku, o ustawicznej trosce o nich, mimo że mieszkają w domu opieki, o chorej na alzheimera mamie. O tym, jak ciężko jej było podjąć decyzję o sprzedaży rodzinnego domu i że ledwo wiąże koniec z końcem. I o tym, że prawie w każdy wolny dzień jeździ do Brighton zobaczyć się z nimi. I o tym, jak bardzo boli, że matka już jej prawie nie poznaje.

– Mają szczęście, że jesteś z nimi. – Na dźwięk głosu Ethana Lizzie zamarła z pincetą w ręku. Zmieniając mu opatrunek, recytowała swój monolog bardziej do siebie niż do niego.

– Nie, to ja mam szczęście, że oni są ze mną.

Taki był początek ich rozmów. Kiedy Ethan zwierzył się jej, że rozważa podjęcie pracy w kierowanej przez brata klinice chirurgii plastycznej i rekonstrukcyjnej, gdzie zająłby się działalnością charytatywną, Lizzie okazała żywe zainteresowanie. Cieszyła się, że pacjent nareszcie otworzył się na ludzi.

Nigdy jej nawet do głowy nie przyszło, że Ethan zaproponuje jej objęcie stanowiska przełożonej pielęgniarek. A gdy to zrobił, nie sądziła, że ma jakiegokolwiek szanse otrzymać tę posadę. Teraz zaś była pełna obaw, że gdy Leo Hunter zobaczy jej dziewczęcą buzię, zmieni zdanie i wycofa propozycję.

Przeszła się po mieszkaniu. W bajkowej łazience stanęła przed lustrem i zaczęła się zastanawiać, jak powinna wyglądać przełożona pielęgniarek kliniki znanego chirurga plastycznego.

Krytycznym okiem spojrzała na swoje jasnobrązowe falujące włosy, brązowe oczy, nieumalowaną twarz – bardzo rzadko nakładała makijaż – i pomyślała o wszystkich pięknościach oraz celebrytach, których już od poniedziałku będzie spotykała.

Pomyślała również o spotkaniu z Leem. Oczywiście poszukała informacji o nim w internecie i od tamtej pory jej życie już nie było takie samo!

Kiedy mama, czerwona z zażenowania, opowiedziała naiwnej i niewinnej córce, skąd się biorą dzieci, nagle wszędzie dookoła, w telewizyjnych reklamach, w kolorowych magazynach Lizzie zaczęła dostrzegać

seks.

Teraz zareagowała podobnie. Gdzie tylko spojrzała, widziała podobiznę Lea: wyraziste rysy twarzy, niebieskie oczy, czarne włosy zaczesane do tyłu. Zdjęcia pokazywały go podczas oficjalnej gali przy stoliku z celebrytami albo wychodzącego z nocnego klubu u boku oszałamiająco pięknej modelki.

Do tej pory po prostu nie zwracała na nie uwagi. A teraz Leo Hunter, chirurg, którego pacjentkami są największe gwiazdy, uwodziciel, niepoprawny playboy, już od najbliższego tygodnia zostanie również jej szefem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zatrudniłem ją, tak? – Leo ostro zareagował na uwagę brata. – To dlaczego miałbym być dla niej niemiły?

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi.

Ethan nie miał zwyczaju odwracać się na pięcie i wychodzić w środku rozmowy, lecz w tej chwili właśnie to zrobił. Mimo kipiącego w nim gniewu Leo z bólem patrzył, jak z trudem stawia kroki. Jeden Bóg wie, jakich doznał obrażeń, myślał. Wciąż miał w pamięci tamto upokarzające doświadczenie, gdy z gazety dowiedział się, że jego rodzony brat trafił do szpitala.

Ethan nigdy nie mówił o swojej kontuzji ani o misji w Afganistanie. Leo bardzo żałował, że jest taki zamknięty w sobie, że nie dzieli się z nim swoim cierpieniem i bólem. Ale właściwie dlaczego miałby to robić? Przecież od dziesięciu lat, a właściwie nie, od zawsze, tylko z sobą rywalizowali. Nigdy nie byli blisko. Już ojciec o to zadbał.

– Dlaczego nie używasz laski? – zapytał. – Komu i co chcesz udowodnić?

Do diabła, kto mu to powie jak nie on? Zobaczył, jak plecy i ramiona Ethana sztywnieją.

– Jeśli będę chciał zasięgnąć opinii na ten temat, zwrócę się do kogoś... – Ethan zawiesił głos. Nie musiał kończyć. Rodzeństwo rozumie się bez słów. Jego pogarda i lekceważenie dla specjalizacji Lea były znane.

– Kpij sobie do woli. – Leo wzruszył ramionami. – Jedno ci tylko powiem. – Patrzył, jak Ethan powoli odwraca się w jego stronę. – Moi pacjenci wychodzą stąd, czując się o niebo lepiej niż wtedy, kiedy tu przychodzą. I nie zapominaj, że to dzięki nim i ich doskonałej opinii o mojej pracy odbiliśmy się od dna i przywróciliśmy nazwisku Hunter utraconą godność. Kiedy ty bawiłeś się w żołnierzyka...

Zamilkł. Gdyby mógł, cofnąłby te słowa. Ethan w nic się nie bawił. Jego obrażenia to skutek wojny. Jest bohaterem, nikt mu tego nie odmówi.

– To był cios poniżej pasa – przyznał.

– Owszem. Tak jak szrapnel.

Leo milczał. Młodszy brat ranny w Afganistanie wystarczył, aby wywołać psychiczny dyskomfort u niepoprawnego playboya z pasją do życia na wysokich obrotach.

– Nie zapominaj, że dzięki mojej pracy możemy sobie pozwolić na działalność charytatywną. Gdyby nie wysokie honoraria od celebrytów, nie stać by nas było na opłacenie łóżek w szpitalach Lighthouse i Princess Catherine. No i ty byś tu nie pracował.

– Zrozumiałem – burknął Ethan.

– Gardzisz luksusem, ale... – Leo zawiesił głos i wymownie spojrzął na karafkę stojącą na bocznym stoliku – nie odmówisz sobie przyjemności napicia się stuletniej whisky single malt. – Podszedł do stolika, wziął karafkę do ręki, uniósł pod światło. – Muszę pamiętać, aby następnym razem szczelniej ją zakorkować. Whisky paruje w zastraszającym tempie.

Ethan milczał. Leo postanowił pójść za ciosem i załatwić sprawę do końca.

– Nie masz domu? Domyślam się, że znowu nocowałeś tu na kanapie.

Wszystko wskazywało na to, że się nie pomylił. Ethan miał na sobie to samo ubranie, co wczoraj, i wyglądał na całkowite przeciwieństwo wymuskanego Lea, który mimo wieczoru spędzonego na przyjęciu i upojnej nocy z kolejną blond pięknnością, wstał o świcie, biegał po parku, potem wziął prysznic i przyszedł do kliniki.

– Pracowałem do późna. – Kolejny raz, odkąd zaczął pracować w klinice, posłużył się tą samą wymówką.

Leo zacisnął zęby. Ethan jest bohaterem, był ranny, jego okaleczenia dotyczą nie tylko sfery fizycznej, ale i psychicznej. Niemniej nie dopuści, aby historia się powtórzyła. Wciąż pamiętał tamten dzień, kiedy nastąpiła kulminacja stopniowo narastającego kryzysu. Dzień, kiedy ich ojciec, James Hunter, przyszedł do pracy pijany i urządził awanturę przy pacjentach.

Oczywiście kazano mu iść do domu, a on, zamiast się

wyspać, ruszył w kurs, aż się zapił na śmierć. Renoma Hunterów runęła jak domek z kart i to on, Leo, budował ją od nowa, cegła po cegle. Pacjenci zgłaszali się dzięki czyjejs osobistej rekomendacji i odwdzięczali się, polecając Lea znajomym. Zbyt wiele poświęcił, aby znowu wszystko stracić.

Zanim zatkał karafkę, zważył w dłoni ciężki kryształowy korek.

– Jeśli kiedykolwiek... – zaczął, lecz Ethan wpadł mu w słowo.

– To już się nie zdarzy.

– Jesteś całkiem pewien? Nie zamierzam cię kryć ani świecić za ciebie oczami.

– Wyciągnąłeś naukę z przeszłości, co?

Więzi braterskie mają swoją jasną i ciemną stronę. Tym krótkim pytaniem Ethan zażądał od Lea odpowiedzi niemożliwych do udzielenia. Dlaczego Leo utrzymuje w sekrecie nałóg ojca? Dlaczego, kiedy Ethan chciał postawić ojcu twarde warunki, Leo mu nie pozwolił i ojciec stoczył się po równi pochyłej na samo dno?

Nawet gdy byli dziećmi, Leo zawsze starał się rozładować napięcie śmiechem, obrócić sytuację w żart. Zdarzało się, że sam nalewał ojcu drinka, by go znokautować.

Ethan wolałby innymi metodami osiągnąć ten sam skutek. Przy użyciu pięści.

– Nie sądzę, aby to był odpowiedni czas i miejsce –

stwierdził Leo. Chciał już zakończyć tę rozmowę.

– Nigdy nie był – prychnął Ethan. – Bądź dla Lizzie miły, to wszystko.

– Już się nie mogę doczekać spotkania z nią – odparł Leo. Nie mógł się oprzeć, aby nie zrobić przytyku pod adresem brata. Za kpina krył się ciemny epizod z przeszłości. – Musi być niezwykłą osobą, skoro zaskarbiła sobie miejsce w twoim zatwardziałym sercu.

– Proszę tylko, abyś potraktował ją łagodnie – odparł Ethan. – Lizzie to nie jedna z twoich zdobyczy.

– Tobie naprawdę na niej zależy... – Leo dalej drwił. – Jest aż tak dobra w łóżku?

Gdyby teraz Ethan rzucił się na Lea, nie chodziłoby o Lizzie, lecz o Olivię, kobietę, która na zawsze wbiła między nich klin i która prawie dziesięć lat temu stała między nimi i słuchała ich kłótni. Jej obecność w gabinecie wydała się nagle wprost namacalna.

– Smutne, że dla ciebie seks jest wciąż miarą wartości kobiety.

– Sprawiam wrażenie smutnego? – Cyniczny uśmiezek przemknął po ustach Lea. – To nie ja zmieniłem się w odludka. Co wieczór gdzieś wychodzę. Żyję...

– Doprawdy?

Ethan miał już dość tej słownej szermierki. Podjęcie pracy w klinice było głupim pomysłem, a jeszcze głupszym było wciągnięcie Lizzie w toksyczne relacje z bratem. Gdyby miał zdrowe nogi, rozprawiłby się

z nim w tej chwili. Spojrzał na brata, aroganckiego, pewnego siebie i mimo zapewnień, że jest przeciwnie, psychicznie pokiereszowanego. Prędeż czy później wrzód pęknie.

– Ty nie żyjesz, Leo, ty egzystujesz. Powinienem był to wiedzieć! – Ruszył do wyjścia. – Chociaż raz nie ściągaj portek – rzucił przez ramię. – Lizzie zasługuje na kogoś lepszego od ciebie.

Dla lepszego efektu trzasnął drzwiami.

Leo stał nieruchomo.

Nie mówili podniesionym głosem, ściany są grube, lecz zdawał sobie sprawę, że personel wyczuwa napięcie między braćmi. Czyżby popełnił błąd, oddając działalność charytatywną w ręce Ethana? Ethan jest świetnym chirurgiem i jego umiejętności mogą okazać się bardzo przydatne, lecz zbyt wiele spraw ich dzieli.

– Leo... – w telefonie wewnętrznym z włączonym głośnikiem odezwała się Gwen – jest tu ze mną...

– Przyślij ją do mnie. – Nawet nie dał Gwen dokończyć.

– Leo! – Na dźwięk niskiego zmysłowego głosu odwrócił się i znieruchomiał.

Nie, to nie była Święta Lizzie, jak w myślach przewał nową przełożoną pielęgniarek, lecz Flora Franklin, której wiele brakowało do świętości. Zjawiskowo piękna, ubrana w długi kosztowny płaszcz i niebotycznie wysokie szpilki, zmierzała prosto ku niemu.

– Nie oddzwoniłeś.

– Bo nie mam ci już nic do powiedzenia. Między nami wszystko skończone. – Nie lubił się powtarzać. – Już sobie to wyjaśniliśmy...

– Może to sprawi, że zmienisz zdanie.

Flora rozchyliła poły płaszcza i zsunęła go z ramion. Leo prześliznął wzrokiem po jej cudownym ciele w najbardziej seksownym negliżu, jaki można sobie wyobrazić. Który mężczyzna oparłby się widokowi sutek wystających przez oczka koronkowego biustonosza?

Cóż, ciało uległo pokusie, lecz umysł stawiał zdecydowany opór. Nawet wtedy gdy Flora obsypała jego twarz delikatnymi pocałunkami, a jej zręczne palce zaczęły pieścić dół jego brzucha, nie zapomniał, że zakończył ten związek. Owszem, było miło i zabawnie, lecz koniec, kropka. Czas postawić sprawę jasno.

– Floro – rzekł chłodnym tonem – powinnaś...

Rozległo się dyskretne pukanie i w uchylonych drzwiach ukazała się twarz nieznajomej kobiety.

Zdecydowanie nie tak miało wyglądać jego pierwsze spotkanie z nową pracownicą!

– Doktor Hunter, jak sądzę?

Zobaczył wargi układające się w oficjalny uśmiech i rumieńce występujące na policzki. Chociaż Lizzie nie powiedziała „Pańska reputacja pana wyprzedza”, czytał z jej oczu, że właśnie to miała na końcu języka.

– W tej chwili pan Hunter. – Nawet w najbardziej

żenujących sytuacjach zawsze korygował błędy. – A pani to Lizzie Birch, tak? – rzekł, usiłując uwolnić się z objęć Flory.

Lizzie jednak nie czekała. Skinęła mu lekko głową i się wycofała. W przeciwieństwie do Flory dokładnie zamknęła za sobą drzwi.

– Na czym to stanęliśmy? – zapytała Flora.

– Na tym, co przedtem – odparł cierpkim tonem. – Nasz romans jest skończony.

– Leo... – Flora uczepliła się jego ręki, lecz strząsnął ją z siebie.

– Okryj się i wyjdź. Kiedy wrócę, nie chcę cię tutaj widzieć. Muszę naprawić to, co zepsułaś.

Opuścił gabinet, a ponieważ w przeciwieństwie do Lizzie doskonale znał rozkład budynku, dogonił ją, zanim znalazła szatnię.

– Gratuluję wyczucia czasu – odezwał się. – Mówię poważnie, właśnie próbowałem się jej pozbyć.

– Doprawdy?

Miała miękki, wyjątkowo czysty głos, lecz zauważył, że najwięcej mówią oczy. A oczy były pełne krytycyzmu, szczególnie gdy prześliznęły się po całej jego postaci. Nie musiał sprawdzać, wiedział, że ma rozpięte spodnie.

Mógłby się zaczerwienić.

Mógłby zakląć. Mógłby udać, że wszystko jest w porządku. Wybrał zupełnie inne wyjście z sytuacji.

Roześmiał się. Bezwstydnie, gromko, rozbrajająco

szczerze. Lizzie, zauważył, pozostała poważna.

Zauważył też kilka innych rzeczy. Była niewiarygodnie... Nie wiedział, jak to ująć. Jako jeden z czołowych chirurgów plastycznych w Wielkiej Brytanii potrafił natychmiast ocenić wygląd kobiety. Weszło mu w krew analizowanie, jakie zabiegi ewentualnie już przeszła, albo, co dla niego ważniejsze, jakim powinna się poddać. Gdy pacjentka wchodziła do gabinetu, Leo dokonywał lustracji i zgadywał, o co go poprosi.

Jednak patrząc na Lizzie nie potrafił określić, co by to było. Zamiast zauważyć odrobinę wystające zęby, skoncentrował uwagę na pełnych wargach. Kremowa cera nie pochodziła ze słoika, gdyby tak było, chętnie odkupiłby patent. Figura zaś...

Nie spodziewał się, że nowa przełożona pielęgniarek będzie uosobieniem kobiecości.

– Niedawno zakończyliśmy nasz związek, tylko Flora nie zdążyła jeszcze się do tego przyzwyczaić.

Lizzie nie miała zamiaru słuchać o szczegółach prywatnego życia nowego pracodawcy. W tej chwili chciała się znaleźć jak najdalej od Lea i zebrać myśli.

– Przepraszam, chciałabym się przebrać i wrócić do pana gabinetu. Mam nadzieję, że będziemy mogli poznać się na płaszczyźnie bardziej zawodowej.

– Oczywiście.

Zdał sobie nagle sprawę, że postępując się tylko kilkoma słowami, Lizzie wyraźnie wskazała, gdzie jego,

a gdzie jej miejsce. Wrócił do siebie. Przez drzwi słyszał łkanie i wiedział, że pozbycie się Flory nie będzie łatwe.

Lizzie była naprawdę głęboko zdegustowana.

Weszła do pomieszczenia dla personelu bardziej przypominającego ekskluzywne spa niż szatnię w przychodni lekarskiej. Znajdowały się tu ogromne lustra, prysznic i miękkie ręczniki. Nie zdziwiłaby się, gdyby zaraz pojawiła się asystentka i odebrała od niej płaszcz.

Na szczęście w szatni nie było nikogo poza nią. Lizzie odetchnęła głęboko. Była zdegustowana nie sceną, jaką zobaczyła w gabinecie, ale swoją reakcją na Lea.

Czy on musi być przystojny? Taki obłudnie męski? Owszem, widziała go już na zdjęciach, lecz żadne nie oddawało jego charyzmy.

Spodziewała się zobaczyć kogoś podobnego do Ethana, tylko trochę starszego, ujrzała zaś mężczyznę z wyglądu młodszego, pełnego energii, z błękitnymi oczami, które patrzyły na nią, jakby... jakby zapraszały ją do łóżka.

– Och, nie! – wyrwało jej się.

Tego nie przewidziała. Nagle przypominał jej się głęboki śmiech Lea i ku swojemu zaskoczeniu sama się zaśmiała. Spojrzała w lustro i jej twarz spowaźniała.

– Zgniótłby cię w dłoni – odezwała się do siebie. – Przyjechałaś tu pracować, zarabiać pieniądze, które

pozwołą ci ruszyć do przodu, a nie romansować.

Jest zbyt rozsądna, aby pozwolić sobie na flirt.

Gwen wyjaśniła jej, że w pracy będzie nosiła garsonkę. Teraz Lizzie rozsunęła zamek błyskawiczny pokrowca i wyjęła wąską grafitową spódniczkę i taki sam żakiet oraz kremową bluzkę z szerokim golfem, z tyłu zapinaną na guziczki.

Mało praktyczny strój, pomyślała, zmieniając botki na pantofle na płaskim obcasie.

Spojrzała w lustro. Mimo swoich trzydziestu dwóch lat czuła się jak dziewczynka przymierzająca ubrania mamy. Szyte na miarę, dopasowane, szykowne.

W pracy zazwyczaj nie używała makijażu, lecz zdążyła zauważyć, że Gwen i inne nowe koleżanki są dyskretnie umalowane. Żałowała teraz, że nie wzięła kosmetyczki.

Po drodze do gabinetu Lea zastanawiała się, jak się zachować. Czekala ją jednak niemiła niespodzianka. Przed spotkaniem z nowym szefem musiała stawić czoło Florze!

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Lizzie, już przebrana w służbowy strój, weszła do eleganckiej recepcji, natknęła się na Lea szarpiącego się z kochanką.

– Proszę... – Usiłował okryć Florę płaszczem i albo skłonić ją do wyjścia, albo do powrotu do gabinetu. Flora jednak opierała się ze wszystkich sił i stojąc pod żyrandolem najgłośniej, jak tylko mogła, wymyślała mu od ostatnich. – Proszę, nie tutaj...

– Właśnie, że tutaj!

Puścił ją więc i podszedł do automatu z kawą. Sprawiał wrażenie spokojnego. Najwyraźniej chciał dać Florze szansę odejścia z godnością, ona jednak z niej nie skorzystała. W przypływie furii zaczęła ściągać z palców pierścionki i ciskać za nim. Był to żałosny widok.

Tymczasem Ethan wyszedł ze swojego gabinetu i dołączył do Lizzie.

– A braciszek bał się, że to ja mogę urządzić mu scenę... – mruknął. – Witaj na Harley Street.

– Tak jest zawsze?

– To zależy. – Wzruszył ramionami. – Romans trwał

kilka tygodni, łącznie z Bożym Narodzeniem, co jak na Lea jest i tak długo. Mam nadzieję, że skończą, zanim zaczną pojawiać się pacjenci.

Lizzie zaczynała w to wątpić.

– Floro! – odezwał się Leo. – Nie bądź śmieszna.

W odpowiedzi Flora zerwała z siebie naszyjnik i rzuciła w niego. Lizzie wstrzymała oddech. Trafi? Na szczęście nie trafiła.

– Sam jesteś śmieszny! Tyle nas łączy. Dlaczego nie chcesz spróbować? Mamy tyle wspólnego. – Leo otworzył usta, aby odpowiedzieć, lecz zrezygnował. – Nie pamiętasz, co powiedziałaś, dając mi go? – krzyknęła, ściągając z palca jeszcze jeden pierścionek.

– Nie – odparł bezczelnie.

– Drań! – Tym razem Flora rzuciła celnie.

Brylant niczym skalpel przeciął policzek Lea. Popłynęła krew. Lizzie pierwsza doskoczyła do rozwścieczonej kobiety, chwyciła ją za nadgarstki i mocno przytrzymała.

– Jeśli pani natychmiast nie przestanie, będę zmuszona wezwać policję – oświadczyła lodowatym tonem.

Flora zmieniła się na twarzy. Najwyraźniej dotarło do niej, co zrobiła.

Lizzie szybko pomogła jej włożyć płaszcz i zapięła guziki. Kątem oka dostrzegła, że Ethan zajął się bratem.

– Niech pani dopilnuje, aby bezpiecznie dotarła domu – szeptem poprosił Leo, zanim drzwi gabinetu się za nimi zamknęły.

– Oczywiście. – Żal jej było dziewczyny, która nagle spokorniała. – Musi pani pojechać do domu i się uspokoić – zwróciła się do niej.

– Nie mogę uwierzyć, że to koniec. Powiedział...

– Nie sądzę, aby rozpamiętywanie tego, co było, na cokolwiek się teraz zdało – przerwała jej Lizzie.

– Myślałam, że jesteśmy zaręczeni! – załkała Flora. – Myślałam, że to coś znaczy...

– Proszę pani, tu jest klinika – Lizzie znowu jej przerwała – a nie miejsce na tego typu sceny. Prywatne sprawy proszę załatwiać gdzie indziej. Wezwę dla pani taksówkę.

– Ja ją odwiozę – wtrąciła Gwen, która właśnie w tej chwili pojawiła się w recepcji. – Chodźmy, Floro.

– Zaczekajcie... – Lizzie pozbierała z podłogi biżuterię i włożyła Florze do kieszeni płaszcz. – Na pewno nie chce pani tego tu zostawić. To byłby bardzo głupi błąd, prawda?

Flora uśmiechnęła się do niej słabo.

– Dziękuję.

Wychodząc, Gwen uprzedziła Lizzie, że pierwsi pacjenci niedługo zaczną się zgłaszać, ale że ktoś zastąpi ją w recepcji.

Lizzie zastanawiała się, jak się zachować przy następnym spotkaniu z szefem. Czy udawać, że nic się nie stało, czy przeciwnie, jakoś skomentować to zdarzenie?

Doszła do wniosku, że właściwie nie ma wyboru.

Zależy jej na posadzie, lecz nie zgadza się pracować w takich warunkach. Przecież podobna sytuacja może się powtórzyć.

Zapukała do gabinetu i otworzyła drzwi.

– Nie ma pani zwyczaju czekać na zaproszenie? – Leo cierpkim tonem zwrócił jej uwagę.

Z głową odchyłoną do tyłu siedział w skórzanym fotelu, a Ethan otwierał opakowanie z niemi chirurgicznymi.

– Uznałam, że nie muszę – odparła równie cierpkim tonem. – Już i tak zobaczyłam znacznie więcej, niżbym chciała.

– Przepraszam – zreflektował się Leo i skrzywił się nieznacznie, gdy brat dotknął skaleczenia.

– Potrzebne będą dwa szwy.

– Nie.

– Rana jest głęboka. Nie chcesz chyba, żeby się otworzyła...

– To rób, co chcesz! – zniecierpliwiał się Leo. – Przepraszam – rzekł do Lizzie. – Zazwyczaj jest tu znacznie spokojniej.

– Nieprawda – wtrącił Ethan i sięgnął po strzykawkę ze środkiem znieczulającym. – Leo budzi w kobietach najgorsze instynkty.

– Nie zwracaj sobie głowy znieczuleniem.

Ethan wzruszył ramionami.

– Wedle życzenia. A zmieniając temat, co powiedziałaś Florze, kiedy dawałaś jej ten pierścionek?

– Powiedziałem, że to nie jest pierścionek zaręczynowy. Bardzo wyraźnie jej to uświadomiłem... – urwał – chociaż tak naprawdę nie pamiętam, co jej mówiłem. Musiałem mieć dobrze w czubie... – Znowu urwał i skrzywił się, gdyż Ethan zaczął zakładać szwy. – Zadzwoń i ją przeproszę – stwierdził po chwili.

– Nie radzę – wtrąciła Lizzie. Leo otworzył oczy i spojrzał na nią z zainteresowaniem. – Chyba zrozumiała, że między wami koniec.

– Na pewno?

– Jestem przekonana, że przejrzała na oczy i zobaczyła, jakim pan jest arcydraniem – odparła ze słodkim uśmiechem.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Lizzie wzięła do ręki nożyczki chirurgiczne i obcięła końcówki szwów. Dopiero potem odezwała się ponownie. – Proszę prywatnych kłótni nie odbywać w klinice.

– Leo nigdy się nie kłóci – wtrącił Ethan. – Kończy znajomość, zanim dojdzie do różnicy zdań.

– Nie chcę być świadkiem podobnych scen. – Lizzie wiedziała, że musi załatwić tę sprawę teraz albo nigdy. – I nie mówię tylko o przedstawieniu, jakie Flora dała w recepcji, ale o tym, co zobaczyłam wcześniej. Mogłam być pacjentką.

– Ale pani nie jest.

– Nie szkodzi. Takie zachowanie jest bardzo nieprofesjonalne.

– Zapewniam panią, że jestem bardzo profesjonalny – odparował.

– Moja opinia opiera się na tym, co zobaczyłam. Po co mnie pan zatrudnił? Czy po to, abym się tylko ładnie uśmiechała, czy po to, abym była przełożoną pielęgniarek?

– Przełożoną pielęgniarek.

– Więc proszę, aby to się nie powtórzyło. – Skinęła głową obu braciom. – Teraz pójdę pokazać się personelowi. – Z tymi słowami wyszła.

– Nie powiedziałaś mi, że zatrudniam przełożoną pensji – odezwał się Leo. Przejrzał się w lusterku. – „Proszę, aby to się nie powtórzyło.” – Całkiem zręcznie sparodiował głos Lizzie. – Czuję się jak skarcony uczeń.

– Biedna Lizzie – westchnął Ethan.

Zobaczył, że Leo wciąga w nozdrza powietrze, jakby chciał poczuć zapach kobiety. Złakł się, że rekomendując ją na stanowisko przełożonej, wyświadczył jej niedźwiedzią przysługę. Pensja jest niebagatelna, ale jeśli Leo zastawi na nią sidła...

W duchu westchnął. Doskonale wiedział, jak bardzo boli złamane serce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lizzie przeszła się po klinice i przedstawiła personelowi.

– Witaj w naszym gronie. Gdybym nie musiała iść do Kate, oprowadziłabym cię – rzekła jedna z pielęgniarek, Charlotte.

– Do Kate? – zdziwiła się Lizzie.

– Tak pieśczośliwie nazywamy szpital Princess Catherine. Zabiegi jednodniowe wykonywane są tutaj na miejscu, lecz te wymagające dłuższej narkozy przeprowadzane są albo tam, albo w szpitalu Lighthouse.

– Dużo macie pacjentów w Lighthouse?

Lizzie zdziwiła się, ponieważ był to szpital dziecięcy. Zorientowała się, jak bardzo mało wie o swojej nowej roli.

– Och, tak. Doktor Rafael de Luca, jeden z naszych chirurgów dziecięcych, ma na dzisiaj rano wyznaczonych kilka operacji...

– Charlotte!

Z gabinetu zabiegowego wychylił się przystojny mężczyzna w lekarskim fartuchu oraz rękawiczkach i poprosił o pomoc. Mówił z silnym szkockim

akcentem.

– Właśnie wychodzę...

– Ja chętnie pomogę – zaofiarowała się Lizzie. Ucieszyła się, że może się na coś przydać.

– Lizzie jest naszą nową przełożoną pielęgniarek – wyjaśniła Charlotte i pobiegła w swoją stronę.

– Cześć. Iain MacKenzie – przedstawił się. – Zdejmuję szwy, ale pacjentka, Jessica, jest bardzo zestresowana. Potrzebuję kogoś, kto ją uspokoi. Nie chce żadnego środka uspokajającego.

Kobieta była przerażona. Leżała skulona na stole zabiegowym i błagała:

– Nie możemy poczekać z tym do jutra?

– Im wcześniej wyjmemy szwy, tym mniejsza blizna – cierpliwie wyjaśnił Iain. – Nie będzie bolało, poczujesz tylko lekkie szarpnięcie. To jest Lizzie...

– Cześć, Jessico. – Lizzie uśmiechnęła się. Już miała zapytać, co się stało, lecz Iain rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, więc zamilkła.

Ułożyła pacjentkę w wygodnej pozycji i zakryła jej twarz sterylnym ręcznikiem, aby nie widziała skalpela, z pomocą którego chirurg usuwał liczne szwy z rany biegnącej przez policzek aż za ucho.

– Jak to wygląda? – dopytywała się Jessica.

Iain był zbyt skoncentrowany na pracy, aby odpowiedzieć, więc Lizzie go wyręczyła.

– W tej chwili policzek jest spuchnięty, ale... – zawahała się. Nigdy jeszcze nie widziała tak koronkowej

roboty. – Ale chirurg zasługuje na medal.

Podniosła głowę i spojrzała na Iaina. Jest oszczędny w słowach, pomyślała, ale jego dokonania mówią same za siebie. Iain podał Jessice lusterko, aby mogła obejrzeć twarz. Lizzie wstrzymała oddech.

– Wygląda o niebo lepiej niż...

– Cierpliwości. Z każdym dniem będzie lepiej. Za dwa dni zaczniemy stosować maść i masaże, a tymczasem niech blizna odpocznie. Jak się czujesz?

– Sama nie wiem. Rzecz w tym, że... – Urwała i niepewnie spojrzała na Lizzie.

Lizzie domyśliła się, że Jessica chce porozmawiać z Iainem bez świadków, więc zostawiła ich samych.

– Co z nią? – zapytał Leo, który właśnie przechodził korytarzem.

– Słucham?

Ruchem głowy wskazał swój gabinet. Korytarz nie był najlepszym miejscem do rozmowy.

– Jak Jessica? – zapytał, kiedy już drzwi się za nimi zamknęły. – Sam miałem ją szyć, wiedziałem jednak, że zajmie mi to kupę czasu, a musiałem się pokazać na imprezie... – Usta Lizzie zacisnęły się w linijkę, co nie uszło jego uwagi. – Zbyt pilnie pani słuchała, co brat mówi na mój temat – dodał z uśmiechem. – W każdym razie Iain ma najlepszą rękę do tego typu obrażeń. Mnie interesuje jej stan psychiczny.

– Szwy zostały zdjęte. Teraz Jessica rozmawia z doktorem MacKenzie. Nie chciała, żebym przy tym

była.

– Więc pani jej nie rozpoznała, tak?

– A powinnam? – Lizzie zdziwiła się i nagle zrobiła wielkie oczy, gdyż dotarło do niej, że pacjentka jest żoną celebryty zatrzymanego przez policję po kłótni z żoną. Tydzień temu gazety się o tym rozpisywały. – Patrząc na ranę, pomyślałam, że to wypadek samochodowy.

Na moment zamknęła oczy.

– Myślałam, że pracując tutaj, nie będę już oglądała...

– Urwała. Leo nie jest najlepszą osobą do wysłuchiwania zwierzeń.

– Myślała pani, że zajmujemy się tylko powiększaniem cycków i usuwaniem zmarszczek, tak? Przemoc domowa zdarza się nie tylko w rodzinach robotniczych.

– Wiem – zachnęła się Lizzie.

– Po dwóch miesiącach pracy tutaj wyzbędzie się pani reszty złudzeń. A teraz czy mogłaby pani wyjść na korytarz i jeszcze raz wejść? – Widząc jej zdumienie, wyjaśnił: – Chciałbym zacząć wszystko od początku.

– To naprawdę zbędne.

– Przeciwnie. Uważam, że konieczne. Proszę wyjść, potem zapukać i tym razem poczekać, aż powiem „proszę”.

– To śmieszne – mruknęła, lecz spełniła prośbę.

Wyszła, zamknęła drzwi. Po chwili zapukała i poczekała, aż rozlegnie się „Proszę”. To nawet

zabawne, pomyślała.

– Pani jest na pewno naszą nową przełożoną pielęgniarek – powitał ją Leo.

Wstał zza biurka, podszedł do niej i z uśmiechem uściśnął dłoń.

– A pan to Leo Hunter, prawda? Miło mi pana poznać. Ee, co się panu stało w policzek?

Leo uśmiechnął się.

– Mały wypadek na nartach.

– Och – wzdrygnęła się – współczuję.

Leo spoważniał. Zapraszającym gestem wskazał Lizzie krzesło przed biurkiem z drewna orzechowego, sam zajął swoje miejsce naprzeciwko. Lizzie rozejrzała się po wspaniałym gabinecie. Wprost trudno jej było uwierzyć, że się tu znalazła.

– Mam nadzieję, że spodoba się pani praca u nas – zaczął. Lizzie oderwała wzrok od imponującego widoku na Harley Street – Mam świetny zespół, sam go dobierałem. Najważniejsze kryterium, jakie brałem pod uwagę, to oczywiście kompetencje zawodowe. Od chirurgów po recepcjonistki.

– Z wyjątkiem mnie – wtrąciła.

Bezpośrednia, pomyślał Leo. Nie mówi ogródkami.

– Z wyjątkiem pani – przyznał – ale całkowicie polegam na zdaniu brata. – Przemilczał, że Ethan, godząc się na współpracę, postawił mu warunek: jak ja, to i ona. – A więc co panią skłoniło do szukania pracy właśnie u mnie?

Lizzie zastanawiała się, jak dalece może się posunąć w swej szczerości. Nie może przecież otwarcie przyznać, że skusiła ją przede wszystkim pensja. Ani że mieszkanie słuźbowe w tej pięknej dzielnicy Londynu.

– Ta klinika cieszy się ogromnym prestiżem.

– To prawda. – Nie spuszczał oczu z twarzy Lizzie. – Nigdy nie miała pani jednak do czynienia z chirurgią kosmetyczną ani rekonstrukcyjną. Co panią pociąga w tej pracy?

– Ludzie tacy jak Jessica. To wspaniałe, że można naprawić tak szokujące...

– Pomówmy o pacjentach, którzy zgłaszają się do mnie, bo chcą poprawić wygląd, o ludziach kierujących się nawet próżnością...

– Popieram.

Leo uniósł brwi.

– Doprawdy? Jest pani pewna?

Była w rozterce. Gdyby wiedziała, że czeka ją oficjalna rozmowa wstępna, przygotowałyby sobie odpowiedzi, lecz teraz musiała improwizować. Na dodatek Leo ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? – zapytała. Koniecznie chciała wypaść przekonująco. – Sama poddałam się drobnemu zabiegowi kosmetycznemu.

– Doprawdy? Jakiemu?

Lizzie zaśmiała się krótko.

– Chyba nie oczekuje pan, że odpowiem.

Leo zmarszczył brwi. Zazwyczaj wystarczył mu rzut oka i już wiedział, w końcu był specjalistą.

– Mogę zapytać, kto panią operował?

– Nie.

– Cóż, kimkolwiek był, zasłużył na najwyższą pochwałę. To była artystyczna robota.

– Owszem.

– Pobudziła pani tylko moją ciekawość. Przejdźmy jednak do rzeczy... – Szczegółowo wyjaśnił, na jakich zasadach działa klinika, na koniec stwierdził: – Jestem bardzo dumny z mojej pracy. Nasi pacjenci żyli, albo wciąż żyją, w świetle reflektorów i staram się robić dla nich co mogę. Chociaż obecnie mniej operuję, a bardziej skupiam się na sprawach organizacyjnych.

– Mogę zapytać, dlaczego? Jest pan bardzo wziętym specjalistą...

– To skomplikowane. Powiem tak, im częściej odmawiam, tym więcej ludzi się do mnie zgłasza. A poważnie... Chcę rozwijać naszą działalność charytatywną. Dlatego namówiłem Ethana do współpracy. Zaspokajamy próżność wielkich tego świata, ale chciałbym również poprawiać jakość życia tych, którzy mieli mniej szczęścia. Trzeba się dzielić z potrzebującymi. Nie ograniczamy się do ofiarowania własnego czasu, ale zapewniamy łóżka szpitalne, rehabilitację, otaczamy opieką rodziny...

– Rozumiem.

– Wziąłem na siebie pozyskiwanie sponsorów.

Dobrze się sprawdzam w tej roli.

– Słyszałam.

– Ktoś musi. Nie mogę wysłać w zastępstwie Edwarda.

– Spojrzała na niego pytająco. – Wybitny mikrochirurg, absolutny geniusz, ale mól książkowy. – Pozostaje Iain.

– MacKenzie? Ten Szkot?

Leo kiwnął głową.

– Co z tego, że znakomity specjalista, ale z kolei mruk. Wyobraża pani sobie Ethana jako lwa salonowego? Jego pogarda dla klasy próżniaczej... – Lizzie mimo woli zachichotała. – A propos Ethana, wspomniał, że ma pani rodziców na utrzymaniu.

– Zupełnie niepotrzebnie.

– Nie, nie plotkował – zapewnił ją Leo. – To musi być dla pani bardzo duży wysiłek finansowy.

– Opiekuję się nimi. – Poczowała się skrzępowana. – Tak samo jak oni opiekowali się mną, kiedy byłam mała. Sam pan mówił, że kiedyś przychodzi czas dzielić się z potrzebującymi.

– Rozumiem. – Zanotował coś w notatniku. – Zapisałem sobie, aby nie poruszać już tego tematu – wyjaśnił. – Jeszcze jedna sprawa. Mam pewną pacjentkę, a może nawet kilka, które oczekują specjalnych względów. – Urwał, otworzył teczkę personalną Lizzie. – Podpisała pani klauzulę poufności, tak?

– Owszem.

– I rozumie pani, do czego jest zobowiązana.

– Oczywiście.

– Świetnie. W takim razie proszę się tu stawić przed drugą. Przyjmę Mariannę Dupont. Słyszała pani o niej?

Lizzie z wrażenia przełknęła ślinę. Musiałyby żyć w innym świecie, aby nie słyszeć o narzeczonej księcia Sirmontane, Ferdynanda. O romansie tej pary rozpisywały się wszystkie kolorowe magazyny.

– Tak.

– To wszystko. – Rozmowa zakończona. Lizzie wstała i skierowała się do wyjścia. – Pensja – usłyszała już w drzwiach.

Przystanąła i odwróciła się.

– Słucham?

– Nie miałbym pani za złe, gdyby pani się przyznała, że zdecydowała pensja.

– Wiem.

– Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, na czym polega praca w klinice takiej jak nasza, dopóki nie zobaczy tego na własne oczy.

– Zdążyłam się przekonać.

– Trzeba poznać tę pracę, aby ją pokochać – wyjaśnił.

Możliwe, że ja już ją pokochałam, odpowiedziała mu w myślach.

– Aha, i jeszcze jedno. Od tej chwili proszę zwracać się do mnie po imieniu. Leo.

– Lizzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Walczyła z tremą. Powtarzała sobie w duchu, że wszyscy pacjenci, bogaci i biedni, oczekują od personelu medycznego tylko i wyłącznie dobrej opieki, lecz to nie pomagało.

– Leo! – zawołała Marianna, kiedy Gwen wprowadziła ją do gabinetu. Była niezwykle piękną kobietą. – Co ci się stało?

– Mały wypadek na nartach – odparł Leo i nieznacznie mrugnął do Lizzie. Potem serdecznie ucałował Mariannę w oba policzki. – Poznaj Lizzie Birch, naszą nową przełożoną pielęgniarek.

– Miło mi. – Marianna czarująco uśmiechnęła się do Lizzie, lecz jej twarz szybko spoważniała. – Jakiś paparazzo mnie sfotografował, kiedy tu wchodziłam.

– Weszłaś od tyłu?

– Tak, ale zanim wysiadłam z samochodu...

– Wyjdiesz frontowymi drzwiami – oświadczył Leo.

– Włożyłaś ciemne okulary, jak prosiłem?

Marianna kiwnęła głową.

– Jeśli ktokolwiek się dowie, że miałam zabieg, to będzie straszne!

– Od nas nikt się tego nie dowie – oświadczył Leo – chociaż jak zwykle będą krążyły plotki. Rozmawialiśmy już o tym, prawda?

– Tak. Pamiętam. – Westchnęła. – Już z pięć razy byłam w ciąży.

– Wciąż ma pani świetną figurę – zażartowała Lizzie, lecz zaraz się zorientowała, że nie powinna się odzywać i poczerwieniała. Marianna jednak roześmiała się z dowcipu.

Tymczasem Leo włączył komputer, sprawdził kilka zdjęć, potem podszedł do pacjentki i bacznie przyjrzał się jej twarzy.

– Zadowolona? – zapytał.

– Oczywiście. Nawet ja nie potrafię powiedzieć, na czym polega różnica, chociaż wiem, że mój nos wygląda teraz o niebo lepiej.

– Sześć tygodni temu Marianna przeszła plastykę nosa w szpitalu Princess Catherine – Leo wyjaśnił Lizzie.

Zrobił Mariannie kilka zdjęć, które wgrał na dysk komputera. Lizzie spojrzała na ekran. Jej podziw dla Lea rósł z każdą chwilą.

– Zdjąłem odrobinę tkanki tutaj – wskazał długopisem – zwięziłem czubek i podniosłem o milimetr. – Odwracając się do Marianny, dodał: – Teraz będzie już tylko lepiej. Niedługo opuchlizna zniknie. Następny zabieg przeprowadzimy tutaj. To będzie plastyka powiek. Lekka narkoza i miejscowe znieczulenie. – Znowu spojrzał na zdjęcia. – Oko się

bardziej otworzy i efekt będzie niewiarygodny, szczególnie przy zdjęciach z profilu...

– Czy zostaną blizny? – zaniepokoiła się Marianna.

– Minimalne. Łatwe do zamaskowania makijażem, ale jeśli nie chcesz, aby twoja wizażystka wiedziała...

– Sama robię sobie makijaż – wtrąciła Marianna.

– Zresztą blizna będzie schowana w naturalnej bruzdzie na powiece. – Leo odwrócił się do Lizzie i wyjaśnił: – Marianna jest ciągle narażona na fotografowanie z bliska.

– Siostra zarzuca mi próżność – odezwała się przyszła księżna – ale ja czuję ogromną presję.

– To zrozumiałe – uspokoił ją Leo. – Mały zabieg wzmocni twoją pewność siebie. Wyobrażasz sobie – kolejny raz zwrócił się do Lizzie – że cały świat śledzi twój każdy krok i gest?

– Nie. Żyłabym w ciągłym stresie i strachu.

– Myślałaś już o terminie zabiegu, Marianno? – Leo przeszedł do konkretów.

– Jaki termin tobie odpowiada? Bo dla mnie im szybciej, tym lepiej – odparła. – W ten weekend wyjeżdżam i nie będzie mnie przez dwa tygodnie. Rozmawialiśmy o maju, ale wyjazd wypadł bardzo niespodziewanie, a miejsce jest zaciszne i odosobnione. Ferdynand zapewnia, że kamery nas nie wytropią. Zdaję sobie sprawę, że tak bliska data może być dla ciebie niewygodna...

– Nie ma problemu. – Sięgnął po terminarz

i zaproponował, aby zabieg odbył się następnego dnia o szóstej rano. – Po północy już nic nie możesz pić ani jeść – przypomniał. – Sedacja będzie bardzo łagodna, ale strzeżonego... Przyjedź o piątej, kiedy jest jeszcze ciemno. Przed wieczorem wrócisz do hotelu. Gwen wszystkim się zajmie. – Lizzie zauważyła, że Leo zachowuje się swobodnie i cały czas panuje nad sytuacją. – Zanim wyjdiesz, chciałbym bliżej przyjrzeć się twojemu oku. – Marianna odchyliła głowę, a Leo wyjął sterylne opakowanie z opatrunkiem oftalmicznym. – Narzeczony kupił Mariannie szczeniaka – rzekł do Lizzie.

– Uroczy prezent – odparła.

Zupełnie nie wiedziała, o co chodzi.

– To basset – wtrąciła Marianna. – Rozmawia ze mną, przysięgam.

– Miałem kiedyś papugę, która robiła to samo – odezwał się Leo.

Marianna roześmiała się. Leo wpuścił jej do oka dwie krople leku.

– Kłamiesz. Nigdy nie miałeś papugi, prawda?

– Oczywiście, że nie miałem.

Marianna tak się śmiała, że aż łzy popłynęły jej po policzkach. Zmieszane z kroplami, zostawiły zielone opalizujące ślady.

– Nie widzę zadrapań – mruknął – ale na wszelki wypadek zakleję ci oko. Dostaniesz antybiotyki i środki przeciwbólowe. Szczeniaki mają ostre pazurki, więc

uważaj.

Co jest grane, zastanawiała się Lizzie. Przecież powiedział, że nie ma zadrapania!

– Gotowe. Teraz okulary...

– Dzięki.

Zielone łzy znowu popłynęły po policzku Marianny. Kiedy Lizzie chciała je wytrzeć, Leo przytrzymał jej dłoń. Natychmiast cofnęła rękę.

– Nie, nie... Zostaw.

Dopiero teraz zrozumiała, że piesek i strużka łez płynąca spod opatrunku na oku i ciemne okulary to kamuflaż na użytek czekających na ulicy paparazzi. Tyle zachodu, aby utrzymać drobny kosmetyczny zabieg w tajemnicy! Znowu się zaczerwieniła, lecz tym razem nie z powodu swojej naiwności, ale ostrej reakcji na dotyk Lea.

– Dziękuję, Lizzie – rzekła Marianna. – Będziesz tu jutro?

– Tak – Leo odpowiedział za nią.

Muszę nastawić budzik, pomyślała Lizzie, wychodząc z gabinetu.

– Czyżby przyszła księżna zaszczyciła nas wizytą? – zaczął ją niezwykle przystojny mężczyzna ubrany w czarny skórzany kombinezon motocyklowy, z kaskiem pod pachą, który pojawił się w korytarzu. – Declan Underwood – przedstawił się i wyciągnął rękę.

Leo wspomniał jej o nim.

– Lizzie Birch.

– Leo uprzedził mnie, że dzisiaj zaczynasz pracę. Podobno na dzień dobry okiełznałaś i usunęłaś stąd rozjuszoną Floreę.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Na szczęście na korytarzu pojawił się Leo i wybawił ją z opresji.

– Domyślam się, że właśnie była u ciebie Marianna – rzekł Declan. – Lizzie nie chciała potwierdzić.

– Nie znałam cię – broniła się.

– Racja, chociaż domyślam się, że to ktoś ważny, bo inaczej Leo nie zawracałby sobie nim głowy. Całą śmietankę zgarnia dla siebie.

Chyba jednak nie całą, pomyślała Lizzie, pewna, że Declan ma na liście stałych pacjentów niejedno znane nazwisko. Declan zniknął w gabinecie, a kiedy znowu się pojawił w korytarzu, ubrany był już w garnitur. Na jego widok Lizzie przewróciła oczami.

– O co chodzi? – zapytał Leo.

Jeszcze tego brakowało, aby nowa przełożona pielęgniarek darła koty z Declanem!

– Nic, nic... Czy jednym z kryteriów doboru pracowników jest uroda?

– Czy twoim zdaniem ja też jestem urodziwy? – zażartował.

– Chyba sam to wiesz najlepiej.

– Zdradź mi, co sobie poprawiałaś? – Wsunął jej palec pod brodę i uniósł twarz, aby lepiej jej się przyjrzeć. Pod wpływem jego dotyku Lizzie poczuła, że oblewa ją fala gorąca. – Jeśli zgadnę, to...

– Nie potwierdzę ani nie zaprzeczę.

Cofnęła rękę. Lizzie ucieszyła się, lecz natychmiast zmartwiła, gdyż korytarzem szedł Ethan. Minął ich z grobową miną.

– Skończyłaś już na dziś, prawda? – rzekł Leo.

– Miałam jeszcze...

– Jedź do domu. Jutro musisz być tutaj o czwartej. Przyślę po ciebie samochód.

– Samochód?

– Nie będziesz szła piechotą o tej zakazanej porze.

– Ale naprawdę nie musisz...

– Za wszystko zapłaci księżę Ferdynand. I jeszcze jedno: jeśli rano zastaniesz kogoś śpiącego na kanapie w moim gabinecie, wyrzuć go. Za moim przyzwoleniem.

– Zgoda.

– Witam na pokładzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia, gdy zadzwonił budzik, Lizzie usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz z taką przyjemnością wstawała przed świtem i cieszyła się, że idzie do pracy.

Tak, owszem, to zaledwie jeden dzień, myślała, ubierając się i związując włosy, i tak, owszem, może dostałam tę posadę przez protekcję i nie miałam kontrkandydatek, ale wszystko jest tak luksusowe i podniecające jak w filmie.

Była również pod wrażeniem działalności charytatywnej prowadzonej przez klinikę oraz autentycznej troski okazanej Jessice. Przekonała się, że tam rzeczywiście trafiają bardzo różne przypadki.

Za pięć czwarta, tak jak było uzgodnione, zadzwonił domofon. Lizzie przejęta zbiegła na dół. Chodnik był oblodzony, w powietrzu unosiły się drobinki śniegu. Wsiadając do luksusowej limuzyny, stwierdziła w duchu, że to miło, iż ktoś dba o jej wygodę i bezpieczeństwo.

Od bardzo dawna to ona czuła się odpowiedzialna za innych. Kiedy była dzieckiem i nastolatką, rodzice

otaczali ją czułą opieką. Stworzyli jej cieplarniane warunki. Zimą każdego ranka mama nawet ogrzewała jej szkolny mundurek.

Kochali ją. Wspierali. Tłamsili.

Tylko trochę, poprawiła się w myślach. Byli nadopiekuńczy, ale cudowni. Jej wyjazd na studia oznaczał ogromną zmianę w ich codziennym życiu. To chyba już wówczas role się zmieniły i zaczęła się o nich troszczyć. Wciąż się o nich martwiła. Szykując się na wyprawę z ówczesnym chłopakiem za granicę, pierwszą taką podróż w jej życiu, tłumaczyła sobie, że przesadza, lecz to było silniejsze od niej.

Nie wyjechała. Już na lotnisku dowiedziała się, że matka doznała poważnego upadku, oświadczyła więc Peterowi, że zostaje. Dręczona wyrzutami sumienia, że w ogóle ośmieliła się pomyśleć o wyjeździe, wróciła do domu pielęgnować Faye.

Kiedy matka przestała ją poznawać i oboje rodzice zamieszkali w domu opieki, Lizzie przeprowadziła się do Londynu. Wiedziała, że to ostatni moment na taką decyzję.

Limuzyna zatrzymała się przed kliniką. Lizzie podziękowała szoferowi, wysiadła i posługując się kodem, otworzyła sobie drzwi.

Pierwsze kroki skierowała do gabinetu Lea.

– Ethan! – zawołała na widok postaci wyciągniętej na kanapie. Dobrze, że Leo ją uprzedził. – Ethan!

Zrobiła dwa kubki kawy, dla siebie i dla niego, potem

tak jak wówczas, kiedy przychodziła zmieniać mu opatrunki, pozapalała wszystkie światła.

– Lizzie...

– Jak za dawnych czasów, prawda? – rzekła, wręczając mu kubek.

– Pracowałem.

– Uhm... – Nie była przekonana.

– Tym razem naprawdę pracowałem. O trzeciej miałem wideokonferencję z kolegą z Wysp Salomona. Uznałem, że gabinet Lea stanowi lepsze tło niż moje mieszkanie... – Wypił łyk kawy. – Pierwsze wrażenia? – zapytał.

– Bardzo pozytywne. Wczorajszy dzień był ekscytujący, a mieszkanie jest wprost niewiarygodne.

– To dobrze.

– Jestem ci naprawdę wdzięczna za protekcję.

– Niepotrzebnie. Cieszę się, że po tym, co dla mnie zrobiłaś, mogłem ci się zrewanżować.

– Niczego specjalnego nie zrobiłam! Zmieniałam ci tylko opatrunki.

– I mówiłaś do mnie.

Lizzie przypomniała sobie teraz, że Ethan miał symptomy głębokiej nerwicy frontowej i był tak zamknięty w sobie, że opowiadała mu o rodzicach, o pracy, o tym, co szykuje na kolację, o wszystkim, byle mówić. Powoli, stopniowo, małymi krokami, osiągnęła cel. Ethan zaczął włączać się do rozmowy.

– Pomogłaś mi wyjść z piekła.

– Ale ty wciąż tam tkwisz – rzekła i odwróciła się do okna, aby nie zobaczyć łez w jej oczach.

Przeszedł długą drogę, lecz jeszcze wiele przed nim.

– Co tu robisz tak wcześnie?

– Leo ma zabieg. Zaraz zjawi się Marianna...

– Wiem. W takim razie lepiej nie odsłaniaj okien. A czerwony dywan jest w szafie w holu. – Lizzie wyłowiła w jego głosie nutę gorzkości.

– Jest przemiła.

– Nie mam co do tego cienia wątpliwości. – Wzruszył ramionami. – Posłuchaj... – Zawiesił głos. Pamiętał, jakim spojrzeniem Leo wczoraj za nią wodził i jak ona na niego patrzyła. – Niewiele ci mówiłem o Leo...

– Jest cudowny – wpadła mu w słowo. – Początek naszej znajomości nie był co prawda najlepszy, ale...

– Przyzwyczaisz się do tego typu niespodzianek. – Teraz on jej przerwał. – To rozpuściciel. Żadnej kobiecie nie przepuści. – Spojrzał na receptariusz w jej ręce. – Zobaczysz, zanim zużyje ten receptariusz, rozstanie się ze swoją najnowszą zdobyczą.

– To nie jest mój interes – obruszyła się. – Mam kierować kliniką, a nie jego życiem prywatnym.

– Chcę tylko, abyś wiedziała, z kim masz do czynienia. – Jak opisać słońce, które się wypaliło? – Jest wybitnym chirurgiem, lecz obecnie rzadko wykorzystuje swoje umiejętności.

– Wyjaśnił mi, dlaczego tak się dzieje.

– Lubi życie na najwyższych obrotach.

– Nie potrzebuję nauk starszego brata – zachnęła się.

– Ani ja – odparł ze smutnym uśmiechem. – Wiele razy mu to mówiłem. Posłuchaj... – Nie rezygnował. Nie chciał, aby Lizzie cierpiała. – On swoich partnerek nie traktuje poważnie. Raz... – Zawiesił głos. Nie, nie powie jej o Olivii. – Musisz tylko wiedzieć, że Leo...

– Przyjęłam to do wiadomości.

Przed domem zatrzymał się samochód i chwilę później do gabinetu wkroczył Leo wyglądający i pachnący, jakby właśnie wyszedł spod prysznica.

– Obrabiacie mnie?

– Jakże by inaczej – odciął się Ethan.

– Nie wierz ani jednemu jego słowu – Leo zwrócił się do Lizzie. Na widok brata i Lizzie tak poufale gawędzących przy porannej kawie poczuł ukłucie zazdrości. – Znowu spałeś na kanapie?

– Miałem wideokonferencję – wyjaśnił Ethan. – Operujesz dziś Mariannę, tak? To poważny zabieg?

Leo zignorował pytanie brata, wyciągnął gazetę i pokazał Lizzie.

– Spójrz.

– O Boże! – zawołała na widok zdjęcia Marianny z opatrunkiem na oku, w ciemnych okularach, opatrzonego obszernym komentarzem.

– Jest nawet zdjęcie jej szczeniaka.

Oboje roześmiali się serdecznie, a Ethan, zdegustowany, opuścił gabinet.

Nie mógł spokojnie patrzeć na tych dwoje w tak

dobrej komitywie i zastanawiał się, czy wystarczająco mocno przestrzegł Lizzie przed bratem. Nie, nie reaguje zbyt ostro. I nie, nie interweniuje zbyt wcześnie.

Leo i Lizzie znają się niecałe dwadzieścia cztery godziny, a już między nimi iskrzy.

Gwen również stawiała się do pracy wcześnie, a krótko po niej przyjechała Marianna.

– Po drodze przeczytałam artykuł. Świetny pomysł – pochwaliła Lea.

– Prawda? Zanim ludzie się obudzą i przeczytają gazetę, my już prawie skończymy – rzekł, rysując markerem medycznym linie na jej powiekach. – Później ci powiem, ilu dziennikarzy dzwoniło umówić się z okulistą.

– To mamy też okulistę? – zapytała Lizzie.

Leo przytaknął ruchem głowy.

– Przyjmuje dwa razy w tygodniu. Teraz telefon będzie się urywał. Wszyscy chcą się zapisać w nadziei, że coś wywęszą. Ale czeka ich rozczarowanie.

Mistrzowskie zagranie, pomyślała Lizzie. Jej podziw dla Lea rósł z każdą chwilą.

Imponowała jej również Marianna, która poprosiła tylko o lekką sedację.

– Jesteś pewna? – zapytał Leo.

– Tak.

– Zgoda. W takim razie zastosuję silniejsze znieczulenie miejscowe.

– Dziękuję. – Lizzie domyśliła się, że Marianna należy do osób, które nie lubią tracić kontroli nad sytuacją i wolą cały czas wiedzieć, co się z nimi dzieje. – Jak ci się podoba nowa praca? – zwróciła się do Lizzie.

– Bardzo.

– Jak się czujesz? – zapytał Leo.

– Dobrze.

– Wstrzyknę ci teraz środek znieczulający.

Leo cały czas rozmawiał z pacjentką i informował, co robi.

– Trzeba cierpieć, żeby być piękną – westchnęła Marianna.

– Zamknij oczy – polecił Leo. Igłą sprawdził, czy znieczulenie zadziało, i oznajmił: – Zaczynamy.

Lizzie zafascynowana patrzyła na zręczne, pewne ruchy Lea. Już po pierwszym cięciu widziała różnicę w wyglądzie powieki.

– Oczy będą trochę spuchnięte, może pojawić się zasinienie, ale nie na długo – uprzedził, kończąc.

– Mogę to zakryć cieniem do powiek? – zapytała Marianna.

– Jeszcze nie. Dzisiejszy dzień spędzisz tutaj. – Uzupełnił notatki, potem zwrócił się do Lizzie. – Okłady z lodu. Marianna powinna leżeć z głową lekko uniesioną.

– Rozumiem.

Zapisał coś na kartoniku i przypiął do teczki z dokumentami zabiegowymi.

– W porządku. Wezwij kogoś, kto pomoże ci przewieźć naszą pacjentkę do sali pozabiegowej.

W elegancko urządzonej sypialni, który bardziej przypominał salon spa niż salę pozabiegową, czekała na nich Charlotte. Usadziły Mariannę w fotelu z odchylanym oparciem, potem przeprowadziły podstawowe badania. Następnie, kiedy Marianna zasnęła, Charlotte połączyła się z szefem kuchni.

– Poprosimy wodę z lodem – z ankiety odczytała życzenie Marianny – a za pół godziny herbatkę rumiankową. Kiedy pacjentka powie, że jest gotowa na śniadanie, zadzwonimy. To będą jajka w koszulkach, łosoś i ciemne pieczywo bez masła.

– Chyba też poddam się jakiemuś zabiegowi, aby móc poleżeć w takim fotelu i zjeść łososa na śniadanie – zażartowała Lizzie.

– To nie jest niemożliwe – odparła Charlotte. – Raz w roku przysługuje nam zabieg, za który nie musimy płacić. Możesz to być ty albo ktoś z twojej rodziny. Marianna zostanie tutaj cały dzień, wieczorem odwieziesz ją do hotelu.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszła Gwen.

– Jest coś dla mnie? – Charlotte wręczyła jej kartonik dołączony do notatek Lea. – Kwiaty – wyjaśniła po wyjściu kierowniczkę. – Gwen poprosi, aby dostarczono je do hotelu.

– Czy wszyscy pacjenci dostają kwiaty z listem od chirurga?

– Pacjentki Lea zawsze – odparła Charlotte z uśmiechem. – Zostawiam cię teraz z Marianną.

Lizzie nie przywykła do nicnierobienia, lecz tak ważnej pacjentce musiała cały czas towarzyszyć pielęgniarka najwyższą rangą. Dla wypełnienia czymś czasu zaczęła sprawdzać zawartość szafek.

– Możesz usiąść i poczytać – zasugerował Leo, kiedy po południu zajrzał sprawdzić, jak się czuje ich podopieczna. – Nie musisz udawać, że ciągle jesteś czymś zajęta.

– Dzięki.

Po zbadaniu Marianny pozwolił jej opuścić klinikę.

– Lizzie pojedzie z tobą. Widzimy się jutro, ale jeśli coś cię zaniepokoi, dzwoń. – Zwracając się do Lizzie, dodał: – Nie musisz tu wracać. Dziękuję, że stawiałaś się tak wcześnie. Zadzwońię.

– Zadzwonisz?

– Oczywiście. Chcę wiedzieć, jak poszło w hotelu.

No tak. Czy istnieje jakiś inny powód?

Obsługa hotelu stanęła na wysokości zadania i zapewniła ważnemu gościowi pełną dyskrecję. W apartamencie czekał bukiet kwiatów od księcia Ferdynanda i drugi oczywiście od chirurga.

Marianna przeczytała bilecik i wybuchnęła śmiechem.

– Pisze, że mojemu pieskowi koniecznie trzeba przyciąć pazurki. Czy on nie jest cudowny?

Lizzie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Jest wspaniałym szefem – wybąkała. – O ile

zdążyłam się zorientować.

Początek był okropny i miała ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść, ale teraz była gotowa wszystko mu wybaczyć. Ale nie zapomnieć.

Przypomniała jej się poranna rozmowa z Ethanem, który chciał ją ostrzec przed bratem.

Nie musiał. Leo jest niewiarygodny i bardzo jej się podoba, ale nie ma zamiaru dołączyć do listy jego zdobyczy. Zresztą nie sądziła, aby mężczyzna taki jak on się nią zainteresował. Chociaż...

Nie, nie. Leo już w kołysce flirtował z kobietami.

Dwa dni i się zakochałam, myślała.

W pracy, nie w szefie!

I nie zamierzała tego zmieniać.

Włożyła do lodówki maseczki żelowe na oczy, posmarowała powieki Marianny maścią i upewniwszy się, że już niczego więcej od niej nie potrzebuje, pożegnała się. Potem taksówką pojechała do domu.

Właśnie wchodziła do wanny, kiedy zadzwonił telefon.

– Nie przeszkadzam? – W słuchawce rozległ się gładki głos Lea.

– Ależ skąd – skłamała.

Nie mogła się przyznać, że stoi przy telefonie naga i ociekająca wodą!

– Jak się czuje Marianna?

– Dobrze.

– Czy Gwen już rozmawiała z tobą o balu?

– Jakim balu?

– W przyszły weekend w szpitalu Princess Catherine odbywa się bal dobroczynny. Będziesz mi towarzyszyła.

– Ja? – Wyjaśnił, że jako przełożona pielęgniarek powinna wziąć udział w tego rodzaju imprezie. – Ale ja nie... – Urwała.

Nie potrafiła mu wytłumaczyć, że w życiu nie była na balu i że nie wyobraża sobie siebie u boku takiego mężczyzny jak on. Będzie się czuła jak ryba wyciągnięta z wody, pomyślała, patrząc na swoje ciało pokryte gęsią skórą. To z zimna, stwierdziła. Za żadne skarby nie chciała przyznać, że propozycja szefa przyprawiła ją o dreszcz emocji.

– Nie będzie mnie wtedy w Londynie – rzekła pospiesznie.

– Nie pytam, czy masz ochotę pójść – odrzekł. – To jest oficjalna impreza związana z pracą. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.

– Oczywiście – wybąkała.

– W takim razie cieszę się, że się rozumiemy.

Z tymi słowami zakończył rozmowę, a Lizzie, zamiast wrócić do łazienki, podeszła do komputera i sprawdziła stan swojego konta w banku.

Widząc, że świąteczne zakupy mocno nadwerżyły jej finanse, skrzywiła się. Pensja wpłynie dopiero w następny czwartek...

Dla Leo to może zawodowy obowiązek, lecz dla niej to przecież pierwszy prawdziwy bal w życiu! Na dodatek

z nim jako partnerem! Myśl, w co się ubierze, spędzała jej tej nocy sen z powiek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Lizzie to był strzał w dziesiątkę. – Declan nie mógł się nachwalić nowej przełożonej pielęgniarek.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odrzekł Rafael.

– Możemy przejść do następnego punktu? To nie jest zebranie klubu wielbicieli Lizzie Birch. – Leo usiłował przywołać swoich pracowników do porządku.

Zazwyczaj podczas zebrania personelu, korzystając z obecności tak wysokiej klasy specjalistów, omawiali trudniejsze przypadki, lecz dzisiejsze spotkanie było poświęcone działalności charytatywnej kliniki.

– Jakież postępy? – zwrócił się do Ethana.

– Powoli wszystko się rozkręca. – Ethan nie cierpiał zebrań. – Większość ludzi, z którymi muszę porozmawiać, jeszcze nie wróciła po świątecznej przerwie, ale w przyszłym tygodniu nasz program ruszy pełną parą. Nie mogę się jednak zdecydować, kto będzie naszym kolejnym pacjentem. Mam dwoje kandydatów i czekam na wyniki badań.

Tymczasem pozostali uczestnicy spotkania zaczęli się rozchodzić do swych zajęć i w końcu bracia zostali sami. Ethan natychmiast skorzystał z okazji i zmienił

temat.

– Obiło mi się o uszy, że zabierasz Lizzie na bal.

– Owszem. – Leo nie dał się sprowokować. – To ważna impreza i uważam, że powinna pokazać się tam w charakterze półoficjalnym i reprezentować klinikę. – Wstał raptownie. – Zaraz mam pacjenta.

Mówił prawdę, lecz żywił również wątpliwości, czy postąpił słusznie, zapraszając Lizzie. Kiedy dzisiaj przypadkiem zobaczył ją rozmawiającą i śmiejącą się z Charlotte, zrozumiał, że wcale mu nie chodziło o reprezentowanie kliniki.

Czy potrzebne są mu komplikacje z niezadowoloną przełożoną pielęgniarek?

Intuicja mu podpowiadała, że raczej prędzej niż później Lizzie będzie niezadowolona z losu. Jediną sprawą w życiu, jaką traktował śmiertelnie poważnie, była praca. Nikt, z Ethanem na czele, nie rozumiał, ile trudu wkłada w to, aby klinika prosperowała i cieszyła się prestiżem.

– Kochany Leo! – wykrzyknęła jego ulubiona pacjentka, gdy go zobaczyła.

– Francesca, witaj! – Leo wprowadził ją do gabinetu i szarmanckim gestem pomógł zdjąć szal i płaszcz.

Francesca była kiedyś pacjentką jego ojca, a rok temu Leo wykonał jej pełny lifting twarzy i szyi. Oboje byli bardzo zadowoleni z rezultatu. Od tamtej pory poddała się jeszcze kilku drobnym zabiegom kosmetycznym, takim jak wypełnienie zmarszczek czy zwiększenie

objętości warg, lecz powierzała swoją urodę tylko jemu.

– Miło cię znowu widzieć – dodał.

– Mnie również. – Wzdrygnęła się. – Strasznie tu u ciebie zimno.

Leo uśmiechnął się w duchu. Scenariusz wizyty był zawsze taki sam.

– Podkrećę ogrzewanie.

– Nie, nie. – Francesca zasłoniła się dłońmi. – Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu. Wiesz, że okropny zmarzluch ze mnie.

– To może kieliszeczek brandy na rozgrzewkę?

– Ale odrobinę...

Leo podszedł do barku.

– Aura rzeczywiście zimowa – rzekł, wręczając Francescie kieliszek.

– Co u ciebie, mój drogi? Spotkałeś już miłość swojego życia?

– Nie szukam miłości, ale dziękuję, życie towarzyskie mam udane.

Francesca roześmiała się i przeszła do rzeczy.

– Latem muszę pokazać się na pewnym ślubie.

Leo westchnął w duchu. Domyślił się, że Francesca na pewno zechce poprawić coś w wyglądzie, a wiedząc z doświadczenia, że pełna rekonwalescencja po zabiegu trwa kilka miesięcy, przysłała do niego już dzisiaj.

– Gdybyś tylko odrobinę zebrał tutaj... – przeciągnęła palcem po podbródku – i trochę wypełnił policzki...

– Posłuchaj. – Nie dał jej dokończyć. Uważał, że jak na swój wiek wygląda rewelacyjnie. – Nawet za młodu nie miałaś pełnych policzków.

Podszedł bliżej i przyjrzał się jej twarzy. Starał się patrzeć obiektywnie, jakby widział ją po raz pierwszy. Czy znalazł coś do poprawienia? Nie. Dumny był ze swego dzieła, a ponieważ Francesca niezwykle o siebie dbała, wyglądała o dwadzieścia lat młodziej niż wynikało z jej metryki.

– Nie potrzebujesz kolejnego zabiegu.

– Ale chcę.

– Nie potrzebujesz zabiegu. – Był tolerancyjny dla objawów próżności, lecz dla głupoty nigdy. – Miesiąc przed uroczystością możemy ewentualnie zastosować odrobinę botoksu, ale poza tym...

– Leo! – Francesca była uparta. – Ja chcę poddać się zabiegowi. Ten ślub jest dla mnie bardzo ważny. Przyjeżdża Tony. Wieki go nie widziałam. Chcę, aby dech mu zaparło na mój widok.

– Jeśli będziesz wyglądała jak Kobieta-Kot – w razie potrzeby Leo potrafił być bardzo bezpośredni, chociaż starał się obrócić wszystko w żart i humorem złagodzić cios – to tak mu dech zaprze, że facet aż zadławi się przekąską.

– Nie słuchasz mnie, Leo.

– To ty nie słuchasz mnie, Francesco. Kiedy pierwszy raz ja cię operowałem, nie ojciec, wymusiłaś na mnie obietnicę, że nikt nigdy nie zgadnie, że coś poprawiałaś,

pamiętasz? Dotrzymałem słowa. Wyglądasz oszałamiająco. Nikt nie podejrzewa, że miałaś lifting. Teraz jednak, jeśli coś zmienimy, wszyscy będą wiedzieli. Odmawiam firmowania tego swoim nazwiskiem.

– Leo, proszę.

– Przed latem możemy umówić się na kilka zabiegów poprawiających wygląd skóry i dołożę wszelkich starań, aby twój...

– Leo, ja chcę mieć operację.

– A ja odmawiam. Z każdą operacją wiąże się ryzyko, a poddawanie się operacji, która nie jest konieczna, w wieku siedemdziesięciu dwóch lat to zwykła głupota.

– Twierdzisz, że jestem za stara na zabieg?

– Jeśli zabieg jest niepotrzebny, to tak. Posłuchaj...

Francesca jednak nie chciała go słuchać.

– Czyli odmawiasz?

– Tak.

– Nie możesz!

– Mogę. I właśnie to zrobiłem. Ale...

Zerwała się i wybiegła z gabinetu, krzycząc:

– Tak mi się odpłacasz za lojalność? Tak mnie traktujesz?

– Wszystko w porządku? – Słyszac zamieszanie, Lizzie wetknęła głowę w drzwi. – Czy trzeba pozbierać jakąś biżuterię?

– Tym razem nie. – Uśmiechnął się słabo. – Odmówiłem zrobienia zabiegu, a primabalerinie się nie

odmawia – wyjaśnił.

– Aha...

– Rok temu robiłem jej lifting i wystarczy. Skończyła siedemdziesiąt dwa lata! Problem polega na tym, że teraz pójdzie do kogoś innego. Jest moją ulubioną pacjentką i mam na względzie tylko i wyłącznie jej dobro.

– Naprawdę ma tyle lat? Wygląda rewelacyjnie. Wiedziałam, że jesteś świetnym chirurgiem, ale...

– Dzięki. Francesca po prostu ma fantastyczne geny. Uprawia gimnastykę, bardzo o siebie dba. Kiedy została moją pacjentką, umówiliśmy się, że wszystkie ingerencje chirurgiczne będą minimalne. Tajemnica jej wspaniałego wyglądu polega na tym, że nie widać tych zabiegów. Ma żywą mimikę twarzy, trochę zmarszczek... – Westchnął. – Jeszcze ma, ale już niedługo.

– To znaczy?

– Że kobieta taka jak Francesca, kiedy słyszy odmowę, idzie do kogoś innego, kto z radością się zgodzi zrobić, co tylko zechce. Jest moją ulubioną pacjentką i nie mogę znieść myśli, że ktoś inny będzie ją operował. Wiem, że jestem najlepszy w tym fachu i pragnę jej dobra. Ona naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Naprawdę?

– Tak. Jest ekscentryczką. Opowiada mi o Tonym, miłości jej życia. Chciał, aby dla niego zrezygnowała z tańca, lecz się nie zgodziła. Zerwała z nim. Potem

miała kilku mężów i wielu kochanków, ale Tony pozostał tym najważniejszym. Okazuje się, że przyjedzie na ślub, na którym ona też będzie gościem. Francesca marzy o tym, żeby wyglądać jak wtedy, kiedy się rozstali.

Podszedł do regału, wyjął program z przedstawienia baletowego i wręczył go Lizzie.

– Prosiłem o zdjęcia, abym mógł się zorientować, jaki efekt chcemy osiągnąć, i zaplanować zabieg. Boże, mam nadzieję, że nie pójdzie do innego chirurga... Spójrz na te oczy, na figlarne chłopięce rysy...

– Ale przecież wie, że tobie chodzi o jej zdrowie.

Oddała mu program. Odłożył go na miejsce.

– I tak, i nie. Kiedy Francesca wbije sobie coś do głowy... Proszę, zadzwoń do niej i zaproś na jeszcze jedną rozmowę.

– Oczywiście.

– Kobiety! – Westchnął.

– Mężczyźni. – Również westchnęła.

– Nie wszyscy jesteśmy potworami.

– Ale ty jesteś.

– Chyba tak.

Doskonale wiedziała, że to ostrzeżenie, lecz nie zareagowała. Stali, mierząc się wzrokiem, tak długo, że pomyślała, iż nachyli się i ją pocałuje.

Zdecydowanie ponosi ją wyobraźnia. Niemniej musiała się siłą woli powstrzymać, aby nie wysunąć koniuszka języka i prowokacyjnie nie oblizać warg.

Jak smakują jego usta?

Rozległo się pukanie do drzwi i zaraz potem do gabinetu wszedł Ethan. Widząc Lizzie, obrzucił ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Chciałem usłyszeć twoją opinię – zaczął. – Możemy objąć opieką tylko jednego pacjenta, a mamy dwóch kandydatów. Którego wybrać? – W rękę trzymał dwie teczki z dokumentacją medyczną. Do każdej przypięte było zdjęcie potwornie okaleczonego dziecka. – Oparzenia – wyjaśnił. – Tam, skąd pochodzą te dzieciaki, nie ma straży pożarnej z prawdziwego zdarzenia. Podjęcie decyzji to dla mnie tortura.

– Ten. – Leo szybko wskazał jedno zdjęcie.

– Dlaczego?

– Dlaczego nie?

Napięcie między braci było wręcz namacalne.

– Jesteś nadętym bufonem!

Leo nie dał wyprowadzić się z równowagi.

– Nie, jestem realistą. Wiem, że nie uratuję całego świata. Lizzie, proszę, weź płaszcz...

– Płaszcz?

– Tak. Będiesz mi towarzyszyła podczas wizyt domowych.

Kiedy Lizzie wyszła, Ethan zapytał:

– Odkąd to zabierasz przełożoną na wizyty domowe?

– Idę do Marianny – syknął Leo. – Badanie kontrolne po zabiegu.

– I zabierasz ją na bal.

– Bo poważnie traktuję naszą działalność charytatywną. Pojawienie się na balu kogoś z personelu zrobi dobre wrażenie na darczyńcach. Zgłaszasz obiekcje?

– Tak. Prosiłem, abyś zostawił ją w spokoju.

Leo zawahał się. O pewnych sprawach z przeszłości bracia nie rozmawiali, lecz jeśli Ethana i Lizzie coś łączy, nie chciał psuć mu szyków.

– Boisz się... że historia się powtórzy?

Nie odważył się wymówić imienia Olivii, przez którą stosunki z Ethanem, zawsze napięte, jeszcze bardziej się pogorszyły.

Leo zakochał się w pielęgniarce, lecz ona traktowała go tylko i wyłącznie jako przyjaciela. Natomiast uczuciem darzyła Ethana. Leo zamknął na chwilę oczy. Przypomniawszy sobie potworną kłótnię i przerażenie w oczach dziewczyny, gdy przypadkiem weszła do pokoju i usłyszała, jak Ethan mówi bratu, że nic do niej nie czuje, ale wykorzystuje ją w rozgrywce przeciwko niemu.

– Nic nas nie łączy – ciągnął Ethan – ale dla kliniki to szczęście, że mamy ją jako przełożoną pielęgniarek. Nie chcę, aby mój starszy braciszek wszystko zniszczył.

– Ja nigdy niczego nie niszczę – sprostował Leo. – Ja tworzę...

– Dla ciebie to tylko żarty – oburzył się Ethan. – Ostrzegam cię, Leo.

– Nie przyjmuję ostrzeżeń od smarkaczy.

– To ostrzeżenie przyjmij!
– Bardzo się o nią troszczysz.
– Oczywiście, że się troszczę! Wiele jej zawdzięczam.
To ona sprawiła, że zacząłem mówić, to ona...

– Ethanie – głos Lea brzmiał poważnie – powiedz, co się tam z tobą stało? Wróciłeś z Afganistanu zmieniony.

– Wojna tak na ludzi działa – uciął Ethan. Leo wiedział, że nic więcej z niego nie wydobędzie. – Dlaczego Lizzie ma iść z tobą na bal? Dlaczego nie zostawisz jej w spokoju?

Tym razem Leo zrobił unik. Bez słowa wyszedł do holu, gdzie czekała na niego Lizzie. Na jej widok pomyślał, że zna odpowiedź na pytanie Ethana.

Odpowiedź, która na pewno nie przypadłaby bratu do gustu. Bo chce ją mieć w łóżku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W taksówce czuł na sobie wzrok Lizzie. Domyślał się, że jest na niego zła za to, w jak arogancki sposób rozwiązał dylemat Ethana.

– Gdybyś się za długo zastanawiała, nigdy byś nie podjęła decyzji, któremu pacjentowi pomóc. Ethan wpadł właśnie w taką pułapkę. – Spojrzał na jej zaciśnięte wargi. – Akcje dobroczynne nie mogą być dla mnie psychiczną mordęgą.

– W porządku – mruknęła i odwróciła się do okna.

– Był tak samo pogodny i radosny, kiedy się nim opiekowałaś? – Lizzie milczała. – Nie proszę, abyś łamała tajemnicę lekarską, chciałem tylko pogawędzić.

– Jeśli chcesz pogawędzić, to możemy mówić o pogodzie – zaripostowała.

Widząc, że niczego się nie dowie, dał za wygraną.

Reszta drogi minęła w milczeniu. Kiedy dotarli do hotelu, podszedł do recepcjonistki i zamienił z nią kilka zdań. Lizzie zauważyła, że ani się nie przedstawił, ani nie podał nazwiska gościa, do którego przyjechali.

Wszystkich obowiązywała pełna dyskrecja.

W windzie Leo wyjaśnił, że odwiedzą nie tylko

Mariannę, lecz i Jessicę.

Jessica powitała ich z uśmiechem. Sprawiała wrażenie spokojnej i odprężonej. Leo umył ręce i przystąpił do oględzin jej twarzy.

– Iain spisał się na medal – pochwalił kolegę. – Jak się czujesz?

– Znacznie lepiej. – Rzeczywiście sprawiała wrażenie zrelaksowanej. – Dziękuję ci, Lizzie, że się mną zajęłaś, i przepraszam za wszystko.

– Byłaś bardzo dzielna.

Wieki trwało, zanim Iain usunął mikroskopijne szwy. Robił to najdelikatniej, jak mógł, lecz procedura nie należała do przyjemnej.

– Mama jest ze mną. Poza tym rozmawiałam z adwokatem... – Jessica zawiesiła głos i spojrzała niepewnie na Lizzie.

– Możesz swobodnie mówić – uspokoił ją Leo.

– To nie był pierwszy raz.

– Domyślam się.

– Powiedziałaś, że spadłam ze schodów. – Leo słuchał, kiwając głową. – Wiedziałaś?

– Spytałem cię przecież wprost, czy to prawda.

– Tak, tak. – Grymas udręki przebiegł po twarzy Jessiki. – Nie byłam gotowa opowiedzieć, co się stało, ale teraz jestem.

– To dobrze. Jeśli możemy coś dla ciebie zrobić...

– Dziękuję.

– Mówię poważnie. Nie chodzi tylko o dokumentację

dla prawników. Mamy cudownego psychologa. Tanya jest...

– Już z nią rozmawiałam.

– Świetnie. Rozmawiaj z nią jak najwięcej.

Leo cały czas był bardzo serdeczny i miły dla Jessiki, ale gdy zaproponowała, że poprosi, aby przyniesiono kawę, odmówił.

– Obawiam się, że musimy iść.

Spojrzał na zegarek, lecz nadal siedział.

– Tak, tak, oczywiście. Uprzykrza mi się siedzenie w zamknięciu. Brakuje mi towarzystwa.

– Wychodziłaś? – zapytał Leo, a Jessica pokręciła głową. – Dlaczego? Spacer dobrze by ci zrobił.

– Boję się paparazzich. Gazety rozpisują się o mnie i moim mężu. Wstydzę się.

– Ty nie masz żadnego powodu do wstydu – obruszył się Leo. – Włóż chustkę, ciemne okulary i wyjdź z wysoko podniesioną głową.

W windzie Leo dał upust wściekłości.

– Drań. Kiedyś nastawiałem mu nos. Teraz chętnie bym mu go znowu złamał.

– Jedziemy do Marianny? – zapytała Lizzie.

– A po co jechalibyśmy na najwyższe piętro? – odpowiedział pytaniem. – Chyba że... – Nie dokończył.

Zobaczył, że Lizzie się czerwieni i ku swojemu zdumieniu poczuł, że i jego policzki zaczynają palić. To pewnie dlatego, że ogrzewanie jest nastawione na pełny

regulator. Natychmiast znalazł bezpieczne wytłumaczenie.

– Ta wizyta będzie znacznie przyjemniejsza.

Naprawdę kochał pracę, a Lizzie miała teraz okazję się przekonać, że polega ona nie tylko na zręcznym posługiwaniu się skalpelem.

– Nie mogę uwierzyć, że prawie nie ma śladu! – cieszyła się Marianna. – Bałam się, że oczy będę miała całe sine...

– To dlatego, że jestem najlepszy – odparł Leo z uśmiechem. – Jestem bardzo zadowolony – stwierdził po skrupulatnym badaniu.

Jeszcze chwilę rozmawiali z Marianną, potem pożegnali się i wyszli. Kiedy przechodzili przez hol, Leo zaproponował, aby zjedli podwieczorek.

– Nie znajdziemy stolika – odparła Lizzie.

W weekend dzwoniła i dowiedziała się, że jeśli nie jest gościem hotelu, stolik musi rezerwować na kilka tygodni naprzód. Dla doktora Huntera nie było takich ograniczeń.

– Powinni mi płacić procent – zażartował, gdy już usiedli. – Straciłem rachubę, ilu gości im podesłałem.

Lizzie nie była przyzwyczajona do takich specjalnych względów.

Podwieczorek podano im obfity, a Leo okazał się świetnym towarzyszem.

– Często tu jadasz? – zapytała.

– Nie, ale od czasu do czasu dobrze jest zwolnić

tempo i chwilę odpocząć.

– Mamie by się tu podobało. – Siłą się powstrzymywała, by nie wyciągnąć komórki i nie zrobić zdjęcia. – Przepraszam. – Podniosła głowę i spojrzała na Lea. – To zabrzmiało strasznie ckliwie, ale mama kochała wszystko, co ma związek z jedzeniem. Była cudowną kucharką.

– Była?

– Zachorowała na alzheimera.

– Choroba jest zaawansowana?

– Ma dni lepsze i gorsze. Zazwyczaj nie wie, kim jestem. Zdarza się jednak, że nagle twarz jej się rozjaśnia i normalnie rozmawiamy, chociaż traktuje mnie jak nastolatkę. Ale cieszę się, że czasami mnie poznaje.

– A ojciec?

– Jest w tym samym domu co mama. Czuje się całkiem dobrze, chociaż... – Nie chciała zanudzać Lea. Ethanowi zwierzała się, że ojciec nigdzie nie chce z nią pójść, ani na kawę, ani do sklepu. Rozejrzała się i zmieniła temat. – Tu jest uroczo. Ogromna różnica w porównaniu z moją ostatnią pracą.

– Pochodzisz z Brighton?

– Tak. Dwa lata temu przyjechałam do Londynu, kiedy rodzice... – Zamilkła. Czy każda rozmowa musi kończyć się informacją o rodzicach? – Odkąd zaczęłam pracować u ciebie, wszystko jest dla mnie nowe. Nigdy nie byłam na oficjalnym balu.

– Spodoba ci się. Zobaczysz.

Lizzie zebrała się na odwagę i zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju, chociaż odpowiedź znała. Niestety.

– Jaki strój obowiązuje?

– Wieczorowy. Oficjalny – odparł, zajęty gorącą bułeczką z masłem i dżemem. – Nie przejmuj się.

Łatwo ci powiedzieć, pomyślała.

– Trochę się denerwuję...

– Na pewno będziesz wyglądała oszałamiająco – odrzekł, oderwał wzrok od bułeczki i spojrzał na nią. Chciał rozwiązać jej obawy, lecz osiągnął skutek wprost przeciwny od zamierzonego.

– Podobno Leo zabiera cię na bal. Wiesz już, jak się ubierzesz? – zagadnęła Lizzie jedna z lekarek, Kara.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

Muszę z nim o tym porozmawiać, postanowiła. Nie mogę się skompromitować. Zwlekała do późnego popołudnia, w końcu jednak zapukała do jego gabinetu.

– Kto tam?

– Lizzie.

– Wejdz. – Na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się od umywalki. – Chwali ci się, że zapukałaś.

Lizzie stanęła jak wryta.

– Co robisz? – zapytała trochę opryskliwym tonem.

Leo stał z nagim torsem przy umywalce, i jak się domyśliła, właśnie skończył się golić. Teraz zaś

zamierzał wyjąć sobie szwy z rany na policzku.

– Nie możesz sam się do tego zabierać!

– Rzeczywiście to trudniejsze, niż myślałem.

– Pozwól, że się tym zajmę. – Nie protestował.

W końcu dobrze jej płaci za pracę pielęgniarki.

Usiadł w fotelu, odchylił głowę i dopiero wówczas zdał sobie sprawę, że Lizzie może się czuć skrępowana jego niekompletnym strojem. Rzeczywiście, nachylając się nad nim, wyraźnie się pilnowała, by go nie dotknąć.

– Nie ruszaj się.

– Przecież siedzę spokojnie – obruszył się.

Implanty piersi, przyszło mu do głowy, gdy biust Lizzie znalazł się tuż koło jego oczu. Jej bliskość działała na niego podniecająco. Olivia, pomyślał.

Wystarczyło to jedno słowo, by zapobiec katastrofie.

– Gotowe – oznajmiła.

– Dzięki.

– Poczekaj, zakleję.

– Nie trzeba.

– Jak sobie życzysz.

Ich oczy spotkały się. Nie! – oboje wykrzyknęli w duchu. To się nie może zdarzyć.

– Lizzie?

– Tak?

Nie wiedział, jak zapytać wprost, ale czuł, że musi się dowiedzieć, czy coś ją łączy z Ethanem. Zreflektował się jednak. To nie jest odpowiedni moment.

– Nic, nic. Muszę się ogarnąć.

Wstał, naciągnął koszulę, potem z kartonowego pudełka wyjął trzy nowe krawaty jeszcze z metkami, na których widniały niebotyczne ceny.

– Wybierasz się gdzieś?

– Tak. I mam tremę. Który krawat mi radzisz?

– Szary... Chociaż bardziej podoba mi się srebrny.

Pokręcił głową.

– Nie chcę przedobrzyć.

– Naprawdę się denerwujesz! Zdradzisz, dokąd idziesz?

– Nie mogę. To kolejna wizyta domowa.

– U pacjentki?

– Tak.

Zmarszczyła czoło. Leo rzeczywiście był spięty. Kilka razy próbował zawiązać krawat, lecz ciągle był niezadowolony.

– Dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

– Ściśle tajne.

– Jak wszystkie twoje pacjentki.

– Właśnie.

– O której masz tam być?

– O szóstej. Co do minuty. – Nareszcie uporał się z krawatem. – Jak wyglądam? – zapytał, odwracając się od lustra.

Zabójczo, stwierdziła w duchu, na głos zaś rzekła:

– Nie ma to jak klasyczny węzeł windsorski. A może powinieneś wybrać ulubiony kolor rodziny królewskiej, czyli szafir?

Widziała, z jakim trudem powstrzymuje uśmiech.

– Do zobaczenia – rzucił na odchodnym.

– Powodzenia! – zawołała za nim.

Teraz dopiero się uśmiechnął. Lizzie stanowczo jest zbyt spostrzegawcza, pomyślał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W weekend, zamiast zająć się szukaniem sukni, manikiurem i pedikiurem, Lizzie pojechała do Brighton.

– Wiesz, mammo, w następny weekend idę na bal – pochwaliła się w trakcie przygotowywania ubrań dla matki na następny tydzień.

– Słyszysz, Faye? – odezwał się ojciec. – Lizzie idzie na bal w Londynie.

Faye jednak nie słuchała. Martwiła się, że ktoś ukradł jej zegarek i nie wierzyła zapewnieniom córki, że oddała go do naprawy. Wszystkich miała za złodziei, łącznie z tą młodą kobietą, która szpera w jej szafie, i była głucha na tłumaczenia, że to przecież jej córka.

– Mammo, robię ci porządek w szafie – tłumaczyła Lizzie.

– Nie jestem twoją matką!

Z tymi słowami Faye, obrażona, wymaszerowała z pokoju, a Thomas podążył za nią.

Lizzie łzy napłynęły do oczu. Wiedziała przecież, że matka już jej nie poznaje, lecz trudno było się pogodzić z tym, co choroba robi z bliskim człowiekiem.

– Pije herbatę z pielęgniarkami – oznajmił ojciec,

wracając. – A więc idziesz na bal, tak?

– Tak. W ramach moich obowiązków służbowych, lecz zapowiada się wielka gala.

– Ktoś będzie ci towarzyszył?

– Szef.

– Jakoś się nazywa?

– Leo Hunter.

Brwi Thomasa uniosły się. Lizzie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ojciec musiał o nim słyszeć. Jeszcze przed chorobą Faye rodzice czytali gazety i kolorowe magazyny.

– Miej się przed nim na baczności, córeczko.

– Jest bardzo sympatyczny.

– Oni wszyscy są sympatyczni – prychnął. – Czytałem o jego matce. O ojcu też. Pamiętaj, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– To wyjście oficjalne.

– Wszystko jedno. Nie chcę, żebyś znowu cierpiała. Przypomnij sobie Petera...

Lizzie ugryzła się w język, aby nie wybuchnąć. Z Peterem chodziła dziesięć lat temu. Zerwanie z nim odchorowała, lecz życie nikomu nie szczędzi ciosów, prawda?

– Może dziś po południu, jak mama będzie odpoczywała, wybierzesz się ze mną w odwiedziny do państwa Hewittów? – zaproponowała. – Wpadniemy do nich na kawę.

Państwo Hewittowie byli starymi przyjaciółmi

rodziny. Prowadzili pensjonat i Lizzie zawsze się u nich zatrzymywała. Ojciec odmownie pokręcił głową.

– To może dasz się namówić na spacer po plaży? Łykniesz trochę świeżego powietrza.

– Wolę zostać blisko matki.

– Wiem, ale...

W końcu ustąpiła. Dla ojca nawet najmniejsze wyjście było wielkim wydarzeniem.

Spędziła w Brighton długi i przygnębiający weekend. Kochała rodziców, a państwo Hewitt byli dla niej serdeczni, niemniej z przyjemnością stamtąd wyjeżdżała.

W poniedziałek rano cieszyła się, że idzie do pracy. I chociaż nie chciała się do tego przyznać, cieszyła się na spotkanie z szefem.

– Jak minął weekend? – zapytał.

– W porządku. A tobie?

Ziewnął.

– Potrzebuję kolejnego, aby dojść do siebie.

– Dziś też masz wizyty domowe?

– Nie.

– Nie mówiłeś mi, jak ci wtedy poszło – rzekła, sondując, czy uda się pociągnąć go za język.

– Specjalnie milczałem.

– Proszę... Muszę wiedzieć, dokąd poszedłeś.

– Powiem ci pod warunkiem, że zdradzisz, kto robił ci operację kosmetyczną.

Zamiast odpowiedzieć, pokazała mu język. Szybko się

jednak zreflektowała, że przekomarzanie się z Leem jest zbyt łatwe i przyjemne i że za bardzo przypomina flirt, więc przybrała poważniejszą minę.

W rzeczywistości Leo spędził bardzo spokojny weekend. Owszem, w piątek po pracy poszedł na drinka, zaś w sobotę na wytworną kolację, lecz wrócił do domu wcześniej, na dodatek sam, co rzadko mu się zdarzało. W niedzielę natomiast łamał sobie głowę, jaki wymyślić powód, a raczej pretekst, aby zadzwonić do Lizzie.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że to fatalny pomysł, szczególnie że wciąż nie wiedział, co łączy ją i Ethana. Nie uwierzył zapewnieniom, że ich stosunki są czysto zawodowe. Ethanowi zbyt zależało na tym, by ją przed nim chronić.

Cały ranek to pytanie nie dawało mu spokoju. W końcu postanowił zapytać Lizzie wprost. Ale nie w pracy.

– Wyskoczmy na lunch? – zaproponował.

Ku jego ogromnemu zdziwieniu odmówiła.

– Dziękuję, ale nie. – Gorączkowo starała się znaleźć jakąś wymówkę. Ich stosunki nie mogą wykroczyć poza ramy czysto zawodowe. – Mam już inne plany... – brnęła. – Wybieram się do zoo.

– Do zoo!

– Chciałam to zrobić zaraz po tym, jak zamieszkałam tak blisko.

– Jest strasznie zimno. Zwierzęta się pochowały, nic ciekawego nie zobaczysz.

– Skąd wiesz? Byłeś kiedyś w styczniu w zoo?

– Nie.

– Więc nie wypowiadaj się na tematy, na których się nie znasz. Zresztą dzisiaj nie mam zamiaru oglądać zwierząt, ale zapisać się do towarzystwa miłośników ogrodu i wykupić abonament.

Kiedy się odwróciła, by wyjść, zapytał:

– Implanty pośladków?

Zgadywanka, jakiemu zabiegowi upiększającemu się poddała, stała się ich prywatną grą, lecz pytanie było raczej niestosowne. Leo wstrzymał oddech, czekając na reakcję Lizzie. Uzna je za otwarty flirt czy za przejaw seksizmu?

Odpowiedź go zaskoczyła. Co więcej, zdumiała samą Lizzie.

– Może! – rzuciła, nawet się nie oglądając. Przystanęła, zakołysała biodrami i poszła dalej.

Kiedy znalazła się za drzwiami, pędem pobiegła do szatni. Do zoo pojechała taksówką, a kiedy wypełniała formularz i płaciła za roczny abonament, pomyślała, że wizyta w ogrodzie powinna posłużyć jej za ostrzeżenie.

„Nie karmić lwów.”

Szczególnie jednego imieniem Leo.

– Jak było w zoo? – zapytał Leo, kiedy godzinę później stawiała się w jego gabinecie.

– Opowiem, kiedy zwiedzę.

– Leo? – Gwen zapukała i wetknęła głowę w drzwi. –

Dzwoni Francesca. Jest ogromnie zdenerwowana.

– Przełącz ją do mnie. – Ruchem ręki odprawił je obie. Kilka minut później jednak odszukał Lizzie. – W piątek Francesca przeszła zabieg liftingu i wypełnienia zmarszczek. Boi się, że wdała się infekcja. Jest bliska hysterii. Nie chce udać się do chirurga, który ją operował, ani do szpitala. Kazałem jej wsiąść w taksówkę i przyjechać tutaj. Przyjmę ją w gabinecie zabiegowym.

Francesca przyjechała bardzo szybko, w chustce na głowie i ciemnych okularach.

– Nie gniewaj się na mnie, Leo – zaczęła od progu.

– Czemu miałbym się na ciebie gniewać? Co się dzieje? Mów.

– W piątek miałam zabieg. Nie poszłam do pierwszego lepszego chirurga, ale do... – Tu padło znane nazwisko.

– Geoff jest świetnym specjalistą – odrzekł Leo. – Pozwól, niech obejrzę twoją twarz.

Lizzie pomogła Francesce zdjąć chustkę i okulary. Potem zmierzyła jej temperaturę i puls. Francesca miała gorączkę i przyspieszone tętno. Tymczasem Leo umył ręce i usiadł na stołku naprzeciwko łkającej pacjentki.

– Przyznam, że teraz wygląda to niezbyt atrakcyjnie, ale kiedy opuchlizna i wybroczyny znikną, będzie nadspodziewanie dobrze.

Lizzie podziwiała jego opanowanie i takt.

Nie krytykował kolegi, nie wytykał Francesce, że

sama jest sobie winna, lecz starał się ją uspokoić.

– Co z infekcją?

– Niestety czasami się zdarza. – Tamponem osuszył ranę. – Osłucham ci płuca... – Wziął Francescę za rękę i długo mierzył puls, potem zwrócił się do Lizzie: – Pomóż Francesce się rozebrać, bo chciałbym ją zbadać.

– Ależ Leo...

– Nie będę się z tobą spierał. Zbadam cię, ale szczerze mówiąc, uważam, że powinnaś spędzić ze dwa dni w szpitalu. Niektórym ludziom się wydaje, i nie mam na myśli Geoffa, że tego typu zabieg to bułka z masłem.

– Nie chcę iść do szpitala. Nie chcę, aby ktokolwiek oglądał mnie w tym stanie!

Leo był nieugięty. Kiedy Lizzie pomagała Francesce rozebrać się za parawanem i położyć na kozetce, połączył się z Gwen i polecił jej zamówić prywatną karetkę.

W pewnej chwili Francesca zaniósła się kaszlem. Wargi jej zsiniały, twarz poszarzała. Nie mogła złapać oddechu. Lizzie zawołała Lea.

– Nic nie mów, daj tylko znak głową – poprosił, nakładając słuchawki. – Czujesz ból?

Francesca pokręciła głową.

– Leo...

– Naciśnij klawisz telefonu wewnętrznego – Leo zwrócił się do Lizzie. W jego oczach dostrzegła niepokój. Wszystko wskazywało na to, że u Franceski doszło do zatoru płucnego. – Niech Gwen wezwie

pogotowie i sprawdzi, który z naszych lekarzy jest wolny.

Lizzie nałożyła Francesce maseczkę tlenową, Leo natomiast podłączył kroplówkę.

– Co się dzieje? – zapytał Michael Cooper, chirurg ze Stanów Zjednoczonych, który właśnie wszedł, pchając przed sobą wózek zabiegowy.

– Podejrzenie zatoru płucnego u siedemdziesięciodwuletniej pacjentki. Trzy dni temu przeszła zabieg liftingu i wypełnienia zmarszczek. Wygląda na to, że wdała się infekcja...

– Kiedy była ostatnia wizyta kontrolna?

– Nie wiem...

– Jak to nie wiesz?

Lizzie zobaczyła zdumienie na twarzy Michaela. W klinice przywiązywano ogromną wagę do opieki pooperacyjnej.

– Nie ja wykonywałem zabieg – wyjaśnił Leo. Francesca kurczowo trzymała się jego ręki. – Wszystko w porządku – teraz zwrócił się do niej. – Karetka już jedzie.

I rzeczywiście po chwili ratownicy przejęli pieczę nad chorą.

– Kogo zawiadomić? – zapytał Leo. – Siostrzenicę?

– Nie!

– Zrozum, Francesco, twoja rodzina musi wiedzieć, co się dzieje. Amelia... – Lizzie podniosła głowę i spojrzała na niego. Toczył z sobą walkę. – Musisz mi

pozwoić jej powiedzieć.

W końcu Francesca z rezygnacją skinęła głową.

– Lizzie, przyślij mi esemes z numerem telefonu Amelii, dobrze? Zadzwoń do niej ze szpitala.

– Jedziesz z Francescą? – upewnił się Michael.

– Oczywiście. Jest moją pacjentką.

Lizzie była bardzo poruszona. Martwiła się o Francescę. Tymczasem nadbiegli Ethan i Rafael, którzy wracając ze szpitala Lighthouse, zobaczyli karetkę odjeżdżającą na sygnale sprzed kliniki.

– Czy Leo nie robił jej liftingu zaledwie rok temu? – zdziwił się Rafael.

Michael kiwnął głową.

– Tym razem to nie on ją operował

– Odmówił jej – wtrąciła Lizzie.

– Lepiej porozmawiam z Lexi – stwierdził Michael.

– Dlaczego z Lexi? – Lizzie zdziwiła się. Lexi była szefową public relations kliniki.

– Bo coś mi mówi, że granat wleciał do szamba. Zobacysz, będzie z tego jeszcze niezła afera.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po odjeździe karetki Lizzie wróciła do swoich obowiązków. Starła się pracować, jak gdyby nic się nie stało, lecz martwiła się. Nie o wątpliwy rozgłos grożący klinice, lecz o Francescę.

Wszyscy pacjenci już poszli, a ona wciąż się ociagała. Czekwała na wiadomości od Lea.

– Zadzwoń może do niego – zasugerowała Gwen, szykując się do wyjścia.

– Spróbuję.

Kiedy jednak Lizzie zadzwoniła na komórkę Lea, odezwała się tylko poczta głosowa.

Dziwnie się czuła sama w pustej klinice. Usiłowała znaleźć sobie coś do roboty, lecz to nie pomogło na długo. Przygotowała więc karty pacjentów, których Leo miał przyjąć następnego dnia, i rozłożyła na jego biurku. Potem pod wpływem impulsu wzięła z półki program spektaklu baletowego ze zdjęciami Franceski i z jej dedykacją. Zaczęła go przeglądać. Przy tym zajęciu zastał ją Leo.

– Stan stabilny – poinformował. – W płucach wykryto kilka skrzeplin, lecz na szczęście niewielkich.

Na moment przymknął oczy. Oboje z doświadczenia wiedzieli, że gdyby skrzep był duży, Franceski nie dałoby się uratować.

– Jak to dobrze, że przyjechała do nas. Gdyby to się stało w domu... – Zawiesił głos i spojrzał na program w rękach Lizzie. – Nieczęsto ogarniają mnie wątpliwości na temat wykonywanej pracy, ale w takie dni jak dzisiaj...

– Przecież nie ty przeprowadziłeś zabieg.

– Wiem, ale to mogło się przytrafić i mnie. Ryzyko istnieje zawsze.

– Lexi uważa, że jeśli wiadomość przedostanie się do prasy, klinika znajdzie się w kłopotliwej sytuacji.

– Już się przedostała – odparł. – Przed chwilą rozmawiałem z Lexi. W ciągu ostatniej godziny miała dwa telefony od dziennikarzy.

– Informuje ich, że Francesca nie była operowana tutaj?

– Nie. Nigdy nie udzielamy informacji o pacjentach.

– Ale...

– Żadnych ale – uciął. – Czasami trzeba robić dobrą minę do złej gry. Nie będę oskarżał Geoffa. Komplikacje pooperacyjne mogą się przydarzyć każdemu z nas.

– Jednak tu chodzi o twoją opinię...

– Moja opinia wytrzyma ten cios. To było do przewidzenia, Lizzie. Gdybym się z tym nie liczył, już dawno zrezygnowałbym z chirurgii. Ryzyko zawodowe.

Widziała, że Leo nadrabia miną.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała.

– Marzę o kawie. – Ziewnął. – Jeszcze raz zadzwonię do siostrzenicy Franceski, potem do Geoffa.

– Miałam na myśli... – Spojrzała na karafkę.

– To dla pacjentów i Ethana, chociaż... Właściwie dlaczego nie? Pod warunkiem, że napijesz się ze mną.

Wiedziała, że nie powinna. Oboje o tym wiedzieli. Stąpają po niebezpiecznym gruncie, na dodatek mają za sobą ciężki, pełen emocji dzień. Niemniej Lizzie chciała z nim porozmawiać. Bardziej niż pójść do domu.

Kiedy nalewała brandy do kieliszków, Leo włączył tablet.

– Widziałas to? – zapytał.

Sądziła, że pokaże jej jakieś informacje na temat Franceski, lecz zobaczyła artykuł, który czytała kilka miesięcy temu.

– Oto w jaki sposób dowiedziałem się o Ethanie – rzekł. – Z wiadomości w prasie. To dlatego tak się upierałem, aby Francesca pozwoliła mi zawiadomić Amelię. Dlaczego wtedy szpital się ze mną nie skontaktował?

Lizzie nie odpowiedziała, chociaż na temat obrażeń Ethana wiedziała znacznie więcej. Trochę od samego Ethana, trochę z dokumentów szpitalnych. Rzeczywistość była bardziej przerażająca niż ta opisana w artykule.

– Jak to się stało, że tak bardzo oddaliliśmy się od

siebie? Wiem, o co poszło – ciągnął. – Nie chciałem, aby wstąpił do wojska. Chciałem, żeby pracował tutaj, w klinice rodzinnej...

– Klinika jest dla ciebie bardzo ważna. I nazwisko również, prawda?

– Nie sprawdziłaś, kim jestem, zanim zgodziłaś się tu pracować? – Zaczerwieniła się i kiwnęła głową. – Powinnaś pogrzebać głębiej. Naszym nazwiskiem wycierano sobie gęby. Chciałem, żeby Ethan pomógł mi je zrehabilitować.

– Zrehabilitować? – Zmarszczyła czoło. – Twój ojciec był szanowanym chirurgiem, zaś matka... – Urwała. Przypomniała sobie niepochlebne uwagi Thomasa na temat tej kobiety i znowu się zaczerwieniła.

– Małżeństwo rodziców było katastrofą – odrzekł Leo. – Z początku świat o tym nie wiedział, lecz takich rzeczy nie daje się ukrywać długo. Naprawdę nic nie wiesz o naszych rodzicach?

– Czytałam nekrolog twojego ojca.

– Nekrologi lukrują życiorysy. – Prychnął ze złością. – Owszem, cieszył się prestiżem, był wziętym chirurgiem, szczególnie wśród pacjentów z wyższej półki, lecz raz zapomniał zostawić tę mniej chwalebłą stronę swojej osobowości w domu.

Z początku Leo nie zamierzał wyjaśniać, co ma na myśli, ani rozwijać tego tematu. Już powiedział więcej, niż miał w zwyczaju, lecz atmosfera sprzyjała zwierzeniom.

– Słyszałaś, jak ludzie opowiadają, że zbudowali coś od początku, prawda?

Podniósł głowę i spojrzał na Lizzie. Zazwyczaj, gdy patrzył na nią, umykała wzrokiem w bok, lecz teraz miała wrażenie, że po raz pierwszy widzi prawdziwe oblicze Lea. Wytrzymała jego spojrzenie.

– Ja startowałem z jeszcze gorszej pozycji. Twój kochanek tego nie ceni...

Gdyby przyjęła zaproszenie na lunch, znalazłby subtelniejszy sposób, aby dowiedzieć się prawdy o niej i Ethanie, natomiast teraz insynuacja, że łączą ich intymne stosunki, zabrzmiała niemal jak zarzut.

– Ethan nie jest moim kochankiem.

– A był?

– Nie! Właściwie co cię to obchodzi? – Głupie pytanie, pomyślała i tym razem spuściła wzrok. Nie udawajmy, że nic nas do siebie nie ciągnie. – Na czym polega konflikt między wami? – zapytała, rozpaczliwie próbując odwrócić uwagę Lea od pierwszego pytania. – Dlaczego się nie zgadzacie?

– Pytasz jako nowa przełożona pielęgniarek?

– Nie. Jako ja.

Chciał jej powiedzieć. Może niekoniecznie jej, ale po prostu chciał z kimś porozmawiać, ponieważ współpraca z Ethanem okazała się znacznie trudniejsza, niż myślał. Ethan zachowywał się tak, jakby chciał wszystko wywrócić do góry nogami. Ostatnio tylko perspektywa zobaczenia Lizzie sprawiała, że Leowi

chciało się przychodzić do pracy.

– Cały czas, kiedy dorastaliśmy – mówił skrępowany – robiłem, co mogłem, aby ugłaskać ojca. To chyba najlepsze słowo. Był wstrętnym pijakiem, a mama również nie była osobą zrównoważoną. Czas spędzała na przyjęciach, wdawała się w romanse. Wszystko to oczywiście starannie tuszowano. Po jej śmierci już się nie udawało. Ojciec zaś się staczał.

– Masz na myśli picie?

– Tak, ale również zmienne nastroje, wybuchy wściekłości. Ethan uwielbia konfrontacje, ja wolę spokojną rozmowę.

– Zauważyłam.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Bez przerwy starałem się go uspokoić, łagodzić spory, powstrzymywać wybuchy. Ethan gardzi mną za to.

– Dlaczego to robiłeś? Dlaczego wzięłeś na siebie rolę rozjemcy?

– Szczerze? – W milczeniu skinęła głową. – Bałem się, że ojciec wpadnie w szal i go zabije. – Jak różne było moje pełne miłości dzieciństwo od ich doświadczeń, pomyślała. – Pamiętam, jak miałem trzynaście lat i przyjechaliśmy z internatu na ferie do domu.

Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić wspomnienia.

– Ethan miał dziesięć lat! Ojciec wpadł w szal. W takich chwilach nikt nie miał z nim szans, a co

dopiero dzieciak... – Umilkł nagle, a po chwili już innym tonem dodał: – Zadzwońię do Amelii, potem do Geoffa.

– Poczekam na wiadomości od Amelii i pójde do domu.

Przysłuchując się rozmowie, mogła się zorientować, że Francesca czuje się dobrze, chociaż wciąż przebywa na oddziale intensywnej opieki, gdzie dostaje leki na rozrzedzenie krwi.

– Ogromnie się cieszę, że stan się poprawia – mówił Leo. – Powtórz, że jutro ją odwiedzę. – Rozmawiał jeszcze chwilę z Amelią, a kiedy się rozłączył, zwrócił się do Lizzie: – Stan jest stabilny.

– Słyszałam. To wspaniała wiadomość.

– I Tony już jest w drodze! – Uśmiechnął się szeroko. – Na początku rokowania były raczej niewesołe i Amelia zdecydowała się go zawiadomić. Wątpię, czy Francesca będzie zadowolona! Nie wygląda tak, jakby chciała...

– Masz do niej słabość.

– Mam – przyznał. – Nosi to samo imię co mama. Obawiam się, że odziedziczyłem wiele jej cech. Uwielbiała imprezować, romansować...

– Nikogo nie zdradzasz. Nie jesteś żonaty.

– Za to jestem draniem.

– To opinia Flory, nie moja. Od tamtej pory zdążyłam się dowiedzieć, że nie składasz obietnic, których nie jesteś w stanie dotrzymać.

– Nigdy – oświadczył, patrząc, jak Lizzie przełyka ślinę. – Nigdy nie zaangażuję się w poważny romans, bo nie potrafię być długo z jedną partnerką. A miałem okazję z bliska obserwować, jaką udręką może być toksyczny związek.

– Bywają też dobre związki.

– Nie mam zamiaru sprawdzać tego na własnej skórze – uciął. – Lubię jasną stronę życia, nie czekam, aż przyjemność zmieni się w rutynę.

Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, wstała.

– Idę.

– Ja jeszcze chwilę zostanę. Muszę zadzwonić do Geoffa.

Nie miał do niej pretensji, że odchodzi. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, jak wyglądałby ich ewentualny związek, i rozumiał, że jej to nie odpowiada.

Ale chciał, by pobyła z nim dłużej.

– Dobranoc, Leo.

– Odprowadzę cię.

– Nie musisz.

Powinna po prostu odejść, jednak stała w miejscu. Nigdy nie lubiła niejasnych sytuacji, lecz Leo wprowadzał zamęt w jej głowie i sercu.

– Dobranoc, Lizzie.

Gdy nadal stała, uniósł rękę i zbliżył do jej twarzy. Jeszcze miała czas, jeszcze mogła się odwrócić, lecz przechyliła głowę i przytuliła policzek do jego dłoni.

– Powinnaś iść – rzekł, ale nie cofnął ręki.

– Tak, tak, tylko przedtem...

Nigdy nie robiła pierwszego kroku, ale dzisiaj zaryzykowała. Ustami miękko dotknęła jego ust.

Czując ramię Lea wokół talii, rozchyliła wargi. Smak jego języka był mocniejszy od wypitej brandy. Rozgrzał ją, rozbudził tęsknotę i pożądanie. Pragnęła, aby Leo mocniej przyciągnął ją do siebie, aby żarliwie oddał pocałunek, potem podprowadził do kanapy. Wszystkimi zmysłami chłonęła jego bliskość, a świadomość, że teraz łatwo by mu uległa, przyprawiała ją o zawrót głowy.

Głos rozsądku jednak podpowiadał, że jeśli jutro ma jak zwykle stawić się w pracy, musi udawać, że ten pocałunek to tylko chwilowy kaprys.

Cofnęła się.

– Co to było? – spytał z uśmiechem i oblizał wargi.

– Po prostu całus. Widziałam, że tego ci potrzeba.

Już zamierzał zażartować, że wolałby dwa albo że całus to tylko wstęp i czeka na ciąg dalszy, albo wziąć ją za rękę i przyłożyć ją do swego brzucha, lecz nagle pojął, że od Lizzie chce czegoś innego. Rozmów, wspólnych kolacji, spotkań, które pozwalają lepiej się poznać.

Nie chciał tylko później przeżywać nieuniknionego rozstania, toteż odpowiedział krótko:

– Dobranoc.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zanim Lizzie dotarła do domu, osaczyły ją wątpliwości. To, co w tamtej chwili wydawało się zupełnie naturalnym odruchem, teraz wprawiało ją w zażenowanie. Kochała swoją pracę.

Na dodatek po raz pierwszy od długiego czasu martwiła się tym, jak się ubrać na bal, a nie tym, jak zapłaci i za dom opieki dla rodziców, i za czynsz.

A co jeszcze istotniejsze, polubiła Lea i nie miała pojęcia, jak ułożyć się ich dalsza współpraca, jeśli...

Dość. A gdybyśmy...

Dość!

W czwartek, właśnie gdy była zajęta uzupełnianiem dokumentacji, zjawił się Leo z najnowszymi wieściami o Francesce.

– Opuściła intensywną terapię. Jej stan się poprawia.

– Co z Tonym?

– Nie wiem, bo nie widzieliśmy się. Rozmawialiśmy tylko przez telefon.

Lizzie zauważyła napięcie malujące się na jego twarzy i pomyślała, że nie pokazuje się w szpitalu, bo nie chce dolewać oliwy do ognia. Nie winiła go za to.

Zainteresowanie prasy sprawą Franceski nie słabło, a nazwisku Hunter towarzyszyły niepochlebne komentarze. Okazało się jednak, że nie to powstrzymało Lea od odwiedzenia ulubionej pacjentki.

– Jest bardzo przygnębiona – dodał. – Nie jest głupia i zdaje sobie sprawę, w jakim była niebezpieczeństwie. Na dodatek teraz cały świat już wie, że wieczną urodę zawdzięcza zabiegom kosmetycznym. Amelia twierdzi, że na mój widok wpadłaby w czarną rozpacz.

– To może ja pójdę?

– Mogłabyś? – Wyraźnie spodobał mu się ten pomysł.

– Proszę, powiedz jej, żeby się mną nie przejmowała.

Spojrzał na Lizzie. Bardzo chciałby kontynuować to, co tamtego wieczora zaczęli w jego gabinecie, lecz sumienie go powstrzymało.

Ethan ma rację. Ona nie jest taka jak dziewczyny, z którymi się spotyka. Zaczął żałować, że zaprosił ją na bal.

– Chciałam cię o coś zapytać – odezwała się Lizzie. – Dzwonią pacjenci i dopytują się, kiedy wraca Abbie. Domyślam się, że to lekarka...

– Abbie de Luca, chirurg dziecięcy. – Ach tak, de Luca to przecież nazwisko Rafaela. – Mają chore dziecko.

– Och! – Lizzie rzadko widywała Rafaela. Albo operował w szpitalu, albo przyjmował u siebie w gabinecie. Lista jego pacjentów była bardzo długa. – Można coś dla niego zrobić? – Nie wiedziała, jak może

pomóc, ale czy nie powinien więcej czasu spędzać z rodziną? – Jest przepracowany.

– Przejął wielu pacjentów Abbie. – Leo nie chciał ujawniać za dużo faktów z prywatnego życia kolegi, lecz jako przełożona pielęgniarek Lizzie miała jednak prawo co nieco wiedzieć. – Nie odciągamy go od rodziny. Abbie przebywa teraz z dzieckiem w Stanach. Wynaleziono nową metodę leczenia, ale... – Urwał. Naprawdę nie chciał o tym mówić. – Nie wpytuj Rafaela o szczegóły, chyba że sam zacznie rozmowę, dobrze?

– Oczywiście.

– Pacjentów natomiast informuj, że Abbie zajmuje się córką. Zresztą to prawda.

– Dobrze.

– Aha, co do balu... – Zawahał się. Nie, nie może wycofać zaproszenia. Na pewno kupiła sukienkę i poumawiała się z fryzjerem, kosmetyczką i kim tam jeszcze. – Przyjadę po ciebie o szóstej.

– Możemy spotkać się na miejscu.

– Przyjadę o szóstej – powtórzył.

Chociaż jej pensja wpłynęła już na konto, po pracy, zamiast zrobić rundę po sklepach, Lizzie udała się do Princess Catherine.

– Lizzie! Jak miło cię widzieć! – Francesca wyciągnęła do niej ramiona. – Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

– To mnie jest miło widzieć cię w tak dobrej formie – odparła Lizzie.

Francesca miała oczy podkreślone kreską, usta pomalowane czerwoną szminką i mimo że była podłączona do kroplówki, wyglądała olśniewająco.

– Czy się zdarza, że jesteś nieumalowana?

– Nie, moja droga. Nigdy się tak nie zdarza. Co u Lea?

– Martwi się o ciebie. Prosił, aby ci powtórzyć, żebyś się niczym nie przejmowała. Cała sprawa w końcu przyschnie. Chciał przyjść, ale się bał, że się jeszcze bardziej zdenerwujesz.

– To ty nic nie wiesz?

– O czym?

– Właśnie udzieliłam wywiadu radiowego. – Francesca promieniała. – Oświadczyłam, że to nie Leo robił mi ten zabieg. Przyznałam, że operował mnie w przeszłości i zawsze byłam ogromnie zadowolona z efektu, ale dlaczego mam być wierna swojemu chirurgowi, skoro nie dochowałam wierności kolejnym mężom i kochankom? – Zaśmiała się szelmowsko. – Powiedziałam, że nie wstydzę się przyznać, że trochę poprawiam naturę. Powiedziałam też, że kiedy w poniedziałek źle się poczułam, pojechałam prosto do lekarza, któremu ufam najbardziej. Zrelacjonowałam, jak troskliwie kochany Leo się mną zaopiekował, i że uratował mi życie. A teraz wszyscy go obwiniają...

– Och, Francesco! Nie musiałś rozmawiać

z dziennikarzami.

– Właśnie że musiałam. – Francesca wzruszyła ramionami. – Nie było aż tak źle. – Obejrzała się za siebie. – Pozwól, że ci przedstawię Tony’ego, sprawcę tego całego zamieszania.

Do pokoju wszedł bardzo przystojny i elegancki starszy pan.

– Tak, tak, to wszystko moja wina – rzekł z uśmiechem i wyciągnął do Lizzie rękę.

– Oczywiście, że twoja wina – zaszczębiotała uszczęśliwiona Francesca. – Musiałam prawie umrzeć, abyś przyjechał mnie odwiedzić.

– Wystarczyło zatelefonować – odparował, po czym zwrócił się do Lizzie: – Jestem wam wszystkim ogromnie wdzięczny za uratowanie jej.

– Zrobiliśmy niewiele...

– Nonsens, moja droga. Tony? Możesz nas na chwilę zostawić same? – Gdy tylko Tony wszedł, Francesca poprosiła Lizzie, aby podała jej torebkę. – Mogłabyś coś dla mnie zrobić? Skończył mi się balsam do ciała, ale nie chcę prosić Tony’ego.

– Oczywiście.

– Potrzebuję też mojej ulubionej odżywki do włosów i... – Francesca wypisała listę sprawunków. – Mam nadzieję, że to dla ciebie nie za duży kłopot.

– Skądże. I tak wybieram się po zakupy. Idę na bal.

– W Princess Catherine? – Francesca natychmiast się ożywiła. – Jaką suknię włożysz?

– Jeszcze nie wiem. Mam małą czarną...

– Nie kupisz sobie nowej sukni?! – Francesca była oburzona.

– Właśnie dzisiaj chcę się rozejrzeć i coś zdecydować. Może znajdę...

– Kto cię uczesze i umaluje?

– Ja sama.

– Wykluczone! Takie rzeczy trzeba planować! Bo widzisz, bal to nie tylko suknia. Pomyśl o swoim stroju jak o kostiumie. Wymyśl, kim tego wieczoru będziesz. Gdybym nie była tak osłabiona, pomogłabym ci zrobić makijaż.

Lizzie uśmiechnęła się w duchu. Już sobie wyobraziła minę Lea, kiedy zobaczyłyby ją w scenicznym makijażu.

– Dam sobie radę.

Lecz Francesca jej nie słuchała i znowu obejrzała się za siebie. Lizzie była przekonana, że wrócił Tony, lecz nagle usłyszała głos Lea:

– Nie musiałaś tego robić.

– Leo! – Machnęła ręką. – Mówiłam Lizzie, że nie było tak strasznie. W poniedziałek o mało nie umarłam. Z głupiej próżności ryzykowałam życie, bo nie chciałam, aby Tony zobaczył mnie wyglądającą tak, jak wyglądałam. Otrzymałam lekcję pokory i teraz już niczym się nie przejmuję. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Dziennikarka, która przeprowadzała wywiad, powiedziała, że zostałam ambasadorką idei starzenia się z wdziękiem: siedemdziesiątka to nowa

pięćdziesiątka.

– Jesteś niepoprawna!

– I nie zamierzam się zmieniać aż do śmierci.

– To ja już pójdę – odezwała się Lizzie. – Zajrzę później i przyniosę zakupy.

– Dziękuję, kochanie.

Po wyjściu Lizzie Leo przysunął sobie krzesło do łóżka Franceski.

– Dziękuję.

Przy obcych nadrabiał miną, ale ostatni tydzień był dla niego piekłem. Prasa dotarła do anonimowego informatora, który ujawnił, że chirurdzy z kliniki Lea Huntera wręcz namawiają pacjentów na niepotrzebne operacje plastyczne. Teraz zaś wielkimi krokami zbliżał się bal. Leo aż się skręcał na myśl o spotkaniu z kolegami po fachu. Oczami wyobraźni widział, jak po wywiadzie udzielonym przez Francescę będą się fałszywie do niego uśmiechać i ściskać mu dłoń.

– To ja dziękuję ci za uratowanie mi życia, ale jestem na ciebie trochę zła.

– Za co?

– Za to, że rzucasz tę piękną kobietę na pastwę żmij, kiedy ona nie ma pojęcia, że pożrą ją żywcem. Biedaczka chce sama się uczesać i umalować, a na dodatek jeszcze nie zdecydowała, w co się ubierze.

– Lizzie nie jest zahukanym dziewczątkiem z prowincji – zachnął się Leo. Sam się zdziwił, że tak gorliwie bierze ją w obronę – Przestań ze szpitalnego

łóżka rządzić światem.

– Nie znasz kobiet.

– Nie znam? Pracuję z kobietami, wiem dokładnie...

– Dokładnie to ja ci powiem, jak z tego wybrnąć. –
Francesca nie pozwoliła mu dokończyć.

– Jak? – Zaczynało do niego docierać, że naraził
Lizzie na niepotrzebny stres. – Nie mogę jej powiedzieć,
że się obawiam, że nie będzie odpowiednio się
prezentować, nie obrażając jej!

– Oczywiście, że możesz, a na dodatek zaraz to
zrobisz.

Lizzie odebrała telefon właśnie w chwili, kiedy
kupowała balsam do ciała dla Franceski.

– Gdzie jesteś? – zapytał Leo.

Podawała nazwę ekskluzywnego magazynu.
Kosmetyków, jakie zamówiła Francesca, nie można
było znaleźć w zwykłej drogerii.

– Świetnie się składa.

– Dlaczego?

– Bo zaraz jesteś umówiona w salonie na czwartym
piętrze.

– Z kim?

– Z Melindą. Pomoże ci wybrać suknię i umówi z kim
trzeba.

– Słucham?

– Francesca twierdzi, że martwisz się balem.

– Nigdy nie mówiłam, że się martwię –

zaprotestowała Lizzie. – To raczej ona martwi się o mnie. – Policzki ją paliły. – Nie bój się, Leo, nie skompromituję nas.

– Czyli nie chcesz nowej sukienki, butów, fryzury, wieczorowego makijażu na koszt szefa? Która kobieta by odmówiła?

– Rozumiem, że to propozycja nie do odrzucenia... – zażartowała.

– Idziesz na bal, Złotowłosa.

Lizzie nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Na bal szedł Kopciuszek.

– Cóż, czytanie dzieciom bajek nie należało do ulubionych zajęć mamy. Dobrej zabawy, Kopciuszku! – rzucił. – Polecenie służbowe!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lizzie przejrzała się w lustrze. Skrupulatnie wypełniła rozkaz Lea i oddała się całkowicie w ręce Melindy. Sama nie wybrałaby dla siebie takiej sukni, i to nie tylko ze względu na cenę.

Miękki jak aksamit materiał w jasnym, trudnym do określenia kolorze pomiędzy różem a beżem ciasno przylegał do figury, plecy zaś pozostawały odkryte.

– Wygląda olśniewająco – zapewniła ją Melinda.

I nie kłamała. Patrząc na siebie w tej sukni, w nowej fryzurze i wieczorowym makijażu, Lizzie nie mogła uwierzyć, że kobieta po drugiej stronie lustra to naprawdę ona.

Na początek przeszła zabieg depilacji całego ciała, a potem masaż. Włosy zwinięte w loki miała upięte do góry, ale najważniejszy był makijaż. Na powieki nałożono jej szare cienie, uzyskując efekt przydymionych oczu, a usta pomalowano szminką w kolorze... Tak jak w przypadku sukni nie mogła się zdecydować, jak go określić, nie beżowym, nie różowym...

Poczuła dreszcz emocji i jednocześnie ogarnęła ją

trema. Za dziesięć minut zobaczy się z Leem. A potem czeka ją kolejna próba – taniec z nim.

Przestań, nakazała sobie w duchu.

Skrapiając się perfumami, nie mogła się jednak powstrzymać, aby nie myśleć o Leu zbliżającym twarz do zagłębienia jej szyi i wdychającego ten zapach...

Przestań!

Rozległ się dzwonek domofonu. Nie była pewna, czy powinna zaprosić go na górę, czy powiedzieć, że już schodzi.

Leo rozwiązał ten dylemat za nią.

– Rozumiem, że mam wejść? – rzekł.

– Oczywiście. Przecież jesteś moim gospodarzem.

Kiedy otworzyła drzwi, pomyślał, że chyba lepiej by było, gdyby pozwolił jej ubrać się w czarną sukienkę. A na pewno bezpieczniej.

– Ojej! – W jego oczach dostrzegła niekłamany zachwyty.

– Też zasługujesz na ojej! – odparła.

W smokingu wyglądał zabójczo. Zapragnęła dotknąć jego gładko ogolonego policzka, pogłodzić lśniące czarne włosy albo po prostu musnąć nieskazitelną biel kołnierzyka wargami pomalowanymi szminką.

– Wejdz... – Ruszył za nią, sycąc oczy widokiem jej nagich pleców. – Masz ochotę na drinka?

Szarpnęła się i kupiła butelkę przyzwoitej whisky, na wypadek gdyby chciał się napić.

– Nie, dziękuję.

– W takim razie...

– Nie ma pośpiechu – odparł. Spojrzał na fotografie rodziny i przyjaciół ustawione na półce nad kominkiem.

– Piękna suknia.

– Dziękuję. I dziękuję za...

Leo skinął głową. Myślał tylko o tym, że salonowa pogawędka jest dla niego torturą, bo teraz najbardziej chciałby wziąć Lizzie w ramiona.

– Nie jestem pewna, czy jest różowa czy beżowa... – Milczał. – Spójrz na pantofle.

Uniosła dół sukni, a on zamiast na buty, patrzył na kostki jej nóg i gładką skórę na łydkach. Milczał, walcząc z pokusą powiedzenia czegoś w rodzaju: „Może szybki numerek przed wyjściem?”.

Zmobilizował całą siłę woli, aby nad sobą zapanować. Zerknął na zegarek.

– Wiesz, chyba powinniśmy już iść – stwierdził.

Pomógł Lizzie włożyć płaszcz. Starał się jej nie dotknąć, nie wdychać zapachu perfum, lecz w pewnej chwili nie wytrzymał i musnął dłonią jej włosy.

– Roszpunka...

– Ona miała długie jasne włosy – poprawiła go Lizzie. – Musisz uzupełnić swoją wiedzę z zakresu bajek.

Jednak wsiadając do limuzyny z szoferem, czuła się jak bohaterka jednej z nich.

– Dekoracje świąteczne już zdjęte – zauważyła, gdy jechali przez miasto. – Za rok, jeśli wciąż tu będę

mieszkała...

– Dlaczego miałybyś nie mieszkać?

Zamiast odpowiedzi, odwróciła twarz do okna. Zdawała sobie sprawę, że jej oczy błyszczą od tłumionych łez. Dlaczego on musi być moim szefem? Dlaczego nie spotkaliśmy się na neutralnym gruncie, w jakimś barze na przykład? Chociaż ona na pewno nie bywa w lokalach, do jakich chodzi Leo Hunter. I chyba umarłaby z wrażenia, gdyby ktoś taki jak on podszedł i ją zagadnął.

– Lizzie? Co jest?

– Trochę się denerwuję – skłamała.

– Niepotrzebnie. Będiesz się dobrze bawić, zobaczysz.

Wkrótce się przekonał, że Lizzie znakomicie daje sobie radę. Mężczyźni wodzili za nią wzrokiem, a kiedy ją przedstawiał jako koleżankę z pracy, uśmiechali się znacząco.

– Ciężki tydzień, prawda? – Kobieta, która trzepocząc rzęsami, zagadnęła Lea, przedstawiła się jako Matilda.

– Ciężki? – Leo udał, że nie rozumie, o co chodzi.

– Oczywiście wszystko się dobrze skończyło...

Leo nie dał się wciągnąć w rozmowę, lecz Lizzie zauważyła, że posyła dyskretny znak Lexi. Wtedy domyśliła się, że Matilda jest dziennikarką.

Wkrótce Lizzie poproszono do tańca, Leo zaś krążył wśród towarzystwa. Od czasu do czasu z daleka widziała, jak odstawia prawie pełny kieliszek na tacę

i bierze drugi. W tłumie gości dostrzegła też Karę i Declana. Chciała do nich podejść i się przywitać, lecz widząc, jak są zaabsorbowani sobą, zrezygnowała.

W pracy nie zauważyła, że coś ich łączy.

– Zatańczymy? – Głos Lea wyrwał ją z zadumy. Nareszcie jej marzenie się spełniło i znalazła się w jego ramionach. – Wygląda na to, że dobrze się bawisz.

– Owszem.

– Mówiłem, że niepotrzebnie się denerwujesz. – Mocniej przytulił ją do siebie. – Cały wieczór pragnąłem tylko ciebie.

Poczuła, jak serce zabiło jej mocniej.

– To teraz mnie masz.

– Nie mówię o tańcu. – Nie musiał spuszczać wzroku, aby wiedzieć, że się zaczerwieniła. Delikatnie pogładził jej nagie plecy. – Co nas powstrzymuje?

– Twoja opinia, moja posada...

– Twojej posadzie nic nie grozi – zapewnił ją – a opinii nie zmienię. Nie bez powodu jest tak, a nie inaczej. – Zamilkł. Zastanawiał się, jaką przyjąć strategię. Uznał, że najlepszym rozwiązaniem jest szczerowość. Powie: „Jestem draniem i nic na to nie poradzę.” – Posłuchaj... – zaczął, lecz mu przerwała.

– Mam trzydzieści dwa lata, Leo. Nie musisz mnie ostrzegać.

– Nie ostrzegam cię, tylko przedstawiam fakty.

– Więc przyjmuję je do wiadomości, ale wiem, że wszystko prowadzi w jedno miejsce.

– Mianowicie?

– Do łóżka.

– Jesteś pewna?

Jej dotychczasowe doświadczenia z mężczyznami były różne, czasami przyjemne, czasami mniej. Wiedziała, że Leo zaprowadzi ją do raju.

Czuła się wolna, śmiała, swawolna, seksowna. Francesca ma rację – suknia i makijaż to kostium. Dzisiaj może być, kim zechce. A chce być kobietą, która pozwala sobie na przygodę, bo... bo po prostu ma na to ochotę. I dlatego odpowiedziała:

– Nic nas nie powstrzymuje.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. Ciepło jego ciała przeniknęło jej skórę. Zamknęła oczy.

– Wiem, jakiego koloru jest twoja suknia – szepnął jej do ucha. – Takiego jak twoja skóra, kiedy wychodzisz z kąpieli. – Znowu pogładził jej plecy. – Tamtego wieczoru, kiedy do ciebie zadzwoniłem, kąpałaś się, prawda?

– Wiesz, że tak.

– Wtedy też wiedziałem. Miałem rację, nazywając cię Roszpunką. Chciałbym rozpuścić ci włosy. – Podniósł rękę i Lizzie pomyślała, że jeśli Leo wyciągnie chociaż jedną spinkę, zemdleje. – Chodźmy.

– Za wcześniej.

– Nie dbam o to.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie myślał o klinice. Dziś wieczorem na pierwszym miejscu była

kobieta.

W limuzynie, potem w windzie, całowali się do utraty tchu, a kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi mieszkania Lea, Lizzie oparła się o ścianę i ujęła jego twarz. Pomyślał, że chce się wycofać, lecz ona spojrzała mu głęboko w oczy i szepnęła:

– Jeśli porwiesz na mnie suknię...

Zrzuciła płaszcz, sięgnęła do paska jego spodni, rozpięła zamek błyskawiczny. Chciała się z nim kochać tu i teraz. Cokolwiek się zdarzy w przyszłości, myślała, zawsze będzie nas łączyć ta chwila.

– Lizzie...

Ścisnął jej pośladki, uniósł do góry, a ona objęła go nogami w pasie. Połączyli się. Nigdy nie doświadczyła tak cudownych doznań, nie przeżyła takiego wybuchu namiętności. Leo przez zmrużone powieki patrzył na jej twarz w chwili rozkoszy, a potem ocucił pocałunkiem i z raję sprowadził z powrotem na ziemię.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leo miał rację. Sprawił, że Lizzie poczuła się jak Złotowłosa z bajki.

Po cudownej nocy obudziła się otulona ciepłem Lea. Po chwili i on się obudził. Na jedno mgnienie zeszywniał, jakby dotarło do niego, kto śpi w jego łóżku, lecz nie zmienił pozycji.

Spojrzała na swoją piękną suknię leżącą teraz na podłodze i przypomniała sobie, jak Leo ją z niej zdjął. Płaszcz pewnie wciąż leży porzucony w holu. Miała nadzieję, że magia wczorajszego kostiumu jeszcze trwa i że nie opuści jej odwaga, którą dzięki niemu zyskała.

W poniedziałek rano spotkają się w pracy, więc dzisiejszy dzień musi mądrze rozegrać, bo w przeciwnym razie jedynym ratunkiem będzie ucieczka w gęsty las. Też jak w bajce o Złotowłosej. Ucieczka bez powrotu.

Wiedziała, że da radę. Gdy u matki zdiagnozowano chorobę, musiała nauczyć się udawać, że nie zauważa jej dziwnych zachowań i luk w pamięci. Kiedy dostała trzecią z kolei kartkę urodzinową, bo Faye zapomniała, że już jedną wysłała, po prostu za nią podziękowała.

Tak, jest dobrą aktorką.

– Dzień dobry – mruknęła, nie odwracając się, patrząc na srebrnoszary poranek za ogromnym oknem. – Nie pytam, jak spałeś, bo wiem, że tak samo krótko jak ja.

– Kawy?

Kiwnęła głową.

– Dwie łyżeczki cukru.

Oryginalna prośba, pomyślał Leo. Zazwyczaj kawa miała być czarna, a zamiast cukru słodzik. Pomyślał o ponętnych krągłościach Lizzie i o tym, że dzisiejszy dzień jest wielką niewiadomą.

Kiedy wrócił do sypialni, Lizzie wciąż wyglądała przez okno. Jej włosy opadały na ramiona w ciężkich i sztywnych od lakieru puklach, rozmazany tusz i cień do powiek przywodziły na myśl niedźwiadka pandę.

Podał jej kubek z kawą i został nagrodzony leniwym zmysłowym uśmiechem.

– Masz wspaniały widok. Czuję się jak podczas przejażdżki wagonikiem Londyn Eye.

Wyciągnął się obok niej na łóżku i zapytał:

– Ile szampana wypiliśmy?

– Ja trzy kieliszki. – Przewróciła się na bok.

Prześcieradło zsunęło się, kusząco odsłoniło pierś. Leo jakby nie zwrócił na to uwagi i wypił łyk kawy.

– Widziałam, jak zmieniałeś kieliszki, ale chyba tylko raz albo dwa umoczyłeś usta...

Rozszyfrowała go.

– Lubię zachować ostrość widzenia...

– Zauważyłam.

Uśmiechnął się. Rano, nieogolony, ze zmierzwionymi włosami, wyglądał ogromnie seksownie. Wyciągnął rękę i pogładził pierś Lizzie.

– Masz ochotę zjeść śniadanie w mieście?

Uznał, że śniadanie na neutralnym gruncie pomoże im nabrać potrzebnego dystansu do siebie przed poniedziałkiem. W łóżku trudno było się koncentrować.

– Moglibyśmy pojechać do Drakes. Chociaż lepiej nie. Za dużo znajomych z kliniki leczących kaca i plotkujących, kto z kim wyszedł i tak dalej.

– A my nie chcemy dawać powodu do plotek, tak?

– Zgadza się.

– W takim razie dokąd się wybierzemy?

– Może tutaj? – Odstawił kubek i gestem zachęcił, aby uczyniła to samo. – Obok mnie. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował koniuszek piersi.

Nie potrzebowała dalszej zachęty.

Wstąpili do mieszkania Lizzie, aby mogła się przebrać w dzinsy i wygodne botki, potem pojechali na bardzo późne śniadanie. Zasłużone.

Oboje wiedzieli, że powinni się teraz pożegnać, lecz wybrali się jeszcze na spacer bulwarem wzdłuż Tamizy, bo czuli, że jest im z sobą po prostu dobrze.

– Czy nie powinniśmy zacząć żałować tego, co się stało? – Leo zapytał znienacka.

– Pewnie tak – odparła. – Trudno mi sobie wyobrazić,

że jutro stanę przed tobą jako szefem i spojrzę ci w twarz.

– Nie będziesz musiała patrzeć na moją twarz, bo odwrócę cię tyłem, położę na biurku...

Wybuchnęła śmiechem i dała mu kuksańca w bok. Dawno tak serdecznie się nie śmiała. Nigdy.

– Chcesz pójść do zoo?

– Do zoo?

– Masz abonament, zaoszczędzę na biletach.

W zoo zjedli lunch, potem znowu spacerowali i rozmawiali. Przed wybiegiem dla drapieżników widniał napis: Nie karmić lwów.

– Za późno – zażartował Leo.

– Dokąd teraz?

– Do terrarium dla węży?

– Nie lubię węży.

– To co tutaj robisz? – Była to oczywiście aluzja do wydarzeń wczorajszej nocy i dzisiejszego poranka.

– Nie jesteś wężem – odparła. – Nie skrzywdzisz mnie. Możemy po prostu cieszyć się chwilą.

Zatrzymali się przy wybiegu dla goryli i obserwowali, jak trzy samice usiłują zwrócić na siebie uwagę wspaniałego samca o pięknej srebrzystej sierści.

Podobieństwo sytuacji było uderzające.

– Nie nadaję się na gorylicę – zażartowała Lizzie. – Nie lubię z nikim się dzielić.

– Nie będziesz musiała. – Zerknął na jej profil. Dopiero teraz zauważył, że jest spięta. – Mówiłem ci

przecież, że się wycofuję, zanim zaczną się niesnaski i dzięki temu pozostaję w przyjaźni z byłymi dziewczynami.

– Z wyjątkiem Flory.

– Zgadza się. Z wyjątkiem Flory.

Głupiej Flory, która łudziła się, że między nimi może być coś więcej. Leo jest taki, jaki jest, myślała Lizzie, stawia sprawę jasno, i jest mu za to wdzięczna. Woląla bolesną prawdę od okrutnych kłamstw.

Przyglądała się imponującemu samcowi.

– Arogancja wprost od niego bije – stwierdziła.

– Dla mnie jest wspaniały – odparł Leo.

W duchu zgodziła się z nim.

Przeżyła fantastyczny wieczór, noc i dzień i teraz nie miała nic przeciwko temu, aby przedłużyć tę przygodę o jeszcze jeden wieczór, a może i o noc.

– Zadzwoń i zamówię kolację – zaproponował.

– Dobry pomysł.

– Chcesz wstąpić do siebie?

Oboje wiedzieli, co ma zabrać.

Spakowała swój strój służbowy, szczoteczkę do zębów, szczotkę do włosów... Na widok śmiesznie małych rozmiarów torby Leo uniósł brwi.

– To wszystko?

– Nie wprowadzam się do ciebie.

Widok z okna jego salonu był spektakularny i leżąc na kanapie, mogła podziwiać księżyc nad Londynem. Leo pogładził ją po włosach, drugą ręką rozpiął zamek

dżinsów. Już nie myślała o jutrzejszym dniu w pracy i o prawdopodobnie trudnej przyszłości.

Znowu była Złotowłosą z bajki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Wyglądasz na zadowolonego z siebie – zauważył Ethan, gdy w poniedziałek Leo zjawił się w klinice.

– Widziałeś, jak wzrosła liczba darczyńców? – rzucił Leo, lekko skinął głową Lizzie, która usilnie starała się sobie przypomnieć, jak zazwyczaj zachowuje się w pracy w obecności szefa, i zniknął w gabinecie.

Zazwyczaj czerwienię się i jestem spięta, pomyślała i ze zdziwieniem stwierdziła, że teraz, gdy zostali kochankami, już tak nerwowo nie reaguje na widok Lea.

– Dobrze się bawiłaś na balu? – zapytał Ethan.

– Cudownie.

Czuła się trochę tak jak wtedy, gdy ojciec wypytywał ją o pierwszą randkę z Peterem. „Mam prawo się niepokoić,” tłumaczył się. „Znam ten typ i obawiam się, że z tej znajomości nic dobrego nie wyniknie”.

Ethan nie musi się obawiać, że łuski spadną mi z oczu, stwierdziła w duchu. Doskonale wiem, w co się pakuję.

Dzień minął spokojnie. W kontaktach Lizzie z Leem nie było cienia flirtu. Napięcie, które zazwyczaj odczuwała w jego obecności, znikło.

Pod koniec dnia jednak, kiedy szykowała się do

wyjścia, przechodzący obok szatni Leo mimowolnie usłyszał, jak rozmawia z Rafaelem o rodzicach.

– W ten weekend wybieram się do nich – rzekła.

– Jeździsz co tydzień?

– Nie – odparła z nutą żalu głósie.

Ostatnio z powodu gorączki przedświątecznej, zmiany pracy i przeprowadzki trochę rzadziej bywała w Brighton.

Leo wrócił do gabinetu. Liczył na to, że weekend spędzi z Lizzie, i teraz starał się zdusić w sobie rozczarowanie. Ona ma przecież prawo układać sobie czas zgodnie ze swą wolą, lecz...

– Dobranoc, Leo.

Przez uchylone drzwi zobaczył, jak Lizzie uśmiecha się i idzie dalej.

– Dobranoc, Lizzie.

Chciała, aby ją zawołał. Nie zrobił tego.

Pojechała do siebie, wzięła kąpiel, na kolację zjadła miseczkę płatków. Po najbardziej obłądnym weekendzie w życiu, szalonym i wyczerpującym, z rozkoszą położyła się do łóżka i nareszcie mogła spokojnie pomyśleć o tym, co jej się przydarzyło.

Leo. Spodziewała się, że odezwą się w niej wyrzuty sumienia, że głos rozsądku zacznie ją oskarżać i udzielać reprimendy. Nie doczekała się. Leżała uśmiechnięta, zadowolona z siebie, podniecona, gotowa dać się nieść fali. Dokądkolwiek. Ogarnęła ją tęsknota za kochankiem. I wcale się nie zdziwiła, kiedy zadzwonił

telefon i w słuchawce usłyszała jego głos.

Apartament Lea oświetlała tylko księżycowa poświata. Po powrocie do domu obszedł wszystkie pokoje w poszukiwaniu śladów obecności Lizzie, lecz sprzątaczkę jak zwykle po weekendzie były bardzo skrupulatne.

W końcu znalazł dezodorant Lizzie i go rozpylił.

– Frajer ze mnie – mruknął.

O co mu właściwie chodzi? O to, że weekend ma już zajęty. W końcu zadzwonił.

– Cześć...

– Cześć.

– Co porabiasz?

– Leżę w łóżku.

– Dopiero ósma.

– Jestem zmęczona.

– Co do weekendu...

– Mam swoje plany.

– Wiem. Może w czwartek?

– Umówiłam się z koleżankami na drinka.

Nie kłamała. Brenda obchodziła urodziny. Kiedy Lizzie przeniosła się z Brighton do Londynu, wynajmowały wspólne mieszkanie, potem regularnie się spotykały. Wiedziała co prawda, że żadna z przyjaciółek nie obraziłaby się, gdyby wybrała randkę, a nie spotkanie z nimi, ale...

– Co masz na sobie? Jeśli jedną z tych okropnych

jednocześnie pizam, pozwalam ci skłamać.

– Nie mam takiej.

– To dobrze.

– Nic nie mam na sobie.

Zamknęła oczy i czekała.

– Proponuję, abyś naprawiła ten błąd, bo przestraszysz mi kierowcę.

– Byliście już na lotnisku?

Leo patrzył, jak Lizzie szykuje się na spotkanie z przyjaciółkami. Przedtem musieli kolejny raz pojechać do jej mieszkania po ubrania i rozmaite drobiazgi, gdyż ostatnio więcej czasu spędzała u niego niż u siebie.

Kiedy jednak zaproponował, aby na zbliżające się walentynki wybrali się do Paryża albo Wenecji, odparła, że nie lubi wyjeżdżać zbyt daleko.

– Tak – przyznała, starannie rysując kreskę na dolnej powiece. – Zamierzaliśmy spędzić rok na podróżowaniu. Zobaczyć świat.

Rozmawiali o byłych partnerach. Okazało się, że i ona, i on, mimo znacznie bogatszych doświadczeń, zawsze mieszkali sami. Przy okazji od razu się umówili, że teraz również nie zamieszkają razem.

Zbyt krótko się znają.

Chociaż Leo zbliżał się do pobicia własnego rekordu. Robił plany aż na przyszły miesiąc!

– I wtedy zadzwoniła sąsiadka – ciągnęła Lizzie –

i powiedziała, że mama się przewróciła.

– Co powiedział Peter?

– Niewiele. – Lizzie odłożyła ołówek do kresek.

Przypomniały jej się tamte straszne chwile. Była podniecona wyprawą, ale jednocześnie zdenerwowana, że zostawia rodziców samych. Przeczuwała, że stanie się coś złego. I się stało. Nawet nie zdążyła wsiąść do samolotu.

– Mama złamała kość biodrową. Czekala ją operacja. Peter uważał, że wystarczy, jak po wylądowaniu na miejscu zadzwonię i zapytam o jej stan...

– Najwyraźniej nie znał cię dobrze.

Odwróciła się do niego ze słabym uśmiechem. Podczas ich krótkiej znajomości Leo zdążył ją poznać znacznie lepiej niż ktokolwiek.

– Oświadczył, że albo on, albo oni. Że jeśli nie wsiądę z nim do samolotu...

– Nie słyszał o możliwości przełożenia lotu? – zapytał Leo. – Nie wykupiliście takiego ubezpieczenia?

– To było bardziej skomplikowane.

– Więc wybrałaś rodziców, tak?

– Oczywiście. Nigdy bym nie wyjechała tak daleko, kiedy mamę czekała operacja. Teraz rozumiesz, dlaczego nie chcę jechać do Paryża?

– Nie. – Podszedł bliżej i zajrzał jej w oczy.

Była ubrana do wyjścia, a jej umalowane wargi aż się prosiły, aby stał z nich szminkę.

– Jeśli któreś z nas może mieć uraz na punkcie

Paryża, to ja. Moja matka zginęła w katastrofie samolotowej, wracając z przyjęcia, które odbyło się właśnie tam. – Lizzie wydała stłumiony okrzyk. Ujął jej twarz w dłonie. – Czy to znaczy, że mam bojkotować Francję? Nie. Mogę tylko wybrać jazdę Eurotunelem, aby historia się nie powtórzyła.

– Nie wiem... Pamiętam to straszne poczucie winy. Nie oczekuję od nikogo zrozumienia, ale oni mają tylko mnie. Nawet moja przeprowadzka do Londynu była dla nich niemal katastrofą. – Tęsknisz za rodzicami?

Opowieść Lea nią wstrząsnęła.

– Nigdy właściwie nie miałem czasu tęsknić za nimi – odparł – bo byłem zbyt zajęty porządkowaniem bałaganu, jaki zostawili mi w spadku.

Lizzie przyjrzała mu się. Nic dziwnego, że boi się zaangażować. Nie chce powtórzyć błędów rodziców.

– Nie wszystkie związki są takie jak ich – rzekła.

– Oczywiście, że nie. Weźmy... – Zamyślił się i po chwili z rozbrajającym uśmiechem przyznał: – Żaden chwalebny przykład nie przychodzi mi do głowy. Przemyśl jeszcze raz moją propozycję wypadu do Paryża...

– Przemyślałam. – Robiło się późno. Powinna już wyjść. – Odpowiedź brzmi: nie.

To nie była kłótnia, nawet nie sprzeczka, lecz siedząc w taksówce, Lizzie myślała, że właśnie zaczęło się odliczanie czasu do końca jej przygody. Za bardzo różnią się od siebie. Leo często powtarza, że jego jedyny

obowiązek to pacjenci i że nie zamierza niczego zmieniać w swoim sposobie życia. Ona natomiast odpowiedzialność za bliskich ma we krwi.

– Gdzie się podziewasz? – Brenda serdecznie objęła przyjaciółkę. – Całkiem zniknęłaś z powierzchni Ziemi.

– Ale teraz znowu tu jestem.

Lizzie wręczyła jej prezent i zamówiła drinka.

– Spotykasz się z kimś – domyślnie stwierdziła Haley.
– Z kim? – zapytała prosto z mostu.

Lizzie już miała odpowiedzieć, lecz złękła się, że jeśli się komuś zwierzy, jej związek z Leem stanie się bardziej wiarygodny i realny. Może za kilka tygodni opowie dziewczynom o zwariowanej przygodzie z szefem, może uroni łzę nad kieliszkiem margarity, lecz w tej chwili pragnęła chronić swą prywatność i nie dawać pożywki dla domysłów i plotek.

I tak samo postąpiła przy spotkaniu z rodzicami.

W weekend szła wzdłuż plaży w Brighton, starając się odzyskać równowagę psychiczną po przyprawiających ją o zawrót głowy dniach i nocach z Leem. Szczękała zębami z zimna, spoglądała na skłębione morze. Zawsze kochała tę porę roku w rodzinnym mieście – turyści dawno wyjechali, na plaży było pusto, pięknie i kojąco. Odpoczywała i nabierała sił.

Żałowała, że nie ma z nią Lea, że nie może przespacerować się z nim po moło albo skrajem nadmorskiego urwiska. Chciałaby zabrać go do

ulubionej kawiarni, podzielić się z nim tą częścią siebie, którą zostawiła w Brighton.

To tylko jeden weekend, a już za nim tęskni. Jeszcze trochę, a będzie za nim tęsknić do końca życia.

„Jak oni się mają?”. Może ten esemes od Lea oznacza, że on również za nią tęskni?

Odpowiedziała, lecz bez wchodzenia w szczegóły. Leo spędzał wieczór z jakimiś ważnymi osobami, a jutro miał udzielić wywiadu telewizyjnego na temat powikłań związanych z chirurgią kosmetyczną oraz osób, które ze względu na niższe koszty decydują się na zabieg za granicą. Nie napisała, że matka znowu zepsuła zegarek i bez przerwy go szuka, bo nie pamięta, że jest w naprawie. Ani o tym, że ojciec wypytuje ją o bal i o niego. Uznała, że Leo nie musi tego wszystkiego wiedzieć.

Ani tego, że w kwestii wypadu do Paryża przyznała mu rację: jej świat naprawdę jest zbyt mały.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Dobrze, niech będzie skromnie – mówił Leo – czerwone róże i bombonierka. – Widząc wchodzącą Lizzie, podniósł głowę.

Minęły dwa tygodnie od jej ostatniej wizyty u rodziców. W ten weekend znowu wybierała się do Brighton na urodziny matki.

– Moment – rzucił w jej stronę.

– Czy nie wynikną z tego jakieś przykrości, jeśli ich partnerzy nie będą wiedzieli, że to od kliniki? – zapytała Lexi.

– Zawsze mogą odmówić przyjęcia kwiatów – stwierdził Leo. – Nie wysyłamy żadnych prezentów do domu. – Spojrzał na Lizzie. – Omawiamy walentynki.

Lizzie uśmiechnęła się lekko. Leo zawsze okazywał pacjentom wiele serca.

– Lexi się martwi, że kilku mężów się zdenerwuje.

– Cóż, nie zdarzy się to po raz pierwszy – zauważyła Lexi. – Przemyślę to i później porozmawiamy.

– Nie ucieszyłabyś się z kwiatów i bombonierki, gdyby twój zabieg wyznaczono w walentynki? – zapytał Leo, gdy zostali sami.

– Zgaduj dalej – rzekła, podejmując ich prywatną grę.
– Nic ci nie powiem.

– Dziś wieczorem – jego niebieskie oczy pociemniały z pożądania – włączę wszystkie światła, rozbiorę cię do naga i zbadam każdy centymetr twojego ciała. Tym razem nie dam się zdekoncentrować. Dopnę swego.

Otworzył szufladę, wyciągnął oftalmoskop, potem przez interkom poprosił Gwen o nowe baterie.

– Centymetr po centymetrze – rzekł, znowu zwracając się do Lizzie. – Jak chcesz spędzić walentynki? Czy mam przygotować niespodziankę?

– Właściwie...

– Rozumiem, że Paryż nie wchodzi w rachubę.

– Leo... – Przypomniała sobie, po co przyszła. – Właściwie to chciałam wziąć wtedy wolne popołudnie. O szesnastej mama ma wyznaczony drobny zabieg.

Patrzył na nią bez słowa. Mógłby się nie zgodzić. Mógłby powiedzieć: Ale przecież to walentynki! Doszedł jednak do wniosku, że nie będzie się zachowywał jak dziesięciolatek. W końcu chodzi o jej matkę. Problem jednak polegał na tym, że nie przywykł spędzać walentynkowego wieczoru samotnie.

– Przyjadę po ciebie do Brighton – zaproponował.

– Mama będzie otumaniona po narkozie. Pewnie tam przenocuję.

Zabieg był naprawdę krótki, banalne usunięcie małej brodawki z czoła, i jej obecność na miejscu wcale nie była potrzebna, lecz Lizzie chciała uciec z Londynu.

Chciała uciec przed kwiatami, czekoladkami, Kochaniem się z Leem, bo wiedziała, że w przyszłości żadne walentynki nie dorównają tym spędzonym z nim.

– Posłuchaj. – Żadnej innej kobiety tak nie pragnął i to go wytrącało z równowagi. – Lizzie...

Przerwało mu wejście Gwen z bateriami i karteczką dla Lizzie. Lizzie przebiegł oczami notatkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie wiem. – Ponownie spojrzała na wiadomość. – To nie ma nic wspólnego z kliniką. Przepraszam...

Jakiś czas później odszukał Lizzie. Starła się panować nad sobą, lecz wyraźnie widział, że jest bliska łez.

– Podejrzewają u mamy infekcję dróg moczowych – w końcu udało mu się z niej wydobyć informację.

– U starszych osób to może być poważne schorzenie – zauważył. – Jak się czuje?

– Jest bardziej zdezorientowana niż zazwyczaj. Przydzielono jej pielęgniarkę. Dostaje antybiotyki, ale jeśli stan się pogorszy, przewiozą ją do szpitala.

– Pojedziesz do niej? – Ku jego zdziwieniu parsknęła śmiechem. – Jeśli twoja mama źle się czuje...

– Moja mama nigdy nie czuje się dobrze – wypaliła. – Tak, chyba powinnam pojechać i ją zobaczyć, ale może lepiej poczekać, aż zabiorą ją do szpitala albo...

Ramiona zaczęły jej drżeć. Leo wziął ją za rękę. Teraz dopiero zrozumiał, że Lizzie żyje w ciągłych nerwach.

– Nie mogę rzucać wszystkiego za każdym razem, kiedy dostaję taką wiadomość, ale wiem, że jak nie

pojadę, to właśnie wtedy...

– Wkładaj płaszcz.

Kiwnęła głową ze znużeniem. Dochodziła czwarta. Jeśli teraz wyruszy, może uda jej się uniknąć najgorszych korków, wróci jutro wcześniej rano...

– Co robisz? – zapytała chwilę potem, widząc Lea ubranego w kurtkę, tłumaczącego Gwen, że otrzymał nagłe wezwanie do pacjenta.

Nie odpowiedział. Wziął ją pod rękę i zaprowadził do swojego samochodu.

– Nie trzeba – wzbraniała się. – Mieszkam dwie minuty stąd.

– Jedziemy do Brighton. Jesteś zbyt roztrzęsiona. Nie pozwolę ci w takim stanie sięść za kierownicą.

– Nie, nie... – Kręciła głową. – Zostanę na noc i wrócę rano. Nie możesz... – Nie wyobrażała sobie Lea w pensjonacie Hewittów. Co więcej, nie wyobrażała sobie, aby pozwolili im spać w jednym łóżku! – Zatrzymam się w pensjonacie prowadzonym przez przyjaciół rodziców.

– Proponuję najpierw sprawdzić, jak czuje się mama. Jeśli okaże się, że musisz zostać, zamówisz pokój, jeśli nie, wracamy. Na wszelki wypadek wstąpimy na chwilę do mnie do domu i zabierzesz potrzebne drobiazgi, chyba że chcesz, abyśmy pojechali do ciebie...

– Nie.

Nie było sensu jechać do niej. U Lea miała przecież wszystko, co potrzeba.

Jazda była długa i powolna, lecz urozmaicali ją sobie rozmową. Lizzie pokazała mu pensjonat, w którym ewentualnie przenocuje, i uprzedziła, że prześcieradła są nylonowe, a kuchnia działa według specjalnych reguł.

– Meldować się można do siódmej trzydzieści. Zawsze chcę uprzedzić, że zjem kolację w mieście, lecz oni są bardzo przeczuleni na tym punkcie.

– Czyli stołujesz się tam, aby im zrobić przyjemność?

– Nie – zaprzeczyła Lizzie. – Nie chcę ich urazić. – Przed domem opieki Leo wysiadł razem z nią. – Nie musisz wchodzić – rzekła.

– Wiem.

– Ale... – Szukała właściwych słów. Nie chciała być nietaktowna. – Tata może zadawać kłopotliwe pytania.

– Jestem twoim przyjacielem i jednocześnie szefem. Czy twój ojciec się nie ucieszy, że nie pozwoliłem ci prowadzić? Że są ludzie, którym na tobie zależy?

Jemu zależało. Nawet bardziej, niż przyznawał.

– Oczywiście, że się ucieszy – skłamała.

Wiedziała, że prędzej czy później ojciec i tak zada swoje pytania.

– Lizzie! – Shelby, pielęgniarka, ucieszyła się na jej widok. – Mama czuje się odrobinę lepiej. Antybiotyki działają, podajemy jej dużo płynów. Przepraszam, że cię niepotrzebnie niepokoiłam...

– Nie przepraszaj. Dobrze, że zadzwoniłaś. Czy ciągle jest z nią pielęgniarka?

– Teraz już nie. Ale twój tata przy niej czuwa.

Lizzie na palcach weszła do pokoju rodziców.

– Lizzie! – wykrzyknął ojciec i wstał, widząc, że nie jest sama.

Lizzie przedstawiła mu Lea i podeszła do łóżka Faye.

– Mamo?

– Masz mój zegarek?

– Usiłuję go znaleźć – odparła Lizzie. – Słyszałam, że ostatnio niezbyt dobrze się czujesz?

– Kim pani jest?

Leo dostrzegł błysk cierpienia w oczach Lizzie. Domyślił się, że to pytanie sprawia jej ból.

– To ja, mamo. Lizzie.

– A pan kim jest? Może pan ma mój zegarek?

– Niestety nie – odparł i przedstawił się: – Leo, przyjaciel Lizzie. – Kątem oka zobaczył, jak twarz ojca tężeje. – Niepokoiła się o panią, więc zaproponowałem, że ją przywiozę.

– Zatrzymałaś się u Hewittów? – Ojciec ostrym tonem zwrócił się do córki.

– Lizzie uzależnia to od stanu zdrowia pańskiej żony - odrzekł Leo za nią – ale ja muszę wracać do Londynu.

– Aha – mruknął Thomas.

– Lizzie! – wykrzyknęła Faye z uśmiechem.

Wszyscy oniemieli. Lizzie podeszła i pocałowała matkę.

– Jak się czujesz mamo?

– Nie najgorzej, córeczko. A to kto?

– Jestem przyjacielem Lizzie – odparł Leo. – Mam na

imię Leo.

– Jak miło zobaczyć cię z kimś. – Faye rozrzewniała się. – Przystojniejszy od Petera.

Lizzie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Tęskniła za tymi rzadkimi chwilami, gdy matka ją rozpoznawała i gdy mogły normalnie porozmawiać, lecz czy musi wspominać Petera?

– To nie był odpowiedni chłopak dla Lizzie – ciągnęła Faye. – Ona od urodzenia marzyła o mężu i dzieciach, a Peter chciał tylko... – Umilkła, jakby straciła wątek. – Widziałaś gdzieś mój zegarek, Lizzie?

Leo cały czas zachowywał się fantastycznie. Lizzie tłumaczyła sobie, że to dlatego, że ma wspaniałe podejście do pacjentów. Zajął Thomasa rozmową o korkach w drodze z Londynu do Brighton, a w tym czasie Lizzie uczesała Faye i namówiła do wypicia lemoniady.

– Gdzie jest sok żurawinowy? – zapytała.

Zawsze przywoziła z sobą sok żurawinowy i zawsze gdzieś się zapodziewał.

– Pójdę i kupię – zaproponował Leo.

– Sklep na pewno będzie już zamknięty...

– Poradzę sobie. – Dziesięć minut później wrócił z sokiem. – Dostałem na stacji benzynowej.

Lizzie uśmiechnęła się mimowolnie. Leo oczywiście nie miał pojęcia, że na stacji benzynowej ceny są podwójne. W takich chwilach, całkiem częstych, przypominała sobie, że żyją w różnych światach.

Podróży powrotnej towarzyszyło pewne napięcie. Leo mógł nie znać ceny soku, lecz doskonale się orientował w innych kosztach. Szybko wyciągnął z Lizzie, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu nie pokrywają wszystkich wydatków związanych z pobytem rodziców w domu opieki i że za wiele rzeczy musi płacić dodatkowo.

– To duże obciążenie – zauważył.

– Owszem. Ale kiedy dorastałam, oni zapewnili mi cieplarniane warunki, więc teraz się rewanzuję.

Jej zupełny brak myślenia o sobie działał mu na nerwy. Wyrzeka się wszystkiego, aby rodzice żyli w luksusie. Pędzi do niech na każde wezwanie.

– W tej sytuacji chyba w weekend drugi raz tam nie pojedziesz? – Zerknął z ukosa na Lizzie. – Dobrze się składa, bo w sobotę mam oficjalną kolację...

– Dzisiejsza wizyta była nadprogramowa – nie dała mu dokończyć. – Oczywiście, że pojedę w weekend. Mama obchodzi urodziny.

– Masz chyba prawo do swojego życia.

– To jest moje życie – obruszyła się.

To jeszcze nie była kłótnia, ale już prawie.

Tej nocy, po raz pierwszy od początku ich związku się nie kochali. Albo, ujmując to inaczej, nie uprawiali seksu. Leo leżał na plecach obok śpiącej Lizzie i rozmyślał nad tym, co usłyszał od jej matki. Lizzie marzyła o mężu i dzieciach. Doszedł do wniosku, że jeśli rzeczywiście tego pragnie, to wybiera sobie

niewłaściwych partnerów.

Obudził ją dzwonek komórki Lea. Leżała bez ruchu, przysłuchując się jego rozmowie z Ethanem.

– Rzucę na nie okiem, jak przyjdę do kliniki. – Leo ziewnął, wyciągnął rękę i pogładził pośladek Lizzie. – Nic mnie nie obchodzi, że na Wyspach Salomona właśnie kończą pracę... – W milczeniu słuchał argumentów Ethana. – Dobrze, obejrzę je teraz. – Westchnął i nacisnął klawisz kończący połączenie. – Ethan chce, abym przejrzał dokumentację pacjenta, któremu jego zdaniem moglibyśmy pomóc.

– Przyjedzie tutaj?

– Obawiam się, że tak. Jak mój braciszek się uprze, to...

– To co?

Leo ziewnął.

– Nie wiem. Jeszcze nie wypiliśmy kawy.

– Zaraz zaparzę dla ciebie i dla mnie.

– Właściwie... – zawahał się – on zaraz tu będzie.

– Wyrzucasz mnie bez kawy? – Starła się nadać głosowi żartobliwy ton, lecz poczuła się dotknięta i Leo to zauważył.

– Wielokrotnie mówiłaś, że nie chcesz, aby ktokolwiek się o nas dowiedział.

– Owszem. Mówiłam.

Rzeczywiście nie chciała, aby w pracy wiedziano o ich romansie. Bo po co? Przecież wkrótce będzie po

wszystkim. Woli lizać rany w samotności. Bez współczujących spojrzeń i zbędnych pytań, jak się czuje albo jak sobie radzi.

Czyli doszli już do tego etapu zawieszenia pomiędzy przygodą a związkiem?

Chociaż Leo z zasady unikał angażowania się w stałe związki, ich relacje trudno było traktować inaczej. Lizzie większość nocy spędzała u niego, a kiedy raz zdarzyło się, że po spotkaniu z przyjaciółkami pojechała do siebie, o pierwszej w nocy nie wytrzymał i przyjechał do niej.

Wyjmując swoją szczoteczkę do zębów i dezodorant z jego szafki, była bliska łez. Szybko się umyła i włożyła obcisłą czarną sukienkę z golfem, którą miała na sobie wczorajszego wieczoru.

– Lizzie... – Stał przed drzwiami do łazienki z dwoma kubkami kawy i przyglądał się, jak związuje włosy w koński ogon. Ręce jej lekko drżały. Postawił jeden kubek obok umywalki i podał jej kolczyk. – Znalazłem.

I tak doszliśmy do krawędzi, pomyślała. Wszystko albo nic. Trudność polega na tym, że żadne z nas nie chce dokonać wyboru. Założyła kolczyk. W lustrze widziała Lea z nagim torsem, lecz starała się na niego nie patrzeć. Nie chciała, aby zobaczył łzy w jej oczach.

– Wypij kawę.

– Dziękuję. Wypiję po drodze.

– Lizzie. – Zmusiła się do wypicia odrobiny. – Czy to

byłoby straszne, gdyby Ethan się o nas dowiedział?

– Nie wiem, czy straszne to odpowiednie słowo. Raczej... – zawahała się – krępujące.

– Jestem pewien, że nie pobiegłby zaraz do kliniki i nie trąbił o tym.

I to jest sedno sprawy, pomyślała.

– Czy to byłoby aż takie straszne, gdyby wszystkim powiedział?

– Nie... – odparł ostrożnie – ale sama przed chwilą sugerowałam, że sytuacja mogłaby być trochę krępująca.

– Dlaczego? – Zmarszczyła czoło. – A Abbie i Rafael?

– Oni są małżeństwem. – Zamknął oczy. Nie wiedział, skąd ta nagła kłótnia, nie wiedział, dlaczego jest atakowany. – Myślę o tobie. Jesteś przełożoną pielęgniarek.

– Więc nie powinnam spać z szefem, tak?

– Lizzie.

– Masz rację. – Odwróciła się twarzą do niego. – Lepiej zniknę, zanim Ethan przyjdzie. Sytuacja byłaby naprawdę niezręczna, gdyby się o nas dowiedział, więc dziękuję za kawę, chociaż nie, po prostu dziękuję. – Wyminęła go, w przedpokoju naciągnęła botki, włożyła żakiet i płaszcz. Zawijając szalik, stwierdziła: – Szkoda, że nie zrobiliśmy tego latem.

– Nie rozumiem.

– W środku zimy trudno jest zniknąć błyskawicznie. Latem byłabym już w połowie schodów

przeciwpożarowych.

– O co ci chodzi? – Jak zwykle trafił w sedno. – Powiedziałem zostań. Powiedziałem, że nic się nie stanie, jeśli Ethan...

– Wiem, co powiedziałaś – ucięła.

Krew się w niej gotowała. Musi stąd wyjść.

– Przyjdź wieczorem – rzekł i zrobił coś, czego nigdy nie robił. Z szuflady komody wyjął klucz. – Po południu operuję. – Lizzie znowu była bliska łez. – Proszę, otworzysz sobie.

Chciała się spierać, oświadczyć, że nie potrzebuje klucza, że przeżywa katusze, bo coraz więcej rzeczy będzie musiała mu oddawać. Nie tylko klucz, ale również garnitur, który zostawił u niej, spinki do mankietów, krawat. Natomiast jej ulubione pantofle leżą pod jego łóżkiem. Nie może ich tam zostawić. I nie może zostawić tych dwóch filmów na DVD... Po prostu nie może z nim teraz zerwać.

– Do zobaczenia. – Podeszedł i ją pocałował, a potem, trzymając ją za przeguby, zapytał: – Zbliża się okres?

Gdyby jej nie trzymał za ręce, uderzyłaby go. Sprytnie, pomyślała i uśmiechnęła się ironicznie. Była w dziwnym nastroju. Mogła zachować się nieprzewidywalnie.

– Boisz się, że jestem w ciąży?

– Nie. Usiłuję tylko dociec przyczyny twojego drażliwego nastroju.

– W dwudziestym pierwszym wieku nie pyta się

kobiety...

– Mało mnie to obchodzi.

– Tak, to zespół napięcia przedmiesiączkowego. –
Wyrwała mu ręce. – Zobaczymy się w pracy.

Usłyszała brzęk windy zatrzymującej się na piętrze.
Chciała jak najszybciej wyjść, lecz Leo ją zatrzymał.

– Nie jesteś, prawda?

– Nie. Twoje bez troskie dni jeszcze się nie skończyły.

Z tymi słowami wyszła i pomknęła w stronę schodów,
jakby ją ktoś gonił. Długo powstrzymywane łzy
popłynęły jej po policzkach. Jest do szaleństwa
zakochana.

Przeżywa prawdziwą miłość.

To jest silniejsze od niej. Ożyły głupie dziewczęce
marzenia. O życiu z Leem, o dzieciach, o zdobyciu jego
serca tylko i wyłącznie dla siebie.

Czekała na tego jednego jedyne go, a gdy go spotkała,
okazało się, że jej wybranek to wolny ptak, który nigdy
nie da się zamknąć w klatce.

To nie jego wina. Leo już taki jest.

I tak się zdarzyło, że go pokochała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W pracy miała ciężki dzień.

Leo i Ethan wiele godzin spędzili zabarykadowani w gabinecie Lea, ale napięcie między braćmi przesączało się przez drzwi i udzielało wszystkim bez wyjątku.

Rafael, szary na twarzy, kilkakrotnie między operacjami przyjeżdżał do kliniki sprawdzić stan dziecka, które gorączkowało po zabiegu. Miał pretensję do Lizzie, że nie powiedziała matce, aby przywiozła dziecko prosto do szpitala Lighthouse.

– Powtórzyłam jej twoje polecenie – tłumaczyła Lizzie – ale źle mnie zrozumiała. Uznała, że ma przyjechać z dzieckiem tutaj i dopiero po badaniu ewentualnie udać się z nim do szpitala.

Widziała, że Rafael z trudem panuje nad nerwami. Przy jego napiętym planie operacji i kłopotach osobistych tego typu komplikacje były mu niepotrzebne.

– Możesz podać małemu pierwszą dawkę antybiotyku i zorganizować transport do szpitala? – poprosił.

– Oczywiście. Rafael... – zaczęła i zawahała się. Chciała zapytać o jego dziecko, ale przypomniała sobie

słowa Lea, że nie należy poruszać tego tematu. Widząc ostrzegawczy błysk w oczach chirurga, rzekła: – Przykro mi z powodu tego całego zamieszania.

Skinął głową i uśmiechnął się przepaszająco.

– Nie ma o czym mówić. To tylko nieporozumienie.

Ethan wyszedł z gabinetu brata ponury jak chmura gradowa. Zaraz potem Leo miał jechać do Princess Catherine na operację, ale przed wyjściem zajrzał do Lizzie.

– Nie wiem, o co ci dziś chodziło – rzekł. Lizzie podniosła głowę i spojrzała na niego. – Myślę... – ciągnął, lecz wpadła mu w słowo:

– Czasami lepiej nie myśleć.

Kiwnął głową. Rzeczywiście nie chciał myśleć o ich porannej kłótni ani o tym, że w nocy leżeli obok siebie jak obcy, albo jak żałośni małżonkowie, którzy kochają się tylko od święta, na przykład z okazji urodzin albo rocznicy ślubu. Nie, nie, to tylko jedna noc, tłumaczył sobie w duchu. Wszystkie pary czasami się kłócą. I co z tego!

– Co do soboty, Lexi musi wiedzieć, czy...

– Już mówiłam – nie dała mu dokończyć – ten weekend spędzam z rodzicami.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Takie imprezy zawsze są okropnie trudne do wytrzymania, a jeśli na dodatek muszę iść sam...

Starał się panować nad głosem, lecz wzrastała w nim

irytacja. Co za sens wiązać się z kobietą, która nigdy nie ma dla niego czasu?

Lizzie patrzyła na Lea i myślała: Dlaczego mam rezygnować z odwiedzin u rodziców, skoro on prędzej czy później i tak mnie rzuci? Ich związek nie ma szans.

Oboje o tym wiedzą.

– Przyjdź wieczorem – poprosił. Pokręciła głową. – Przyjdź. Wiesz, że musimy porozmawiać.

– To rozmawiajmy.

– Nie tutaj.

Westchnęła z rezygnacją. Przecież muszą razem pracować, więc muszą też jakoś uporządkować swoje sprawy i zakończyć tę przygodę.

W sposób kulturalny.

Zastanawiała się, czy po pracy nie pojechać do siebie. Przecież takie gorsze dni jak dzisiejszy zdarzają się każdej parze. Wiedziała jednak, że istota sprawy leży głębiej.

W ich wzajemnych relacjach zaczęły pojawiać się rysy, ale nie spodziewała się, że Leo będzie je naprawiał. Oczami wyobraźni zobaczyła siebie usiłującą sklejać to, czego już nie da się uratować. Bo to musi się skończyć.

Tylko w jaki sposób?

Jak przeciąć coś tak cudownego tylko z powodu przeświadczenia, że to nie może trwać?

Czy czekać, aż zaczną się kłótnie, aż sytuacja zrobi się nie do wytrzymania?

Już jest prawie nie do wytrzymania.

Lizzie weszła do mieszkania Lea. Na widok ogromnego bukietu czerwonych róż i bombonierki wprost oniemiała. Wyjęła dołączony do kwiatów bilecik i przeczytała:

„Skoro nie będzie cię tutaj w walentynki, obejdziemy je dzisiaj. L.” I znak oznaczający całusa.

To koniec i oboje o tym wiemy, pomyślała.

Dzisiaj nastąpi rozstanie. Zanim zaczniemy się kłócić i obrzucać gorzkimi oskarżeniami, zakończymy nasz romans miło i kulturalnie.

Nie, nie wybiega myślą naprzód. W ciągu tego krótkiego czasu, jaki spędzili razem, zdążyli się dobrze poznać.

Leo skończył operować i wszedł do szatni. Zastał tam Rafaela, który właśnie się przebierał i miał jeszcze raz jechać do szpitala Lighthouse.

– Jak Abbie i Ella? – zagadnął kolegę.

Rafaël jednak nie był w nastroju do rozmów. Bąknął coś zdawkowego i dodał, że bardzo się spieszy.

Leo żałował, że Rafael nie chce się przed nim otworzyć, lecz nie miał do niego pretensji. W końcu on też nie wyobrażał sobie rozmowy z kimkolwiek o swoich uczuciach do Lizzie. Może zwierzyć się Ethanowi, przemknęło mu przez myśl.

To dopiero by pomogło!

Jadąc przez zatłoczone ulice, pomyślał, że prędzej dotarłby do domu metrem albo na piechotę. Chociaż właściwie był zadowolony, że trochę ochłonie przed spotkaniem z Lizzie.

W ciągu zaledwie kilku tygodni stała się częścią jego życia. I wcale nie był z tego zadowolony.

Zadzwoił telefon. Lexi.

– Co z sobotą? Muszę wiedzieć, czy idziesz i z kim.

– Owszem, wybieram się.

– Kto ci będzie towarzyszył? Organizatorzy proszą o informację. Muszą usadzić gości.

Milczał chwilę. Patrzył na wycieraczki przesuwające się po szybie, na światła lamp odbijające się w mokrej jezdni.

– Jeszcze nie wiem. Dam znać jutro rano.

Lexi rozłączyła się. Leo zawsze zwlekał z odpowiedzią do ostatniej chwili.

Ostatecznie mogę iść sam, pomyślał. Tylko dlaczego? Bo w związku czasami potrzebny jest kompromis, podszeptał wewnętrzny głos. Kompromis?

Nie, to nigdy mu nie wychodziło.

Kiedy otworzył drzwi mieszkania, zobaczył Lizzie układającą róże w wazonie.

– Są dla ciebie – oznajmił.

– Wiem, ale tak mało czasu spędzam w domu... Dziś wieczorem cieszymy się nimi razem.

Podeszła do niego z uśmiechem. Objął ją i przytulił.

Wciągnął w nozdrza zapach jej włosów. Trzymał w ramionach kobietę, która czekała na jego powrót, i nienawidził siebie za to, że nie potrafi dołożyć starań, aby ich związek trwał i się umacniał.

Wiedział, że ją rani. Wiedział, że z każdym kolejnym dniem rozstanie będzie coraz trudniejsze. Dlatego zamiast pocałować Lizzie, puścił ją i podszedł do barku.

– Drinka?

– Raczej nie, jeśli mam usiąść za kierownicą. – Zawahał się, lecz napełnił dwa kieliszki. – Nie wychodzi nam, prawda? – Lizzie pierwsza poruszyła ten temat. – Szczególnie po wizycie u rodziców.

– To nie tak – zaprzeczył.

Nie uwierzyła mu.

– Posłuchaj, to co mama mówiła o rodzinie i dzieciach, to były marzenia dziesięcioletniej Lizzie.

– Teraz tego nie chcesz?

– Chcę – przyznała szczerze – wiem jednak, że to nie dla ciebie. I wiem, że jej słowa cię wkurzyły i przeraziły.

Wstrzymał oddech. To prawda, wkurzyły, ale z innego powodu, niż Lizzie sobie wyobraża. Ona zasługuje na mężczyznę, który da jej wszystko, czego pragnie, a on nie jest takim partnerem.

– Dlaczego miałyby mnie wkurzyć? Mówiłem ci, że to nie dla mnie.

Teraz powinno z jej strony paść standardowe pytanie: Więc dokąd w takim razie zmierzamy? Lecz Lizzie go

nie zadała. Po co? Przecież odpowiedź zna. Donikąd.

– Nie chcę się kłócić – mówił Leo.

Niczego tak nie znosił jak kłótni. Nie cierpiał podniesionych głosów, słów wypowiedzianych, gdy ludzie tracą nad sobą kontrolę. On zawsze nad sobą panował. To dawało mu przewagę. I możliwe, że Ethanowi ocaliło życie. Ale jemu bardzo życie skomplikowało.

Przyglądał się Lizzie, cieplej, kochanej, i widział pogłębiającą się przepaść między nimi.

– My się nie kłócimy. My rozmawiamy.

– Możesz iść ze mną na tę sobotnią kolację? Do rana muszę podać Lexi nazwisko osoby towarzyszącej.

Mogłaby to dla niego zrobić. Mogła pojechać do Brighton w piątek i wrócić w sobotę rano. Lecz w sobotę po kolacji w domu opieki będzie tort urodzinowy dla mamy i ojciec byłby zrozpaczony, gdyby nie wzięła udziału w tej uroczystości.

Z jakiego powodu? Co by zyskała? Jeszcze jedną noc w łóżku z Leem, potem może jeszcze jedną.

Gdyby dał jej cień szansy na wspólną przyszłość, ustąpiłaby, ale tak?

– Leo...

Nie chciał słyszeć, co ma mu do powiedzenia. Nie chciał słyszeć pytania, dokąd zmierzają. Nigdy nie dał się wciągnąć w podobną pułapkę. Podszedł i zamknął jej usta pocałunkiem. Pocałunkiem, który oznaczał ucieczkę od trudnych rozmów, jeszcze lepszą od brandy.

– Leo... – Cofnęła się odrobinę, lecz w końcu uległa, bo bardzo go pragnęła.

Kochali się gorączkowo i żarliwie, jakby to miał być ich ostatni raz.

– Pomyślałem – odezwał się, gdy wyczerpani, leżeli obok siebie – pomyślałem, że gdybyś pojechała tam wcześniej, zdążyłabyś wrócić...

– To mamy urodziny. Po kolacji podają tort.

– Nie mogą po lunchu? – Wypuścił ją z objęć, usiadł. Lizzie zaczęła się ubierać. Dla niego wszystko jest takie łatwe, myślała. – Nie mówię, żebyś nie jechała, ale skoro byłaś tam wczoraj, możesz wpaść na urodziny, ale nie musisz wszystkiego rzucać...

– Muszę. I będę to robiła. Tobie się wydaje, że wczoraj to było coś wyjątkowego, niespodziewana komplikacja, ale ostatnie tygodnie minęły bardzo spokojnie. Zdarza się, że jeżdżę co weekend, bo tam ciągle coś się dzieje.

– Utrudniasz sobie życie.

– Nigdy nie narzekałam, że jest mi trudno.

– Nieprawda, narzekałaś, i to kilkakrotnie.

– Mam wszystko rzucić, bo ty idziesz na oficjalną kolację z dyrekcją Princess Catherine, tak?

– Dla nich rzucasz.

– I nie przestanę. – Była już ubrana. – Póki żyją, zawsze będę rzucała wszystko, gdy będę im potrzebna.

– To twój wybór.

– Owszem.

– Jeśli mnie pytasz o zdanie....

– Nie pytam. Nie pytam cię o opinię na temat mojej rodziny. Tak, rodzice stanowią ogromną część mojego życia. Może tego nie okazuję, ale jestem zadowolona z moich wyborów.

– Zadowolona.

– Dla ciebie to trąci nudą? – Przybrała zaczepny ton. – Mnie taki stan odpowiada. Lubię zasypiać i budzić się bez wyrzutów sumienia. Zawsze wiedziałam, czego chcę. Czy tego dopięłam, to już inna sprawa. Chciałam zostać pielęgniarką i jestem pielęgniarką. Chciałam pracować i założyć rodzinę, a nie zmieniać partnerów jak rękawiczki. To się mści...

– Nie, jeśli do tego nie dopuścisz. – Wzruszył ramionami. – Miałem rację za pierwszym razem.

– Co? – Obejrzała się już z torebką w ręce. – Tak, biorę nogi za pas i uciekam jak najdalej – prychnęła. – Nie martw się, praca na tym nie ucierpi.

Leo jednak miał na myśli rozmowę, która odbył, jeszcze zanim się poznali.

– Święta Lizzie... – rzucił drwiącym tonem. – Męczennica. – Gdy chciał, potrafił być okrutny. – Naprawdę musisz częściej wychodzić...

– Właśnie to robię – odparowała – chociaż trochę za późno.

Chciał ją zawołać, dogonić, obrócić ku sobie, lecz stał jak wrośnięty w ziemię. Drzwi zatrzasnęły się.

Zadzwoiła winda. Powinien pobiec za nią, jeszcze by zdążył. Powinien ją zapewnić, że wszystko jakoś się dobrze ułoży. Jak?

Spojrzał na róże. Drwiły sobie z niego. Potrafił uwodzić, lecz nie potrafił spierać się, szukać kompromisu.

I zaczynać od nowa. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby. Szarpnięciem otworzył drzwi, zaczął biec po schodach, lecz po chwili się zatrzymał.

Lizzie wie, czego chce.

Wrócił do mieszkania. Odurzył go zapach jej ciała zmieszany z wonią róż. Ogarnęła go wściekłość na siebie, zamachnął się i strącił wazon ze stołu. W głowie miał taki szum, że nie słyszał huku i brzęku tłuczonego szkła.

Został sam. Znowu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przyjście następnego dnia do pracy było dla Lizzie najtrudniejszym wyzwaniem w dotychczasowym życiu. Na szczęście drzwi gabinetu Lea były zamknięte i takie pozostały.

Starła się najlepiej, jak mogła, przebrnąć przez poranek i wywiązywać się z obowiązków, lecz Ethan oczywiście zauważył, że jest przygnębiona.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– W zasadzie tak. Mama trochę gorzej się poczuła – odparła i nagle uświadomiła sobie, że używa rodziców jako pretekstu, aby nie mówić o sobie.

Po wyjściu Ethana usiadła w swoim pokoju za biurkiem i się rozpłakała. Nie z powodu wczorajszej kłótni, lecz dlatego, że zrozumiała, iż on ma rację. Wyraził się brutalnie, ale prawda jest prawdą: zasłania się rodzicami. Oczywiście, że tort urodzinowy można zjeść w porze lunchu, a zabieg mamy przełożyć na inny termin. Oczywiście, że nie musi tam nocować. To wszystko są wymówki, tarcza obronna, za którą się chowa, by nie ulec magnetyzmowi Lea. Beznadziejne

usiłowanie zachowania dystansu, by chronić serce.

Jej taktyka jednak zawiodła na całej linii. Po raz pierwszy w życiu miała naprawdę złamane serce.

Ethan przez zamknięte drzwi usłyszał jej łkanie i rozsierdzony poszedł prosto do gabinetu brata.

– Co się dzieje z Lizzie? – zapytał.

– O ile mi wiadomo, to nic.

– Opuść sobie, Leo. Wiem, wszyscy wiedzą, że jesteście razem.

– Byliśmy – sprostował Leo.

– Ostrzegałem, abys ją zostawił w spokoju.

– A ja nie posłuchałem. – Leo wzruszył ramionami. Zastosował starą zasadę, że najlepszą obroną jest atak. – A tak w ogóle to co ci do tego? – Poczucie winy sprawiło, że stał się bardziej kąśliwy niż zazwyczaj. – Może o czymś nie wiem? Jesteś strasznie przywiązany do tej swojej pielęgniarzki. Czyżby podczas wizyt domowych dochodziło między wami do czegoś więcej?

– Doskonale wiesz, że nie dochodziło.

– Zajmowała się nie tylko twoimi nogami? – Leo szydził dalej. Wiedział, że przyparł brata do ściany.

– Co to cię obchodzi? Przed chwilą powiedziałaś, że zerwaliście – odciął się Ethan.

Wkroczyli na niebezpieczny grunt. W Leu odżyła zazdrość, jaką czuł, gdy odkrył, że Olivia, kobieta, w której się zakochał, wybrała Ethana. Zacisnął pięści.

– No, uderz mnie – prowokował Ethan. – Obaj wiemy, że tego nie zrobisz.

– Nie jesteś wart – prychnął Leo.

– Wycofujesz się, prawda? – Nieprzyjemny grymas wykrzywił usta Ethana. – To w twoim stylu. Zobaczmy, w jaki sposób zaraz wszystko załagodysz. Użyjesz swojego czaru czy... – Zawiesił głos. Obaj doskonale wiedzieli, że to aluzja do doświadczeń z ojcem. – A może nalejesz mi drinka?

Leo musiał zmobilizować całą siłę woli, aby nie rzucić się z pięściami na Ethana. Posłużył się niezawodną bronią: językiem. Ethan zdecydowanie wolałby pięści.

– Gniew i nienawiść powinieneś ogniskować nie na mnie. Powstrzymałem go, a nie dolewałem oliwy do ognia. Czasami wolałem go znokautować. Naprawdę myślisz, że chciałem, aby ten drań i pijus wyładowywał swoją wściekłość na tobie?

Leo czuł, że odzyskuje przewagę, że udało mu się zepchnąć Ethana z powrotem do narożnika.

– Jesteś moim bratem, młodszym bratem. Naprawdę myślisz, że stałbym z założonymi rękami i patrzył, jak na niego naskakujesz? – Twarz Ethana wykrzywiła się ze złości, lecz Leo nie ustępował. – Możesz nienawidzić mnie ze wszystkich sił.

Pomyślał o Lizzie. Cały czas o niej myślał, lecz teraz niemal czuł jej obecność w pokoju, a jej słowa brzmiały mu w uszach.

– Przynajmniej żyjesz. Oskarżasz mnie, że go ugłaskiwałem miłymi słówkami albo poprawiałem mu

humor, podając ulubiony trunek. Miałem dopuścić do wybuchu złych emocji? Podпалиłbyś ogon lwu i posłałbyś ukochaną osobę, aby okiełznała rozjuszoną bestię?

Ethan oniemiał. Dotarło do niego, że używając tego dziwnego porównania, Leo wyznał, że go kocha.

– Zrobiłbyś to? – Kiedy Ethan milczał, Leo odpowiedział za niego. – Nie. Zrobiłbyś wszystko, co w twojej mocy, aby zapewnić tej kochanej osobie bezpieczeństwo. Jeśli musisz mnie nienawidzić, proszę bardzo. Wiedz tylko, że zapobiegałem wybuchom niekontrolowanej agresji ze strony tego pijaka. Nalewałem mu drinka nie z ignorancji albo głupoty. To był wybieg, tak samo jak przyznawanie mu racji. W ten sposób starałem się chronić ciebie.

– W porządku, rozumiem...

– Na pewno?

Leowi zabrakło mu tchu. W głowie czuł zamęt. Nie z powodu tego, co wyznał Ethanowi, lecz z powodu Lizzie. Co łączy tych dwoje?

Ethan potrzebował chwili, by ochłonać. Właśnie odkrył, że pod maską egoisty Leo ukrywa trudne uczucia, może nie tylko do niego samego. Nigdy nie widział brata w takim stanie. Nigdy nie był świadkiem takiego wybuchu emocji. Za słownym jadem kryła się udreka.

– Między Lizzie a mną do niczego nie doszło.

– To już bez znaczenia. Rozstaliśmy się.

– Z powodu?

– Przed następnymi dziesięć lat będzie bardzo zaabsorbowana opieką nad rodzicami.

– Nie zmieni się dla kogoś, kto sam nie chce się zmienić.

Leo roześmiał się z goryczą.

– Odkąd to jesteś takim filozofem?

Ethan nie zamierzał odpowiadać na kpiny.

– Powtarzam, między nami nigdy nic nie było. Traktuję ją jak siostrę. Troszczę się o nią, bo pomogła mi wyjść z ciemności.

Leo spojrział na brata. Martwił się o niego.

– Dla mnie wciąż tam tkwisz.

– Byłem w piekle, może nadal tam jestem, ale widzę już światło w tunelu. Lizzie przychodziła zmieniać mi opatrunki i mówiła do mnie. Milczałem, a ona mówiła. Słuchałem jej. Opowiadała o rodzicach, o drobnych sprawach, normalnych, prawdziwych. Wprowadziła mnie z powrotem do takiego świata, o którego istnieniu zapomniałem.

Leo pragnął dowiedzieć się więcej, lecz zdawał sobie sprawę, że nie może naciskać. Ethan po raz pierwszy powiedział coś o sobie i skutkach służby w Afganistanie.

– Wiesz, Leo, nie możesz dalej żyć w ten sposób.

– To znaczy w jaki? – zapytał. – Nie zapominaj, że z nas dwóch to ty jesteś zdrowo pokrecony.

Roześmiał się niewesoło. Miał dość gładkich słówek, udawania, że wszystko jest w porządku.

– Sądzę, że dla Lizzie będzie lepiej, jeśli pozostanę sobą, zamiast wypróbować na niej, czy potrafię otworzyć serce na miłość. Powiniennem posłuchać twojej rady – przyznał – i zostawić ją w spokoju.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Trochę zbyt późno, niemniej Leo zastosował się do rady Ethana i trzymał się od Lizzie z daleka.

Wrócił do dawnego stylu życia: intensywnie pracował i udzielał się towarzysko. Na sobotnią oficjalną kolację zaprosił ulubioną blondynkę, która znała reguły gry.

Lizzie również zaczęła żyć jak dawniej.

W weekend pojechała do Brighton i jak zwykle zatrzymała się w pensjonacie państwa Hewittów. Starła się nie myśleć o tym, że wolałaby spędzać czas z Leem zamiast z rodzicami.

Spacerując po plaży, przypomniała sobie pierwszy esemes od niego i podniecenie, jakie ją wówczas ogarnęło. Zmobilizowała całą siłę woli i zdusiła wzbierającą w niej rozpacz i łzy. Szła przed siebie pogrążona w radosnych wspomnieniach. Myślała o przygotowaniach do balu, o pięknej sukni, o tańcu i namiętnej nocy z Leem.

I o wszystkich ich wspólnych nocach.

Czas przeżyty z nim był cudowny. Po raz pierwszy zasmakowała radości życia, poznała, co to wolność. Czy może tego żałować? Nie. To doświadczenie ją

wzbogaciło. Teraz dopiero pozwoliła łzom płynąć po policzkach. Ten jeden raz.

Postanowiła, że po uroczystości z tortem pojedzie do sklepu i zrobi zakupy. Kupi czekoladę, wino, ulubiony film, wróci do pensjonatu, wyciągnie się na łóżku z nylonową pościelą i będzie wyć z rozpaczy. W poniedziałek jednak, jeśli zależy jej na pracy, weźmie się w garść i postara stanąć na wysokości zadania.

Ma jeszcze czas pomyśleć, jak się zachować przy spotkaniu z szefem.

– Przyjadę w piątek – obiecała, całując ojca.

– Będziemy czekać z niecierpliwością, prawda, Faye?
– ojciec zwrócił się do matki. – Lizzie przyjedzie za tydzień. Przez trzy dni będziemy ją mieli dla siebie.

– Nie, nie... – czuła, że twarz jej płonie – w sobotę rano wracam do Londynu. Przyjadę tylko na zabieg.

– A ja myślałem... – Ojciec był wyraźnie zawiedziony. – Ostatnio tak mało cię widzujemy.

– Zaczęłam nową pracę, tato. Czasami w ramach moich obowiązków muszę uczestniczyć w różnych imprezach... – Urwała. Nie musi się tłumaczyć. – I chcę się spotykać z przyjaciółmi. – Pocałowała ojca. – Do piątku.

Nie, nie będę męczennicą, mówiła sobie w duchu, gdy w poniedziałek rano mijała gabinet Lea. Przez szparę drzwiach widziała ukochanego. Wyglądał na zmęczonego.

– Ciężki weekend? – zagadnęła z uśmiechem.

– Eee... – Zaskoczyła go. W poprzednim tygodniu starannie go unikała, co było mu na rękę. Natomiast dzisiaj sprawiała wrażenie osoby pozbieranej i nawet asertywnej. – Owszem.

Zacząła rozpinąć płaszcz. Lekki niepokój na twarzy Lea nie umknął jej baczniemu spojrzeniu.

– Nie bój się. Nie jestem Florą – rzekła.

Ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że nawet teraz potrafi go rozśmieszyć i już chciał odpowiedzieć „Szkoda”, lecz ugryzł się w język.

– Co u ciebie? Dobrze? – zapytał.

– Dobrze.

– Wiesz... – zaczął i urwał. Przepraszanie zawsze przychodziło mu z trudem. – Zachowałem się trochę zbyt szorstko. To, co powiedziałem o twoich rodzicach...

– Było strzałem w dziesiątkę. – Przewróciła oczami. – Postawię sprawę jasno: nie znajdziesz lepszej przełożonej pielęgniarek ode mnie – oświadczyła.

– Wiem o tym. Ethan się martwi, że cię zdenerwowałem.

– Możesz powiedzieć Ethanowi, aby odwołał pluton egzekucyjny. Potrzebowałam kilku dni na lizanie ran, ale już do siebie doszłam.

– Na pewno?

Nie wiedział, czy rzeczywiście cieszy go, że Lizzie tak łatwo odzyskała wewnętrzną równowagę.

– Oczywiście. Wiem, że to brzmi jak gotowy slogan, lecz naprawdę było miło, chociaż się skończyło.

– Żałuję, że skończyło się kłótnią.

– Jaką kłótnią? – zaprzeczyła, potem zrobiła coś, co wymagało od niej niezwykłej siły i odwagi. Podeszła do niego, nachyliła się i go pocałowała. – W taki sposób się skończyło.

– W jaki? – Udał, że nie rozumie. – Pokaż jeszcze raz.

– Nie. – Wyprostowała się i wyszła.

Dopiero w swoim gabinecie głęboko odetchnęła. Tak, to była próba najcięższego kalibru, lecz konieczna dla podtrzymania pozorów, że wszystko spłynęło po niej jak woda po gęsi.

W środę dostarczono czekoladki dla pacjentów i zapach słodkości doprowadzał Lizzie do szaleństwa. W końcu się załamała i oczywiście Leo musiał przyłapać ją na gorącym uczynku.

– Co chowasz w garści? – zapytał, wchodząc, zanim zdążyła odpowiedzieć na pukanie.

– Nic! – odpowiedziała z pełnymi ustami, więc zabrzmiało to mało przekonująco.

Lea ogarnęła nagłą chęć zlizania słodyczy z warg Lizzie. Pohamował się jednak i przypomniawszy sobie, po co przyszedł, oświadczył:

– Potrzebuję druków na recepty.

Przepowiednia Ethana się sprawdziła. Ich romans zaczął się i skończył, zanim Leo zużył receptariusz.

W walentynki musiała być w klinice wcześniej, aby nadzorować dostawę kwiatów. Z bólem serca patrzyła, jak pracownicy kwiaciarni wnoszą bukiety czerwonych róż, lecz nie okazała tego. A kiedy Leo żartem wyraził nadzieję, że nikt tutaj nie cierpi na katar sienny, nawet się roześmiała.

Declan zasugerował, aby jednak na wszelki wypadek sprawdzić datę ważności zastrzyków z adrenaliny, potem zaś zapytał:

– Jak spędzasz walentynki, Lizzie?

– Niezbyt romantycznie – odparła. – Jadę do rodziców.

– To przełoż walentynki na jutro. Londyn to fantastyczne miejsce dla singli.

– Racja – przyznała z uśmiechem.

Leo poczuł, jak tężeją mu mięśnie. Pomyślał, że Lizzie stara się wzbudzić jego zazdrość, chociaż wcale nie musi się starać, bo on już jest zazdrosny.

– Cały weekend spędzisz w Brighton?

– Nie. – Uśmiech nie schodził jej z warg. – Przenocuję tam tylko. Ostatnio zaniedbałam trochę moich przyjaciół, więc...

Myśl o Lizzie spędzającej upojny weekend w Londynie nie dawała mu spokoju. Ze zdenerwowania nie mógł usiedzieć przy biurku i chodził po gabinecie jak lew po klatce. W pewnej chwili Lizzie zajrzała przez uchylone drzwi, aby powiedzieć mu do widzenia, ponieważ, jak było uzgodnione, wychodziła wcześniej.

– O drugiej masz Francescę – przypomniała mu. – Miłego weekendu.

– Nie zapomnij kwiatów! – Zadbał, aby każda z jego pracownic również otrzymała bukiet. Nagle dotarło do niego, że w stosunku do Lizzie popełnił gruby nietakt, więc chcąc naprawić gafę, zasugerował: – Możesz podarować je mamie.

Lizzie wybuchnęła śmiechem, a ponieważ to był początek weekendu, dała upust rozgoryczeniu i pozwoliła sobie na kąśliwą uwagę.

– Gdybyś nie był takim dobrym szefem, powiedziałabym ci, co możesz zrobić ze swoimi kwiatami. Udanych walentynek!

Z grymasem znużenia spoglądał przez okno na ulicę. Po chwili na schodkach przed wejściem ukazała się Lizzie. Bukietu z sobą nie wzięła, ale czekoladki tak!

Był tak zaabsorbowany śledzeniem, jak się oddala, że nie usłyszał, kiedy do gabinetu wszedł Ethan.

– Lizzie to najlepsze, co cię w życiu spotkało – zauważył brat, stając za jego plecami.

– Chyba chciałeś, abym się trzymał od niej z daleka.

– Na to jest już za późno. Ale jeśli ją kochasz...

– Co ty wiesz o miłości? – Leo wpadł mu w słowo.

Ethan zapewniał go przecież, że Olivia była dla niego tylko narzędziem w grze między nimi. Serce Ethana jest otoczone twarda skorupą.

– Wiem.

Nuta tęsknoty w głosie Ethana sprawiła, że Leo

odwrócił się gwałtownie.

– Ethanie?

– Daj mi spokój.

Kiedy tak mówił, nie należało nalegać.

Francesca odzyskała dawny czar i wigor. Serdecznie przywitała się z Leem i zapytała:

– Gdzie Lizzie?

Musiał się siłą powstrzymać, by nie warknąć.

– Wzięła wolne popołudnie – wyjaśnił obojętnym tonem.

– Rozumiem, że robi się na bóstwo. Mam nadzieję, że zabierasz ją do jakiegoś miłego lokalu.

– Posłuchaj, tamten bal to było wyjście służbowe.

– Błagam! – Francesca przewróciła oczami.

Leo zmienił temat i spytał:

– Co cię do mnie sprowadza? I proszę, niech to nie będzie nic związanego z zabiegami chirurgicznymi.

Francesca wzdrygnęła się.

– Zimno tutaj.

– Jest piękny dzień – sprostował, lecz aby zwyczajom stało się zadość, podszedł do barku i nalał jej kieliszek brandy.

– Oczywiście, że nie chcę żadnego zabiegu – Francesca obruszyła się – lecz przeczytałam artykuł o makijażu permanentnym. Ostatnimi czasy ręce trochę mi drżą...

– Zawsze możesz strzelić sobie kieliszeczek czegoś

mocniejszego, zanim przystąpisz do nakładania makijażu – zażartował i wręczył jej kieliszek.

– Brandy tu nie pomoże. – Francesca zaśmiała się. – To wiek.

Aha, kiedy ci wygodnie, przyznajesz się do wieku, pomyślał z sarkazmem.

– Niestety nie zajmuję się makijażem.

– Tak myślałam. Klinika to nie salon piękności. Po prostu nie lubię pokazywać się Tony’emu bez podkreślonych oczu.

– Mogę ci polecić jedno miejsce – odrzekł. – Jak się między wami układa?

– To jest właściwy powód mojej wizyty – odparła z uśmiechem. – Pobieramy się!

Natychmiast poprawił mu się humor. Jego ulubiona pacjentka bierze ślub, tym razem z mężczyzną, którego kocha. Był przeszczęśliwy.

– To cudownie! – Objął Francescę i serdecznie uścisnął. – Nie musiałaś umawiać się na wizytę, aby przekazać mi taką wspaniałą wiadomość!

– Wiem, wiem. To będzie skromna uroczystość – rzekła i z torebki wyjęła zaproszenie. – Wpisałam was razem: Leo i Lizzie...

– Zmień na „Leo z osobą towarzyszącą”.

– Chciałabym, aby Lizzie też przyszła.

– W takim razie zaproś ją osobno.

Na samą myśl o Lizzie z „osobą towarzyszącą” poczuł, że kołnierzyk koszuli go dusi.

- Leo, posłuchaj, co mam ci do powiedzenia
 - Francesco, należysz do grona moich pacjentów, których najbardziej cenię, ale to nie oznacza...
 - Pamiętam twojego ojca. Pamiętam oczekiwanie na pierwszy z wielu zabiegów liftingu i jego tak pijanego, że zwalił się na podłogę. To był kompletny głupek.
 - Nie mówisz mi nic, czego nie wiem.
 - I pamiętam twoją matkę – nie dała sobie przerwać – jej romanse i bogate życie towarzyskie, przy którym ty i Ethan schodziliście na dalszy plan.
 - Nie mówmy o tym, proszę.
 - Chcesz być taki jak ona?
 - Ja nie oddaję się romansom.
 - Nie mówię o oszustwach, ale o rodzinie. Ile masz lat?
 - Dama nigdy nie pyta dżentelmena o wiek... – zażartował, chociaż ta rozmowa zmusiła go do poważnej refleksji nad sobą.
- Ma trzydzieści osiem lat, świetną pozycję zawodową, lecz wśród kobiet cieszy się wątpliwą sławą flirciarza i dlatego Lizzie przed nim ucieka i woli spędzić weekend z rodzicami w Brighton niż z nim w Paryżu.
- Żałuję, żałuję i jeszcze raz żałuję – ciągnęła Francesca – że przez głupią dumę nie przyznałam się, że postąpiłam jak idiotka, że byłam zbyt próżna, zbyt niedojrzała...

Leo wstał, chcąc w ten sposób pokazać, że jego cenny czas dobiega końca i przerwać te zwierzenia, lecz

Francesca również wstała i mówiła dalej:

– Jestem twoją przyjaciółką, Leo, i w imię naszej przyjaźni coś ci powiem. Wiesz, dlaczego tak się boję starości? – Leo milczał. – Nie ma innego zawodu, w którym egoizm osiąga takie szczyty, jak zawód tancerki, chociaż chirurg plasuje się tuż za nim. Nie mówię o dziewczynie tańczącej w ogonie zespołu, lecz o primadonnie. Te ręce – wyciągnęła ramiona – twarz, ciało, szyja... Wiesz, ilu ludziom zależało, abym trzymała szczytową formę?

– Wiem, o co chodzi.

– Nie wiesz. Bo ja wtedy też nie wiedziałam. Teraz, kiedy jestem już starą kobietą, dopiero widzę, ile miłości wymknęło mi się z rąk.

– I co z tego? – Nie zamierzał się poddawać dramatycznym wizjom Franceski. – Mam ożenić się z Lizzie i spłodzić dużo dzieci, aby kiedy będę staruszką z demencją, ktoś się mną opiekował?

– Nie, ale po to, aby kiedy będziesz staruszką w pełni władz umysłowych, każdego dnia nie żałować złych wyborów.

– Dziękuję za wykład, Francesco.

Żadna ekscentryczna pacjentka nie będzie mu dyktować, co ma robić. Uśmiechnął się, aby złagodzić trochę ostre słowa, i przybrał maskę lekarza. Dokładnie obejrzał twarz Franceski.

– Geoff spisał się bez zarzutu, chociaż ja – nie mógł się powstrzymać, aby nie zaznaczyć swojego odrębnego

zdania – nie zastosowałbym aż tak dużo botoksu.

– Mnie się podoba. Sądzę jednak, że młodzieńczy wygląd to nie zasługa botoksu, ale czułości Tony’ego i...

– Domyślam się – wpadł jej w słowo. Naprawdę nie musi słuchać tego rodzaju zwierzeń! – W porządku. Teraz dam ci nazwisko specjalisty od makijażu permanentnego, a jeśli uznasz, że przed ślubem konieczny jest jeszcze jakiś zabieg upiększający, to przyjdiesz z tym do mnie. Rozumiemy się?

– Tak.

– A jeśli odmówię, posłuchasz mnie?

– Tak, Leo.

– Inaczej to wszystko nie ma sensu. Jeśli będę wiedział, że za każdym razem, gdy odmówię, prosto stąd pójdiesz do kogoś innego...

– Teraz już będę cię słuchać.

– To dobrze. – Odprowadził ją do drzwi i nagle przypomniał sobie, co to za dzień. – Udanych walentynek – powiedział, pocałował swoją ulubioną pacjentkę w policzek i wręczył jej bukiet róż razem z bombonierką. – Nie obrażę się, jeśli ich nie przyjmiesz. Nie chcę przyczyniać się do konfliktu między tobą a Tonym.

– Odrobina udręki dobrze robi w związku. – Francesca teatralnym gestem podniosła bukiet i powąchała róże. – Ale czy nie powinieneś wręczyć tego bukietu komuś innemu?

Leo nie miał serca, aby powiedzieć primabalerinie, że pokój personelu jest pełen róż.

– Już mówiłem, nie chcę, żebyś wtrącała się w moje życie uczuciowe.

– Życie uczuciowe? – zdziwiła się. – Sądziłam, że Leo Hunter ma tylko życie towarzyskie. Byłbyś ostatnim głupcem, gdybyś pozwolił jej odejść – rzekła i kręcąc głową, wyszła z gabinetu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Lizzie zostawiła rzeczy w pensjonacie, uprzedziła panią Hewitt, że nie będzie jadła kolacji, i udała się do domu opieki. Podczas gdy chirurg usuwał Faye brodawkę z czoła, ona trzymała matkę za rękę. Zabieg był naprawdę krótki. I po to zrezygnowałaś z wyjazdu do Paryża i walentynkowej kolacji, przemknęło jej przez myśl.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– To nie boli – uspokoiła ją pielęgniarka, kiedy naklejała plasterek na ranę. – Faye dostała dużą dawkę znieczulenia.

– Wiem, wiem – odparła Lizzie.

To ona czuła wewnętrzny ból, ponieważ uświadomiła sobie, że przez cały czas chowała głowę w piasek, że chciała się zabezpieczyć przed zranieniem i w rezultacie cierpi jeszcze bardziej.

Zaprowadziła Faye do pokoju, pomogła jej się położyć, potem przyniosła herbatę i biszkopty.

– Nic się nie zmieniło? Na pewno jutro rano wyjeżdżasz? – zapytał Thomas.

– Tak, ale przed wyjazdem przyjdę się pożegnać. –

Umoczyła biszkopt w herbacie i włożyła Faye do ust. Matka ugryzła kęs i uśmiechnęła się z przyjemnością. – Dobry?

– Bardzo. Dziękuję ci, że ze mną dzisiaj byłaś, córeczko.

Lizzie rozplakała się. Owszem, tęskniła za Leem, ale to było bezcenne – mama ją rozpoznała. Dla tej chwili warto było nie pojechać do Paryża. Faye wyciągnęła chusteczkę z pudełka i otarła jej łzy.

– Kocham cię, mamo – szepnęła Lizzie.

– Masz mój zegarek?

Lizzie omal nie parsknęła śmiechem. Wszystko wracało do normy.

– Owszem. – Zapięła pasek na nadgarstku Faye. Żałowała, że nie może go przykleić na stałe. – Dziś po południu odebrałam go z naprawy.

Wkrótce potem życzyła rodzicom dobrej nocy i wyszła. Czowała się bardzo zmęczona. Udawanie przed Leem, że świetnie się czuje, potem wzruszenie, gdy matka na moment ją rozpoznała, wyczerpały ją emocjonalnie.

Po drodze do pensjonatu zrobiła zakupy: czekoladki, butelka dobrego wina, film na DVD. I jeszcze duże pudełko chusteczek, bo na pewno się rozplacze.

– Dobry wieczór, Lizzie – powitała ją pani Hewitt i spojrzała na torbę z zakupami jak na kontrabandę. – Zdążyłaś w ostatniej chwili. Howard już chciał zamknąć kuchnię.

– Uprzedziłam przecież, że nie będę jadła kolacji.

Lizzie skręcało z głodu, ale siedzenie samotnie przy stoliku w wieczór walentynkowy było ponad jej siły. Z jadalni dobiegał szmer rozmów i stukanie kieliszków.

– Howard czekał tylko na ciebie, moja droga – dodała pani Hewitt.

Co należało rozumieć: „Marsz do jadalni i żeby mi wszystko było zjedzone!”.

– W takim razie... dziękuję. Zniosę płaszcz do pokoju i zaraz zejść.

Idąc po schodach, myślała, że chyba się zapisze na kurs asertywności. Przecież chce być sama i myśleć o Leu!

Tęskni za nim. Brakuje jej jego snobistycznego poczucia humoru. Brakuje świadomości, że ona jest jego drugą połówką.

Teraz doskonale rozumiała Florę. Sięgnęła do torebki po telefon. Walczyła z sobą. Bardzo łatwo byłoby zrobić z siebie idiotkę. Bardzo łatwo napisać esemesa i błagać o przysłanie helikoptera, który by zabrał ją stąd, obiecać, że jeszcze trochę z nim wytrzyma, chociaż wie, że ich związek jest skazany na niepowodzenie.

Odłóż ten telefon, Lizzie, polecił wewnętrzny głos. Duma nakazała jej posłuchać rozkazu.

Jeszcze tylko błyszczący na usta i już schodziła po schodach, mijała hol, otwierała drzwi jadalni.

Była pewna, że to, co ujrzała, to sen.

Przywidzenie. Od jednego ze stolików wstał jakiś

mężczyzna i zaczął iść jej na spotkanie. Leo.

– Zabronił mi cokolwiek mówić – usprawiedliwiła się pani Hewitt.

– Co tutaj robisz? – zapytała Lizzie.

Z całej siły starała się zapanować nad przyspieszonym biciem serca i łzami, które napłynęły jej do oczu, zatrzymać kiełkującą w duszy nadzieję, że jego przyjazd znaczy coś więcej.

– Zaszalałem – odrzekł – i zamówiłem kolację z trzech dań. Bułeczki i kawę dostaniemy gratis.

Lizzie roześmiała się.

– Przestań.

– Jeszcze ci nie powiedziałem najlepszego. – Miał śmiertelnie poważną minę. – Specjalnie z okazji walentynek Howard upiekł babeczki rumowe.

– Co tutaj robisz? – Lizzie zapytała, kiedy Howard przyniósł im zupę pomidorową ozdobioną kleksem ze śmietany w kształcie serca.

– Stęskniłem się za tobą.

– Widziałeś mnie dziś rano.

– Wiesz, co mam na myśli. Pani Hewitt nie chciała mnie wpuścić do twojego pokoju... – Zawsze ją rozśmieszał i teraz też mu się to udało. – Ulokowała mnie naprzeciwko. Mogę się przemknąć?

– Tutaj nie mogę się z tobą kochać. To tak, jakbyśmy nocowali u rodziców.

– Będziemy bardzo cicho – kolanem dotknął jej kolana – ale będziemy musieli zrobić to na podłodze, bo

te nylonowe prześcieradła mogłyby się stopić. – Mimo że się śmiała, w jej oczach dostrzegł łzy. – Jak mama? – zapytał, zabierając się do głównego dania.

– Wyobraź sobie, że kiedy siedziałam przy niej i rozczulałam się nad sobą, że nie pojechałam z tobą do Paryża, uśmiechnęła się i mi podziękowała, że jej towarzyszę. Naprawdę mnie rozpoznała!

– Czyli warto było – stwierdził bez sarkazmu.

– Warto.

– Co nie znaczy, że jest ci lżej, prawda? – Zaskoczył ją swoją przenikliwością. – Świadomość, że czasami cię rozpoznaje, gdy przy niej jesteś, rodzi pytanie, czy tęskni za tobą, kiedy ciebie nie ma, tak?

Lizzie przytaknęła w milczeniu. Leo pogładził ją po policzku, lecz odwróciła głowę.

– Widzisz... – zaczęła i urwała.

Wzięła do ręki bułeczkę i zaczęła ją nerwowo skubać. Jak powiedzieć komuś, z kim rozpaczliwie pragnie być, że udawanie, iż jest inaczej, to udręka ponad siły? Jak mu powiedzieć, że go kocha i właśnie dlatego nie może iść z nim do łóżka, bo w fizyczny akt miłości wkłada całe serce?

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że gdybyśmy dłużej byli z sobą, koledzy z pracy czuliby się dziwnie skrępowani? Doszłam do wniosku, że zależy mi na posadzie w klinice i dlatego powinniśmy...

– Rafael i Abbie wcale nie czują się skrępowani – zauważył.

– To prawda – przyznała – ale oni są małżeństwem.

– Czy gdybyśmy my też byli małżeństwem, nie czułabyś się skępowana?

Gwałtownie podniosła na niego wzrok. Była pewna, że Leo żartuje i że czeka na dowcipną ripostę. Nic nie przychodziło jej do głowy.

– Proszę, nie dowcipkuj.

– Gdybyś wiedziała, jaki byłem zdenerwowany, wiedziałabyś, że nie żartuję. Spójrz – palcem wskazał małe skaleczenie na policzku – zaciąłem się przy goleniu.

– Biedactwo!

– Mówię serio. Chciałbym, abyś za mnie wyszła.

– Słucham? – Nie rozumiała, co do niej mówi. – Ty nie chcesz się żenić. Nie chcesz być uwiązany... – Widząc jego minę, zachichotała. – Wiesz, o co mi chodzi. Ja mam zobowiązania.

– Wiem – oparł niezrażony.

Lizzie aż zamrugła z wrażenia.

– Muszę oczywiście to wszystko lepiej sobie zorganizować, ale kiedy rodzice mnie potrzebują...

– Będiesz przy nich – dokończył za nią. – Posłuchaj, nigdy nie zażądam, abyś wybierała między mną a nimi.

Widząc błysk niedowierzania w oczach Lizzie, postanowił zmienić taktykę.

– Postaraj się dostrzec dobre strony tej sytuacji. Ja nie mam rodziców, a twoi mieszkają w domu opieki. Jak to ułatwia sprawę w Boże Narodzenie na przykład,

prawda? Jestem egoistą, ale nie aż takim, aby odciągać cię od rodziny. Wszystko da się urządzić. Zobacz, są walentynki i jestem tutaj. – Racja. – Chcę być z tobą – oświadczył. – Jeszcze nigdy nie doszedłem w związku do tego etapu i nawet sobie nie wyobrażałem, że kiedyś to się stanie. Powiedziałaś prawdę. Zawsze marnowałem szansę na dobry związek, ale wierzę, że z tobą mi się uda. Kocham cię. Nie wiem, co ze mną robisz, ale przy tobie coś dziwnego się ze mną dzieje... W zeszłym tygodniu prawie powiedziałem Ethanowi, że go kocham...

– To powiedz mu nie prawie.

– Kiedyś. – Spojrzał na nią. – Wiesz, że między mężem a żoną nie może być żadnych sekretów...

– Leo, proszę, chcesz mnie podejść... Wystarczająco długo jestem w tym zawodzie, aby wiedzieć, że większość mężów i żon ma swoje tajemnice. – Spoważniała. – Proszę, nie wpytaj mnie o Ethana.

Zobaczyła, jak twarz mu tężeje i zaczęła się zastanawiać, czy już przy pierwszej przeszkodzie nie zawróci z obranej drogi.

– Nie będę. – Do stolika podszedł Howard z deserem. Leo pokręcił głową i podziękował za bułeczki.

– Zamówił pan trzy dania.

– Tak, ale nie zmieścimy już ani kęsa więcej.

Wziął Lizzie za rękę i wyprowadził z jadalni.

– Nie możemy... – szepnęła.

– Jeśli mam tutaj czasami bywać, niech się do mnie

przyzwyczajają. Ja mogę! – odparł.

Serce Lizzie wypełniła radość. Zrozumiała, że przy stoliku Leo mówił prawdę. Myśl, że będzie z nią w trudnych chwilach, jakie nieuchronnie nadejdą, sprawiła, że świat wydał jej się szczęśliwszym miejscem.

– Do dzieła – zarządził, kiedy zaprosiła go do pokoju – i niech te prześcieradła się pod nami roztopią.

Zajrzał do torby z zakupami i aż cmoknął, widząc wino, czekoladki i film. Kiedy jednak wyciągnął paczkę chusteczek, stwierdził:

– Rzeczywiście za mną tęskniłaś. – Objął ją, pocałował i zaprowadził do łóżka. Poczuli, że włosy na całym ciele się jej elektryzują, i nie wiedziała, czy to z emocji, czy z powodu nylonowych prześcieradeł. – Jak stare dobre małżeństwo – zażartował.

Sięgnął do lampy, lecz zamiast ją zgasić, wziął ją do ręki i podniósł.

– Co robisz? – zapytała Lizzie.

– Zapomniałem oftalmoskopu. Zamierzam odkryć, jakim zabiegiem plastycznym się poddałaś, a potem mi powiesz, kto ci to zrobił. – Rozsunął jej nogi i gdyby państwo Hewitt mogli zobaczyć, w jakim celu użył ich lampy, doznałoby szoku. – Labioplastyka? Jeśli tak, to ta chirurżka spisała się na medal.

– Nie. – Zaśmiała się. Rozpierała ją radość i szczęście. – Nie poddawałam się żadnym zabiegom.

– Skłamałaś? – W głosie Lea słyhać było

niedowierzenie. Wszystkiego się spodziewał, lecz nie tego, że Lizzie jest zdolna do mówienia nieprawdy. Roześmiał się. – Patrzyłaś mi prosto w oczy i łągałaś jak z nut?

– Tak. – Lizzie również się roześmiała.

– Dlaczego?

– Zależało mi na tej posadzie. Pomyślałam, że w ten sposób uznasz, że będę się odnosiła do pacjentów z większą empatią.

Znowu się roześmiał. Nie wyobrażał sobie nikogo obdarzonego większą empatią niż Lizzie.

Tylko ona może uratować jego serce.

Łóżko potwornie skrzypiało, a w szczytowym momencie rozkoszy Lizzie tak głośno krzyczała, że wchodząc następnego dnia do jadalni, żałowała, że nie ma ciemnych okularów.

– O której zwalniasz pokój? – zagadnęła ją pani Hewitt.

Lizzie, czerwona na twarzy, wbiła wzrok w talerz z jajecznicą. Natomiast Leo stwierdził:

– Jeśli możliwe, chcielibyśmy zatrzymać ten pokój na jeszcze jedną noc.

Lizzie gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na niego oszołomiona. Była pewna, że już przebiera nogami, aby uciec stąd jak najprędzej.

Po śniadaniu Leo złożył wizytę w domu opieki i może trochę później, niż nakazuje zwyczaj, oficjalnie poprosił Thomasa o rękę córki. Nie miał pretensji do ojca Lizzie,

że się waha. Doskonale wiedział, że zła sława go wyprzedza.

– Doskonale rozumiem pańskie zastrzeżenia – rzekł. – Kocham pańską córkę i nigdy jej nie skrzywdzę.

– Proszę dotrzymać słowa.

Spędzili cudowny dzień. Wybrali się na spacer po plaży i na molo, a potem Lizzie zaprowadziła Lea do ulubionej kawiarni, a na koniec pokazała mu dom, w którym się wychowała. Kiedy wrócili do domu opieki, zakomunikowała obojgu rodzicom, że wychodzi za mąż.

Popołudnie spędzili w pensjonacie.

– Brakuje mi naszej prywatnej zgadywanki – wyznał Leo, patrząc na nagą Lizzie.

– Jakiej zgadywanki?

– Naszej prywatnej.

– Nic straconego – odrzekła z uśmiechem. – Wymyślimy nową.

EPILOG

– Zdenerwowany?

Leo, który właśnie wkładał marynarkę, słysząc pytanie brata, znieruchomiał na moment.

– Ani trochę – odparł i spokojnie kończył się ubierać.

Nieprzyjemne uczucie zniknęło. Szybkie załatwienie formalności ślubnych powinno być pasmem kłopotów, lecz wszystko poszło jak z płatka. Gdy Lizzie zorientowała się, że dla Thomasa poprowadzenie córki do ołtarza będzie ogromnym stresem, Leo zaproponował, aby ceremonia odbyła się w Londynie, w hotelu Claridge’s. Potem pojedą do Brighton odwiedzić jej rodziców, a następnie wyruszą w podróż poślubną.

– Nigdy nie sądziłem, że doczekam tego dnia – stwierdził Ethan i sięgnął do kieszeni, aby sprawdzić, czy ma obrączki.

– Ja też nie sądziłem – przyznał Leo.

– Cieszę się ze względu na ciebie – mówił Ethan. – Zawsze czułem wyrzuty...

– Nie dzisiaj. – Leo nie pozwolił mu dokończyć.

W dniu własnego ślubu nie chciał myśleć o Olivii.

Nie potrzebował przeprosin Ethana. Pragnął tylko, aby brat znalazł tego samego spokoju i szczęścia, jakie on znalazł, lecz dla Ethana szczęście wciąż wydawało się bardzo odległą perspektywą.

– Mogę cię o coś zapytać?

Leo przyglądał się, jak twarz Ethana zamienia się w maskę. Domyślił się, że brat zbiera siły, by odpowiedzieć na kolejne z pytań, jakimi go dziś zarzucał.

– Możesz spróbować.

– Nie daje mi spokoju... – Leo urwał i znowu spojrział na Ethana. Pragnął się dowiedzieć bardzo wielu rzeczy o nim, lecz nie dzisiaj. – Nie daje mi spokoju, dlatego wszyscy muszą rozwalać się na mojej kanapie.

Ethan wyraźnie się odprężył i po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnął.

– To znaczy – ciągnął Leo – każdy ma w gabinecie swoją kanapę, w całej klinice kanap jest bez liku, a wszyscy upodobali sobie akurat moją.

– Jest dłuższa od innych – odparł Ethan – i szersza. Jak ktoś ma metr dziewięćdziesiąt kilka wzrostu, to trudno mu znaleźć legowisko, na którym może się wyciągnąć.

– Aha.

– Poza tym u ciebie karafka jest zawsze pełna.

– Uhm. Dobrze wiedzieć.

– Chodźmy – rzekł Ethan. – Nie każmy Lizzie czekać.

Okazało się jednak, że to Leo musiał czekać.

Lizzie zjadała trema na myśl, że uwaga wszystkich skupi się na niej. Cieszyła się, że ojcu został oszczędzony stres związany z uczestniczeniem w ślubie córki, lecz szczególnie dzisiaj bardzo jej brakowało rodziców.

– Napij się brandy – poradziła Brenda, która była jej druhną.

Lizzie przydzielono wspaniały hotelowy apartament i spełniano każde jej życzenie, więc brandy również się pojawiła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Lizzie wypła łyk, poczuła, jak alkohol pali jej gardło, lecz wciąż była zdenerwowana, wypła więc kolejny łyk.

– Boję się, że zemdleję albo zwymiotuję – wyznała.

Wiedziała, że w dniu ślubu wszystkie dziewczyny się denerwują, ale to, co się działo z nią, przechodziło wszelkie wyobrażenie. Kompletny idiotyzm.

Stała przed lustrem, martwiąc się, że nie wygląda jak panna młoda z wyższych sfer.

– Wyglądasz przepięknie – zapewniła ją Brenda. – Mdli mnie z zazdrości. – Lizzie uśmiechnęła się. Kochana Brenda. – A sukienka jest wprost idealna.

Lizzie zdecydowała się na pierwszą sukienkę, którą zmierzyła. Od razu wiedziała, że ta albo żadna. Bardzo skromna, z krótkimi kimonowymi rękawami i cienkim srebrnym paseczkiem w talii zwracała uwagę szlachetną prostotą. W rękę trzymała bukiet z białych róż, włosy miała starannie upięte, tylko...

Zamknęła oczy i wypła jeszcze jeden łyk brandy. Dzisiaj nie chciała rozmyślać o smutnych rzeczach.

– Chodźmy – powiedziała.

Bała się, że za chwilę znowu zacznie panikować.

Zeszła po schodach i gdy otworzono przed nią wielkie drzwi, zobaczyła tłum gości. W świetle, w jakim obracał się Leo, wszystko musi odbywać się z rozmachem. Oczywiście przyszli koledzy i koleżanki z kliniki, a także pacjenci. Wśród znakomitości dostrzegła szeroko uśmiechniętą Francescę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na primabalerinę, aby nabrała odwagi, podniosła wysoko głowę i zrobiła krok naprzód.

Wtedy zobaczyła pana młodego stojącego obok Ethana. Dzisiaj bracia trzymali się razem. Obaj wyglądali pięknie, lecz dla niej istniał tylko Leo, mężczyzna, który sprawiał, że uśmiechała się nawet wtedy, gdy z przerażenia ledwo się ruszała.

– Wypiłaś drinka, kochanie? – zapytał, gdy się zbliżyła. Potem wziął ją za rękę i dodał: – Pięknie wyglądasz.

U jego boku wiedziała, że jest piękna.

– Najwyższy czas – mruknął pod nosem, kiedy mistrz ceremonii pozwolił mu pocałować pannę młodą.

Potem były zdjęcia i gratulacje. Kiedy Leo wyprowadził ją z hotelu na ulicę, Lizzie spodziewała się, że czeka ją tu pozowanie do kolejnej serii zdjęć, lecz

zamiast tego wsiedli do samochodu.

– Dokąd jedziemy?

– Na zdjęcia.

– Czy goście się nie obrażą, że zniknęliśmy? – zaniepokoiła się. Czuła, że Leo coś ukrywa.

– To nasz ślub, więc możemy robić, co chcemy.

– Będziemy się fotografować w zoo?

– Nie. – Leo bacznie obserwował jej twarz, kiedy się spostrzegła, że mają wsiąść do helikoptera. – Lecimy tam, gdzie chcesz być.

Lizzie nigdy w życiu nie leciała helikopterem i nie spodziewała się, że pierwszy lot odbędzie w ślubnej sukni.

Po niecałej pół godzinie wylądowali w Brighton i wchodzili do domu opieki. Wszyscy goście i nawet członkowie personelu ubrani byli jak na przyjęcie ślubne. Podano musujący sok jabłkowy i kanapki oraz wspaniały tort weselny.

– Catering zapewnili państwo Hewitt – Leo poinformował ją półgłosem.

Najcudowniejszym momentem był chwila, kiedy Faye wzięła Lizzie za rękę, obejrzała obrączkę i zachwycała się sukienką.

– Pięknie wyglądasz.

– I ty też, mamó – odparła Lizzie.

Opiekunki zadbały, aby mama panny młodej ładnie wyglądała, nawet jeśli nie do końca była świadoma, że to jej córka wychodzi za mąż.

Zamówiony fotograf zrobił zdjęcie nowożeńców z rodzicami. To była najcenniejsza pamiątka tego dnia.

– Dokąd się wybieracie w podróż poślubną? – zapytał Thomas, gdy trochę później się z nim żegnali.

– Niedaleko – odparła Lizzie.

Nareszcie miała zobaczyć Paryż.

– Dbaj o nią, pamiętaj – Thomas ostrzegł Lea.

– Będę pamiętał – obiecał Leo.

Z okna helikoptera Lizzie patrzyła na wyłaniający się pod nimi Londyn i myślała o czekającej ją zabawie. Leo zerkał na nią, myśląc o tym, co będzie później.

– Szczęśliwa? – zapytał w drodze do hotelu.

– Bardzo. A ty?

– Też. I miło wiedzieć, z kim wyjdę dziś z przyjęcia. – Ruchem głowy wskazał drzwi, za którymi bawili się weselni goście. – W przeciwieństwie do wielu na tej sali. Miałem rację – stwierdził i zanim weszli do hotelu, pocałował Lizzie.

– Rację?

– To jak w bajce o Złotowłosej.

– Nie. Na końcu ona uciekła do lasu.

– A co się stało z Kopciuszkiem?

– Wyszła za mąż za księcia.

– A ta trzecia? Roszpunka.

– Żyła długo i szczęśliwie. Nie jestem Złotowłosą – upierała się Lizzie.

– Jesteś – oświadczył Leo, biorąc ją za rękę. – Kiedy uciekłaś do lasu, ogromny lew cię dogonił, chwycił i do

końca życia nie puścił... – Udawał, że żartuje, lecz Lizzie wiedziała, że mówi poważnie. – Piszę nowe zakończenie – dodał. – Czy Złotowłosa się zgadza?

Zgadzała się całym sercem.

Tytuł oryginału: 200 Harley Street: Surgeon in a Tux
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2014 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books
S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub
całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych
i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi
do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być
wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1317-2

MEDICAL – 584

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Epilog](#)

[Strona redakcyjna](#)